



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



WIECZÓR
BEZ ZASAD

KAT CANTRELL

Kat Cantrell

Wieczór bez zasad

Tłumaczenie:
Iwona Barancewicz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeśli jest jakaś sprawiedliwość na świecie, to Sutton Lazarus Winchester dostał to, na co sobie zasłużył.

Nora oparła się o ścianę sterylonego pokoju szpitalnego, nie mogąc uwierzyć, że jej pozornie niezniszczalny ojciec naprawdę umiera na raka. Powinna poczuć ulgę. Rządy tyrana dobiegały końca. Mężczyzna, który nie miał ochoty prowadzić jej do ołtarza, leżał wychudły i blady w szpitalnym łóżku, tak jakby jego dusza już uleciała do piekła, opuszczając ciało.

Nie odczuwała ulgi. Wracała do rodzinnego domu w Chicago z nadzieją, że uda jej się pogodzić z ojcem przed jego śmiercią. Teraz, gdy już tu była, to karkołomne zadanie dosłownie ją przerażało.

- Musiałam sama się przekonać - szepnęła do swoich sióstr, Eve i Grace, które stały obok niej, spoglądając na ojca. Żadna z nich nie chciała zbliżyć się do łóżka z obawy, że Sutton może mieć w sobie więcej siły, niż im się zdawało. Teraz wyglądało na to, że śpi, ale to było nieistotne.

Zawsze czekał jak wąż, aż ktoś znajdzie się w jego zasięgu, by zatopić zęby w możliwie najczulsze miejsce, wstrzykując jad i sprawiając ból tak długo, jak mu to odpowiadało.

To była jego stała strategia i Nora była przekonana, że ojciec nie przestanie się znęcać nad swoimi bliskimi nawet z za grobu.

- My też - mruknęła Eve. - Lekarka nie była zbyt zadowolona, kiedy poprosiłam, żeby pozwoliła innemu specjalście zapoznać się z wynikami badań. Ale chciałam być pewna.

Uparta i metodyczna Eve, najstarsza z sióstr Winchester, lubiła rządzić i nigdy nie pozwalała, by coś pokrzyżowało jej plany.

- Chciałaś zobaczyć wyrok śmierci na własne oczy - stwierdziła bez złośliwości Nora.

Sutton terroryzował wszystkie córki, ale Nora była jedyną, która miała tak dość ciągłych utarczek z ojcem, że przeprowa-

działa się szmat drogi dalej do Kolorado, rezygnując z pieniędzy i przywilejów należnych członkom rodziny, w której się urodziła.

Eve spojrzała na nią spode łba.

- Musiałam sprawdzić, czy to nie jest sfabrykowane. Podejrzewałam, że Newport mógł zapłacić lekarzowi za fałszywe oświadczenie.

- Naprawdę myślisz, że Carson znalazłby kogoś, kto chciałby to zrobić? - spytała Grace.

Widać było, że nie żywi niechęci do mężczyzny, który niedawno okazał się ich przyrodnym bratem.

W przeciwieństwie do Eve Grace zawsze widziała przede wszystkim zalety innych ludzi. Młodsza siostra Nory miała tak dobre serce mimo skandalu, jaki wywołały ostatnie rewelacje, że w trakcie jednego ze swych romansów Sutton spłodził syna - swojego rywala w biznesie, Carsona Newporta.

Teraz, gdy Nora spotkała się z ojcem, mogła zająć się Carsonem. To był drugi powód, dla którego przyjechała do Chicago. Och, nie zależało jej na pieniądzach Suttona i obojętne jej było, czy Carson Newport ma jakieś prawa do spadku. Eve i Grace mogą się o to spierać, ale ona uważała, że ten człowiek jest jej bratem. Była ciekawa, jaki jest. Nie podobało jej się tylko, że siostry mogą stracić majątek, który należał im się w nagrodę choćby za to, że tak długo były córkami Suttona Winchestera.

- Wcale tego nie wykluczam. Ludzie są gotowi zrobić wiele podłych rzeczy dla pieniędzy, lekarze też. A zwłaszcza Newport. - Eve odrzuciła do tyłu blond włosy. Były dłuższe niż kiedyś, ale siostry nie widziały się aż od śmierci Seana.

Żal za przedwcześnie utraconym mężem i szok wywołany widokiem ojca, właściciela imperium nieruchomości, leżącego w białym szpitalnym łóżku - tego było już za wiele.

Raz, dwa, trzy... Nora doliczyła do dziesięciu. Tyle czasu mogła się nad sobą uzalać. Seana nie ma. Ona musi żyć dalej, zmagając się z życiem, co by jej się nie udało, gdyby ciągle leżała skulona, rozpaczając, tak jak to było, gdy oficer z ponurą twarzą przyniósł jej wiadomość o śmierci Seana w Afganistanie.

Najgorsze, że Sean nawet nie widział synka. Za to Nora miała pamiątkę po mężu w postaci małego chłopczyka, którego żaden

terrorysta z karabinem nigdy jej nie odbierze.

Kobieta w okularach uczesana w koczek pojawiła się przy łóżku Suttona. Ubrana w biały fartuch, w jednej ręce trzymała tablet, co oznaczało, że należy do personelu medycznego. Najpierw sprawdziła coś w komputerze, a potem spojrzała na siostry Winchester.

- Jestem doktor Wilde. Jeszcze się nie znamy. - Okrążyła łóżko i uścisnęła rękę Nory. - Pani chyba nie mieszka w Chicago?

- Nie. Nora O'Malley. - Zmieniła nazwisko tak szybko, jak mogła, kiedy ona i Sean wzięli ślub, i za nic w świecie nie zamieniłaby go na inne. - A więc to prawda? Mój ojciec umiera i lekarze nie mogą nic dla niego zrobić?

- Niestety tak. To prawda. Nie mogłam operować z powodu umiejscowienia guza, a rak rozwijał się zbyt szybko, żeby zastosować chemioterapię. Pani ojciec ma przed sobą maksimum pięć miesięcy życia. Przykro mi.

Pięć miesięcy. Mało. Jak znajdzie siłę, by tak szybko przebaczyć ojcu to, że jej nie kochał?

- Ojciec sam jest sobie winny. Wszyscy mówiliśmy mu, żeby przestał palić, ale on chyba sądził, że pakt, jaki zawarł z diabłem, uchroni go od śmierci.

Wiedziała, co powie lekarka. Ale co innego usłyszeć to na własne uszy. Dlatego Nora zmusiła się, by wsiąść do samolotu, choć podróżowanie z dwuletnim maluchem było bardzo wyczerpujące. A teraz zapadł wyrok.

Ojciec umrze przed Nowym Rokiem.

Asystentka Suttona, Valerie Smith, wsunęła głowę przez drzwi, prezentując nienagannie uczesaną fryzurę z popielatych włosów.

- Czy ojciec już się zbudził? - spytała. - Mogę przyprowadzić Declana, jeśli sobie życzysz.

Trzecie zadanie do wykonania: zapoznać wreszcie ojca z wnukiem.

To była trudna decyzja. Trucizna, którą Sutton aplikował każdemu, kto się do niego zbliżył, nie może podzielać na jej synka. Ale jego dziadek jest umierający. Nora miała nadzieję, że na łóżu śmierci ojciec zrobi rachunek sumienia i postara się napra-

wić dawne grzechy, by rodzina mogła się z nim spokojnie pożegnać.

- Nie, jeszcze śpi - odparła z ulgą Nora. Czekwała na chwilę skruchy ojca, ale ku jej rozczarowaniu ten magiczny moment nie nastąpił. - Ale wezmę Declana, żebyś chwilę odpoczęła.

Valerie zaproponowała, że zabierze znudzonego chłopczyka do baru na galaretkę i krakersy, jedyne rzeczy, na jakie miał ochotę. Nie chciał patrzeć na suszone owoce i chipsy bananowe, choć sam kazał jej zapakować to przed opuszczeniem domu.

Kiedy Declan wpadł do pokoju, ze wzruszeniem spojrzała na jego rudą czuprynę. Oczywiście był podobny do Seana. Co za błogosławieństwo, a zarazem i przekleństwo mieć żywy dowód na to, co straciła.

- Hej, Bobiku. Dostałeś galaretkę? - spytała wesoło.

Nora odsunęła się od sióstr, kładąc rękę na ramieniu Grace i uśmiechając się do Eve. Czuła się winna, że chce zająć się synkiem, zamiast siedzieć tu z rodziną. Od samego początku czuwały razem przy łóżku ojca, wspierając się nawzajem, ale dłużej nie mogła już wytrzymać.

Declan skinął głową. Błyszczące aparaty w pokoju szpitalnym przyciągnęły jego uwagę i z wyciągniętą rączką ruszył ku najbliższemu z nich. Nora chwyciła go i pocałowała w czoło.

- Nie tak szybko, panie ciekawski. Czy opowiadałam ci historię o kocie?

- Kot. - Declan zamiauczał po swojemu, co raczej przypominało wycie psa. Był tak zabawny i rozkoszny, że serce ścisnęło jej się z żalu, że nie może go zobaczyć jego ojciec.

Szybko, zanim ktokolwiek zdążył zobaczyć łzy w jej oczach, Nora zabrała synka i wyszła. Sean zmarł prawie dwa lata temu. Powinna już się z tym pogodzić, zacząć umawiać się na randki. Ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby spotykać się z kimś innym niż Sean, który był największą miłością jej życia. I to od pierwszego dnia, gdy zobaczyła go na meczu piłki nożnej, kiedy była na pierwszym roku studiów.

Szukając spokojnego miejsca, dostrzegła wnękę z dwoma krzesłami z boku głównego korytarza. Usiadła razem z Decla-

nem, ale chłopczyk po chwili zerwał się z krzesła i rzucił się pędem przed siebie, jakby paliły się na nim spodenki. Nora się roześmiała.

- Jakiś problem z pieluchą, Bobiku?

Ten przydomek nadał dziecku Sean, kiedy zobaczył pierwsze zdjęcia USG, które pokazała mu podczas rozmowy przez Skype'a. Nora zachowała ten przydomek po narodzinach synka, bo nadal przypominał ziarenko bobu, gdy leżał zawinięty w brązowy koc, który dostał w prezencie od matki Seana.

Oczywiście teraz energiczny dzieciak rzadko leżał tak spokojnie.

- Pani Winchester? - Młoda pracownica szpitala zatrzymała się obok Nory. Identyfikator na jej bluzce informował, że dziewczyna ma na imię Amanda.

- O'Malley - poprawiła ją Nora. - Ale tak, z domu Winchester.

Przyznała się do swego pierwszego nazwiska. Może uda się jej jeszcze przezwyciężyć złość i rozczarowanie zachowaniem ojca.

Amanda się uśmiechnęła.

- Jeśli pani chce, pokażę pani specjalny salonik przeznaczony dla rodziny pacjenta.

- Och, tak. Oczywiście.

Jak mogło jej nie przyjść do głowy, że majątek i wpływy Suttona sięgają nawet do szpitala. Nora już dawno nie korzystała z przywilejów, jakimi dysponował jej bogaty ojciec, i wcale tego nie żałowała, ale możliwość schronienia się w spokojnym miejscu z dala od zatłoczonych korytarzy bardzo jej odpowiadała.

Amanda wystukała kod na klawiaturze przed drzwiami saloniku. Nora otworzyła drzwi i zaparło jej dech w piersi. Ale nie z powodu wystroju wnętrza. W domu jej matki były piękniejsze dywany i meble niż tutaj. Nie, jej uwagę przykuł stojący pod ścianą stół, na którym znajdowało się tyle jedzenia, że można by wykarmić cztery rodziny Winchesterów. Na pustych torbach pod stołem widniało logo Iguazu, nowej modnej argentyńskiej restauracji, o której było głośno nawet w Kolorado.

Kilku pracowników w uniformach ustawiało podgrzewacze do srebrnych tac, więc najwyraźniej jedzenie zostało właśnie przy-

wiezione.

- Co to jest? - zapytała Nora.

- Ktoś przysłał catering dla pani rodziny. - Amanda sięgnęła do kieszeni. - Tu jest dla pani kartka.

Zaintrygowana Nora wzięła kopertę, podtrzymując synka drugą ręką.

- Dziękuję.

Amanda zapisała na kartce kod do saloniku i pomachała Norze na pożegnanie.

Nora usiadła w fotelu i przytrzymując Declana, żeby się jej nie wyrwał, otworzyła kopertę.

Notatka była krótka:

„Dobre jedzenie pomaga przetrwać trudne chwile. Moc serdeczności”. Bez podpisu.

Nora zmarszczyła brwi, czytając kartkę jeszcze raz. Coś jej się przypominało. Tak! „Moc serdeczności” to był zwrot, którego używali w żartach Nora i jej dawny przyjaciel - Reid Chamberlain.

Nie myślała o nim od lat. Reid, jego brat Nash i siostra Sophia chodzili do tych samych prywatnych szkół co siostry Winchester. Reid i Nora byli w tym samym wieku i często znajdowali się w tej samej klasie. Ich rodzice należeli do elity Chicago, więc było naturalne, że spotykali się prywatnie, a także na nudnych imprezach dla dorosłych.

Właściwie Nora powinna przyjaźnić się raczej z Sophią, ale tak nie było. Fascynował ją Reid.

Razem płatali figle, znajdowali kryjówki w szafkach w kuchni, dopóki nie przegonili ich służący, i bawili się w chowanego z rodzeństwem na rozległej posesji Chamberlainów. Nora uwielbiała, kiedy siedzieli na gałęziach drzewa, chichocząc, a Nash albo Grace stali pod nimi, zrozpaczeni, że nie mogą ich znaleźć. Przez jakiś czas Nora durzyła się nawet w Reidzie.

Ale to było, zanim Reid stał się rosnącym nastolatkiem i zaczął zadawać się z młodymi ludźmi z elitarnych kręgów Chicago, co odebrało Norze palmę pierwszeństwa. Reid i jego towarzystwo wyznawali kult pieniądza, prestiżu i szybkich samochodów. Nora nie miała mu tego za złe. Dziewięćdziesiąt dziewięć pro-

cent ludzi z jej otoczenia kierowało się filozofią „kto ma najwięcej zabawek, ten wygrywa”. Ich drogi się rozeszły. To się zdarza.

Ostatnio słyszała o nim wtedy, gdy powiększył swój majątek i prestiż dzięki serii sprytnych posunięć w przemyśle hotelarskim. Opanował cały rynek w Chicago i paru innych miastach.

Na pewno Reid nie zamówił tego cateringu do szpitala. Nie rozmawiali z sobą od lat, a podpis „Moc serdeczności” nie był żadnym tajemnym hasłem. Tak mówili do siebie, kiedy wygłupiali się, przedrzeźniając dorosłych. Wielu ludzi używa tego zwrotu.

Nora wysłała do Eve esemesa i po chwili siostry zebrały się w saloniku, by obejrzeć anonimowy prezent. Nora była głodna, więc najpierw nałożyła na talerz kilka frytek dla Declana, co było jego ulubionym jedzeniem, a potem poczęstowała się przysmakami od nieznanego dobroczyńcy. Na półmiskach były stopy gorącego jedzenia: argentyńskie steki z sosem chimichurri, empanadas i różne grillowane warzywa i sery.

Nora nałożyła sobie wszystkiego po trochu, zamierzając wziąć później dokładkę tego, co zasmakuje jej najbardziej. Eve i Grace poszły za jej przykładem, ale nawet po upływie kwadransu stół wyglądał jak nietknięty.

- To jedzenie jest pyszne - oznajmiła Nora - ale nie może długo stać. Tego jest tyle, że powinniśmy podzielić się z personelem.

- Świetny pomysł - ucieszyła się Grace. - Oni tak ciężko pracują. Ciekawa jestem, jak często ktoś z nich ma okazję zjeść coś w takiej restauracji jak Iguazu, gdzie stolik zamawia się po znajomości. Byłam tam tylko raz i wiem, że to nie jest łatwe. Poproszę Amandę, żeby zawiadomiła wszystkich.

Trzeba mieć znajomości, by pójść do Iguazu? Nora była coraz bardziej zaintrygowana. Kto mógł zamówić jedzenie dla rodziny Winchesterów w tak ekskluzywnym miejscu? Ktoś ze znajomych Suttona? Ludzie tolerowali go dlatego, że miał władzę. Oczywiście wiele osób przysyłało mu prezenty, ale rzadko ktoś wysiłał się na coś oryginalnego czy bardziej skomplikowanego. Nora była pod wrażeniem tego gestu.

Pielęgniarki, lekarze i personel szpitala zjawili się wkrótce w saloniku, zachwycając się ucztą i dziękując siostram za zaproszenie. Hałas narastał, gdy ludzie zajmowali miejsca i nawiązywali rozmowę.

Nora poczuła, że zaczyna boleć ją głowa po długiej podróży samolotem.

Po drugiej stronie pokoju Declan usiadł na kolanach Grace, która śmiała się, gdy podbierał frytki z jej talerza. Declan był w dobrych rękach, pod opieką cioci, co dało Norze okazję, by znaleźć kilka minut dla siebie.

Spojrzała na Grace i wskazując drzwi, rozpostarła palce prawej ręki.

- Pięć minut?

Grace uśmiechnęła się i pomachała do niej.

Zadowolona Nora poszła do toalety, by umyć twarz. Później uświadomiła sobie, że obok saloniku na pewno jest łazienka. Już dawno nie korzystała z luksusów, jakie miała do dyspozycji jej rodzina. Zresztą i tak nie lubiła robić użytku z majątku należącego do Winchesterów i ku niezadowoleniu matki wybrała studia na publicznym uniwersytecie stanu Michigan. Tam właśnie poznała Seana, więc uznała, że to było przeznaczenie.

Nagle przypomniała sobie znów o Reidzie. O ile dobrze pamiętała, studiował na Yale. To nie znaczy, że śledziła jego losy, ale prywatna szkoła średnia, do której chodzili, była tak mała, że wszyscy wiedzieli, co zamierzają robić ich koleżanki i koledzy.

Dotknęła kartki, którą miała w kieszeni. A jeśli to Reid zamówił dla nich ten lunch? Powinna mu podziękować. Grace i Eve oczywiście znały Reida, ale nie przyjaźniły się tak blisko z rodziną Chamberlainów jak Nora.

Tylko dlaczego Reid miałby zrobić taki miły gest i się nie podpisać? Nagle zapragnęła zaspokoić swą ciekawość.

Nigdy nie brakowało jej pomysłów. W końcu porzuciła bogatą rodzinę i zdecydowała się żyć skromnie w Kolorado z renty, jaką przyznano jej po żołnierzu poległym na polu bitwy. Życie nauczyło ją dawać sobie radę w różnych okolicznościach.

Wyjęła telefon, znalazła witrynę Iguazu i zadzwoniła. Po chwi-

li usłyszała miły kobiecy głos.

- Iguazu. W czym mogę pomóc?

- Tu... Nora O'Malley z biura pana Chamberlaina. - Nie lubiła oszukiwać, ale cel uświęcał to niewinne kłamstwo. - Pan Chamberlain prosi o potwierdzenie, czy jego zamówienie na catering dla rodziny Winchesterów w szpitalu Midwest Regional zostało zrealizowane.

- Oczywiście, już sprawdzam.

W telefonie rozległy się dźwięki muzyki. Nora się uśmiechnęła. To było bardzo łatwe.

Po chwili asystentka Iguazu miała już odpowiedź.

- Pani O'Malley? Tak, catering został dostarczony razem z kartką dla pani Nory Winchester. Proszę przekazać panu Chamberlainowi, że cieszymy się, że wybrał naszą firmę, i czekamy na następną taką okazję.

Nora bąknęła krótkie „Dziękuję” drżącym z wrażenia głosem.

Reid nie tylko zamówił catering, ale kazał też jej przysłać kartkę. Dlaczego? „Moc serdeczności” to był kod, który powinien coś dla niej znaczyć. I tak było. Nagle ogarnęły ją wspomnienia z dawnych czasów, zanim poznała Seana i zrozumiała, jakim draniem jest jej ojciec.

Reid chciał, by się domyśliła. Musi wiedzieć dlaczego.

Po długiej podróży i szoku, jakim był widok ojca w szpitalu, kiedy Nora zrozumiała, że nie ma szans na przebaczenie doznanych krzywd, powinna chcieć wrócić do domu i zapomnieć o całym świecie. Ale zachowywała się tak przez dwa lata i czuła się przez to jeszcze bardziej zdruzgotana i samotna.

Ostatnio działo się niewiele rzeczy, na które miałyby istotny wpływ. Jej życie nie układało się wcale tak, jak by sobie tego życzyła. Pora zrobić coś pozytywnego.

I ważnego. Na przykład podziękować dawnemu przyjacielowi za uprzejmość.

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze do biura Reida Chamberlaina Nora znalazła w telefonie kilka artykułów na jego temat. Skoro chciała iść do jaskini lwa, to przynajmniej powinna wiedzieć, kim stał się ten człowiek w ciągu ostatnich lat.

Grace zaproponowała, że zabierze Declana do gościnnej rezydencji Winchesterów, gdzie Nora miała zamieszkać podczas pobytu w Chicago, a potem zadzwoniła po samochód, którym Nora mogłaby pojechać w tajemnicze miejsce. Utrzymywanie sekretów nie leżało w naturze Nory, ale nie chciała wspominać o Reidzie, przynajmniej dopóki nie dowie się, z jakich pobudek zdobył się na tak miły gest.

Zwłaszcza że wszystkie artykuły, jakie znalazła, ukazywały go w zupełnie nowym świetle. Nigdzie nie było zdjęć z wyjątkiem jednej niewyraźnej fotografii, na której Reid wysiadał z ciemnego samochodu, kierując się w stronę należącego do niego hotelu. Choć odwrócił głowę od kamery i fotograf uchwycił tylko jego profil, widać było, że jest niezadowolony, że ktoś robi mu zdjęcie. Pod spodem widniał podpis: „Miliarder samotnik, Reid Chamberlain”.

Samotnik? Reid? Nora pamiętała, że zawsze był duszą towarzysztwa. Do diabła, przecież właśnie dlatego stracili z sobą kontakt. Był tak popularny, że brakowało mu czasu dla wszystkich.

Coraz bardziej zaintrygowana podniosła głowę, gdy samochód powoli się zatrzymał i kierowca w uniformie otworzył przed nią drzwi. Wsiadła, stając przed nowym hotelem Metropolitan w samym centrum Chicago.

Drapacz chmur ze stali i ze szkła sięgał aż do nieba. O Boże! A więc to jest biuro Reida? Czytała, że Nash Chamberlain zaprojektował ten zapierający dech w piersi budynek o krętej linii, liczący kilkadziesiąt pięter. Jego budowa wymagała niesłychanie rozległej wiedzy i umiejętności.

Weszła do wieżowca zadowolona, że włożyła dziś klasyczne letnie spodnie oraz szpilki, i podeszła do portiera. Gdy mężczyzna uśmiechnął się, poczuła nagle pustkę w głowie. Potrafiła okłamać asystentkę z firmy Iguazu, ale teraz miała przed sobą mężczyznę, który wpatrywał się w nią wyczekująco. Powinna lepiej się do tego przygotować.

A jeśli Reida tu nie ma? Albo jeśli nie chciał, by go odszukała? To tylko jej domysły, że Reid chce, by wiedziała, kto zrobił jej niespodziankę. Może będzie nawet zły, że go odnalazła.

No to co.

Wyprostowała się. Nie miała zamiaru się tłumaczyć.

- Chciałam zobaczyć się z panem Chamberlainem. Proszę powiedzieć mu, że przyszła Nora O... Winchester. Na pewno zaraz mnie przyjmie.

Ojej! Ale jest odważna. Wprost bezczelna. W artykułach pisało, że Reid jest samotnikiem, a ona domaga się, by ją zaraz przyjął? To naprawdę głupi pomysł.

Portier skinął głową.

- Oczywiście, pani Winchester. Pan Chamberlain czeka na panią.

Nora odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję.

Portier zadzwonił dzwonkiem i natychmiast zjawił się młody mężczyzna w rdzawym uniformie dostosowanym do kolorystyki hotelu.

- William zaprowadzi panią do gabinetu pana Chamberlaina - oznajmił portier.

Nora posłusznie ruszyła za boyem hotelowym. Kiedy wsiedli do windy, William przesunął kartę przed czytnikiem i nacisnął guzik na czterdzieste siódme piętro.

- Piętro czterdzieści siedem i czterdzieści osiem są specjalnie zabezpieczone - wyjaśnił z uśmiechem. - Tylko VIP-y spotykają się z panem Chamberlainem. Już dawno nie mieliśmy takich gości.

Tylko VIP-y. To znaczy, że Nora Winchester zalicza się do najważniejszych osób. Co by było, gdyby przedstawiła się jako Nora O'Malley?

Zdenerwowana dyskretnie zerknęła na swoją fryzurę i makijaż w lustrze pokrywającym ścianę windy. Jasnoblond włosy uczesała rano w kok. Kilka kosmyków opadało jej teraz na twarz i wyglądała całkiem nieźle.

W windzie zabrzmiał gong, a po chwili William wprowadził Norę do recepcji. Dostojna kobieta o stalowych włosach momentalnie zamknęła laptopa na widok gościa.

- Na pewno pani Nora Winchester - powiedziała. - Pan Chamberlain prosił, żeby panią natychmiast wprowadzić.

Asystentka szybko przeprowadziła Norę przez szklane drzwi, po czym dyskretnie zniknęła.

Mężczyzna za szerokim szklanym biurkiem podniósł głowę w chwili, gdy Nora przestąpiła próg gabinetu.

Czas stanął w miejscu, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Nora wstrzymała oddech, czując, jak widok Reida zelektryzował ją. Reid wstał i podszedł do niej bez słowa. Im był bliżej, tym bardziej rosła magnetyczna siła, która przyciągała ją do niego. Wyglądał bardzo elegancko i poważnie w ciemnoszarym garniturze i trochę zawadiacko z brązowymi włosami długimi na tyle, że zaczynały się kręcić.

Stanął tak blisko, że dostrzegła złote cętki w jego brązowych oczach. Bił od niego dziwny tajemniczy zapach cytrusów zmieszanych z egzotycznymi przyprawami. Nora czuła, że przyśni się jej ten zapach w nocy.

- Cześć, Nora.

Wyciągnął do niej rękę. Przez chwilę miała wrażenie, że przytuli ją do siebie. Ale on tylko zamknął drzwi i oparł się o nie, muskając ramieniem jej rękę.

Omamnie podskoczyła, słysząc trzask drzwi. Czy Reid ma zamiar zrobić coś, czego nie powinien nikt widzieć?

Serce zabiło jej mocno.

- Cześć, Reid.

Przyglądał jej się, krzyżując ręce na piersi.

- Dostałaś moją kartkę.

- Tak. - Pod wpływem impulsu wyciągnęła dłoń, chcąc dotknąć jego ramienia, by mu podziękować.

Ale w ostatniej chwili coś ją powstrzymało. Gdyby go dotknę-

ła, mogłoby to wyglądać na zaproszenie do czegoś, czego wcale nie chciała robić.

O Boże. Jak zwykle podziękowanie może stać się takie dwuznaczne?

Reid spojrział na jej opadającą dłoń.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał.

To nie był ten sam chłopak, którego zapamiętała. Z postury przypominał dawnego nastolatka, ale jego wzrok był surowy i posepny. Zdawało się, że odgrodził się od reszty świata i nikt do siebie nie dopuszczał. Nora zawsze lubiła jego uśmiech, ale teraz na jego twarzy nie było ani śladu uśmiechu.

W gazetach pisano, że ten człowiek jest odludkiem bogatszym niż król Salomon, Krezus i Bill Gates razem wzięci. Ale to nie sprawia, że jest szczęśliwy.

Co faktycznie mógłby dla niej zrobić? Pewnie niewiele. Ale może to ona może mu jakoś pomóc.

- Możesz się uśmiechnąć, Reid. Dzięki temu atmosfera będzie mniej napięta.

O dziwo, kąciki jego ust drgnęły. Starał się ukryć uśmiech, by Nora Winchester nie myślała, że może dyktować mu, co ma robić.

Poza tym on się nie uśmiecha. To pasuje do ludzi, którzy mają pogodne usposobienie. On jest inny. Ale kiedy Nora weszła do jego biura, spojrział na nią i poczuł się tak jak kiedyś - zanim mrok zagościł w jego duszy.

Nie chciał dramatyzować, dlatego zamiast rozmyślać nad własnym losem pracował po osiemnaście godzin dziennie, by paść na łóżko wyczerpany, gdy zapadnie noc. Kiedy człowiek śpi jak zabity, nie ma żadnych marzeń. Nie musiał leżeć, zastanawiając się nad decyzjami, które podjął, i przeklinając geny, które nie pozwoliły mu zostać ojcem osieroconej siostrzenicy i siostrzeńca.

Obecność Nory nie powinna tu nic zmienić. Ale zmieniła. Nora wniosła powiew życia do jego biura, on zaś nie miał pojęcia, jak się zachować.

Przede wszystkim był zakłopotany, że go odnalazła. Ale czekał

na jej przyjście tak bardzo, jak od dawna na nic.

- Uśmiechy są dobre dla polityków i ludzi, którzy mają sprawy do załatwienia - powiedział wreszcie.

Atmosfera zrobiła się napięta. Po obu stronach. Reid potrafił dobrze odczytać nastroje swych przeciwników. A w jego świetle każdy był przeciwnikiem, nawet Nora Winchester, kobieta, której nie widział od prawie piętnastu lat i która najwyraźniej uznała jego kartkę za powód, by go niepokoić.

Powinien być zły, ale nie był. Dlatego Nora jest dla niego niebezpieczna. Intrygowała go. Jakaś magnetyczna siła przyciągała go do niej. Poczul się nieswojo, bo żadna kobieta nie działała na niego tak jak ona, odkąd przestał być nastolatkiem.

- Och, tak? A ty nie masz żadnej sprawy? - Nora skrzyżowała ręce na piersi. - W takim razie skąd ta kartka?

- Uprzejmość nakazuje, żeby dołączyć bilecik do prezentu. - Znow próbował powstrzymać uśmiech.

Nie spodziewał się, że tak spodoba mu się dorosła Nora. Co ma teraz zrobić?

Gdy jego pracownica zadzwoniła do Iguazu, by sprawdzić, czy zamówione jedzenie zostało dostarczone, z wielkim zdziwieniem dowiedział się, że tajemnicza kobieta „z jego biura” już dzwoniła w tej sprawie. Potem wystarczyło skontaktować się ze szpitalem, by sprawdzić, czy Nora otrzymała jego kartkę. Łatwo było zgadnąć, że domyśliła się, kto przysłał lunch i wkrótce go odwiedzi.

- Uhm. A czy to ładnie umieścić na bileciku stary greps i udawać, że nie chciałeś, żebym domyśliła się, kto mi go przysłał?

Kąciki jej pięknych pełnych ust uniosły się w uśmiechu. Nora bawi się z nim. Może nawet flirtuje. Kobiety z reguły z nim nie flirtowały. Zwykle były znacznie bardziej bezpośrednie, zaciągając go do łóżka, zanim zdążył dowiedzieć się, jak się nazywają.

Czasem korzystał z takich okazji. Przecież nie był mnichem. Ale nigdy z nimi długo nie rozmawiał ani nie dzwonił po raz drugi. Nie po tym, jak ojciec pozbawił życia ponad połowę jego rodziny, w tym także siebie.

Nora jest inna. Jego ciało dawało mu sygnały. Była tak blisko, że mógłby prawie jej dotknąć. Ale nie wyciągnął ręki. Jeszcze

nie. Zrobi to dopiero, gdy będzie umiał nad sobą zapanować. Nora z pewnością nie przyszła po to, by dać się uwieść prezesowi Chamberlain Group. Ale to nie oznacza, że nie spodobałby się jej ten pomysł. Jednak lepiej sprawdzić grunt, zanim zechce zbliżyć się bardziej do przyjaciółki z dzieciństwa.

- Oskarżasz mnie o to, że specjalnie zamieściłem dwa słowa na tym bileciku? - Pomyślał, że od dawna nie sprawiła mu takiej przyjemności rozmowa z kobietą.

- Wypierasz się tego?

„Moc serdeczności”. Już tyle lat nie używał tych słów. Jak ona to zapamiętała? Albo raczej: dlaczego umieścił go na bileciku? Może dlatego, by mógł porozmawiać z nią teraz w cztery oczy.

Gdy dowiedział się, jaką diagnozę postawiono Suttonowi Winchesterowi, od razu pomyślał o Norze. Od dawna nie mieli z sobą kontaktu, ale kiedyś odegrała w jego życiu niezwykle ważną rolę. Bardzo ciepło ją wspominał, choć nigdy nie podziękował jej za to, co zrobiła dla niego w domu i w szkole.

Powinien wyrównać rachunki. Nie lubił być nikomu dłużny. Na pewno nie wysłał jedzenia po to, by zrobić przyjemność staremu Winchesterowi. Ten człowiek mógł zginąć w piekle - i z pewnością to go spotka - zanim Reid ruszyłby ręką, by mu pomóc. Sutton miał więcej podejrzanych interesów i skorumpowanych polityków w kieszeni, niż rekin ma zębów. Reid nie mógł zapomnieć, jakie kłopoty miała jego firma przez Suttona.

- To był tylko prezent na pamiątkę dawnych czasów. Nie oczekiwałem żadnych podziękowań.

Kiedy roześmiała się, poczuł dreszcz na plecach. To jego przyjaciółka z dzieciństwa, a on nie miał wielu przyjaciół. Poza tym znała jego siostrę, Sophie.

Tak, nie mógł pozwolić jej odejść. Chciał jeszcze usłyszeć, jak się śmieje.

- Wiem, że na mnie czekałeś. Twoi pracownicy mi to powiedzieli. Skąd wiedziałeś, że przyjdę?

- Kiedy moja asystentka zadzwoniła do Iguazu, powiedzieli jej, że pani O'Malley z mojego biura pytała, czy zamówienie zostało zrealizowane.

Nora speszona odwróciła głowę.

- Nie podpisałeś kartki. Skąd mogłam wiedzieć, że to ty zrobiłeś ten miły gest?

- Nie robię miłych gestów - obruszył się. - Sądziłem, że się nie domyślisz. Czy O'Malley to fałszywe nazwisko, którego używasz, popełniając nieczne postęпки?

Nie mógł się oprzeć, by się z nią nie droczyć, kiedy odkrył, że Nora lubi posuwać się do drobnych oszustw. Flirty, przekomarzanki i śmiech - od dawna mu tego bardzo brakowało.

Ale tylko z Norą. Jak to dobrze, że go odnalazła.

- Tak - odparła zadziornie. - To nazwisko, którego często używam na co dzień. Wyszłam za męża.

Poczuł się rozczarowany. Dlaczego? Czy naprawdę miał nadzieję, że Nora stanie w jego drzwiach i będzie mógł ją pocałować, skoro wiadomość o jej małżeństwie sprawiła mu taki zawód?

To śmieszne. Nie powinien tak w ogóle o niej myśleć. Jest jego dawną przyjaciółką, która wkrótce zniknie z jego życia i nigdy już o niej nie usłyszy. Tak będzie najlepiej. Jakie znaczenie ma to, że wyszła za męża? Kobieta tak piękna i dobra jak ona nie może być samotna.

Z Reida opadło nieco napięcie, ale nie do końca. Uśmiech Nory wprawiał go w podniecenie i nie było sposobu, by nad tym zapanować.

- Moje gratulacje - rzucił gładko. - Nic o tym nie wiedziałem.

- Nic dziwnego. Sean stacjonował w Fort Carson w Kolorado. Pobraliśmy się w bazie ku przerażeniu mojej matki. To była skromna uroczystość prawie siedem lat temu. - Machnęła ręką.

- Stara historia. Teraz i tak jestem wdową.

- Przykro mi, że spotkało cię takie nieszczęście.

Ale Nora wdową? Osłupiały spojrzał na jej twarz, szukając... sam nie wiedział czego. Powiedziała to tak spokojnie, jakby przeżyła żałobę i pogodziła się z losem. Jak jej się to udało? Skoro to takie łatwe, on powinien umieć zrobić to samo.

Widma Sophii i matki wciąż go prześladowały. Miał wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie mógł powiedzieć o ich śmierci tak spokojnie, jak Nora właśnie poinformowała go o utracie męża.

- Dziękuję. - Skinęła głową. - Za wyrazy współczucia i za nie-

spodziankę. Chciałabym naprawdę ci podziękować. Porozmawiać z tobą. Pozwól, że zaproszę cię na kolację.

Nic gorszego nie mogło go spotkać. Miał reputację odludka i nie zamierzał wzbudzać sensacji, pokazując się publicznie z kobietą. Już sobie wyobrażał, jaki rozgłos by wywołał, gdyby wybrał się z Norą na kolację w takim małym mieście jak Chicago.

- Nie chodzę do restauracji. Może pozwolisz zaprosić się tutaj na kolację? Mieszkam w apartamencie piętro wyżej. Mój kucharz jest najlepszy w swoim fachu.

Nie, to dopiero kiepski pomysł. Sam na sam z Norą. Śmiech, flirty... wiadomo, do czego to może doprowadzić. Jeszcze przed kolacją weźmie ją w ramiona, chcąc poznać jej skrywane tajemnice. Zwłaszcza to, jak udało jej się pogodzić z bólem i tragedią, która ją spotkała.

Jednak już za późno. Zaproszenie padło i Reid wcale tego nie żałował. Tylko nie wiadomo, jak będzie później. Nikt nigdy nie przekroczył progu jego domu z wyjątkiem starannie dobranej grupy pracowników, dobrze opłacanych, by nie rozmawiać z nikim na temat swojego szefa.

Mimo to krążyły plotki o tym, co się dzieje w jego „pieczarze” - jak nazywano jego apartament. Niektórzy nawet twierdzili, że Reid urządził tam jaskinię rozpusty i zwabiał niewinne dziewczyny, by wyprawiać orgie.

Prawda była znacznie smutniejsza. Przygnębiony poczuciem winy, że nie udało mu się uratować matki i siostry, Reid nie chciał się z nikim spotykać, więc po prostu siedział w domu.

Samotność pozwalała mu zachować zdrowy rozsądek. Nikt nie wiedział, w jak fatalnym stanie psychicznym się znajduje. Czuł w sobie mrok, który zalewał go jak magma. Ludzie tego nie rozumieli. A on nie miał ochoty niczego im wyjaśniać.

- Nie chodzisz do restauracji? Czytałam, że jesteś samotnikiem. Myślałam, że przesadzają z tymi plotkami. Zupełnie nie zgadzało mi się to z tym, jaki byłeś kiedyś.

- Wszystko się zmienia. Teraz mam władzę i pieniądze. Ludzie łakną jednego i drugiego. Lepiej się z nikim nie zadawać.

To była jego stała odpowiedź. Wszyscy dawali się na to na-

brać.

- To smutne.

- Ale bardzo użyteczne. - Odchrząknął. - Zarządzam wielomiliardowym imperium. Nie mam czasu na zabawę.

- Przecież chciałeś zaprosić mnie na kolację. Nie jesteś taki nietowarzyski.

Spojrzeni na siebie. Reid nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

- To nic wielkiego. - Wzruszył ramionami.

Jednak miał ochotę odnowić dawną przyjaźń. Nora to jego koleżanka z czasów, gdy wszystko było jeszcze całkiem normalne.

- Och, daj spokój, Reid. - Znów się roześmiała. - Oboje jesteśmy już dorośli. Dostałam tę kartkę, a potem tak szybko zamknąłeś drzwi, kiedy tutaj weszłam, że chyba można nazwać to spotkanie randką.

Zerknął na szczelnie zamknięte drzwi i kiedy już miał odpowiedzieć, że po prostu ceni sobie prywatność, na jego twarzy bezwiednie pojawił się uśmiech.

- Masz rację, to randka.

Znów niespodzianka. Reid Chamberlain nie umawia się na randki. Nie po tym, gdy jego ojciec zamordował najważniejsze osoby w jego życiu, a on musiał pogodzić się z myślą o tym, że spokrewniony jest z potworem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sukienka, którą Nora wybrała na randkę z Reidem, a raczej ta, którą Eve i Grace kazały jej włożyć, mogła uchodzić za nieprzyzwoitą.

Wystarczyło, by Nora zrobiła nieodpowiedni ruch.

Głęboki dekolt sięgał poniżej linii piersi, materiał opinał ciasno jej figurę. Prosta mała czarna nie była zwykłą sukienką koktajlową. Ta sukienka mówiła: „Przyszłam po to, żeby zostać po kolacji”.

Norze nie odpowiadało to przesłanie. A może tak? Nie. Jednak nie.

- Nie mogę tego włożyć - zaprotestowała znowu.

- Możesz i włożysz - odparła Eve. Po raz drugi. - Miałam ją na sobie tylko raz. Nikt jej nie pozna.

Tak jakby na tym polegał problem z wydekoltowaną sukienką. Z jednej strony Nora podobała się sobie w tej sukience, ale z drugiej nawet gdyby chciała, nie mogła zostać u Reida po kolacji. Ma synka. Declan wszystko komplikuje, nawet kolację z dawnym przyjacielem.

Przyjacielem, którego wzrok przenikał ją na wskroś. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak miło być obiektem zainteresowania męskich spojrzeń.

Sean kochał ją i oczywiście lubił na nią patrzeć, ale to było coś innego. Coś grzesznego, czysto zmysłowego. Jednocześnie miłego i przerażającego.

Przeszła kawałek, przeglądając się w wielkim lustrze na drzwiach szafy w gościnnej rezydencji ojca. Tak. Jeśli się potknie, to pokażą się jej sutki. Nie może się potknąć.

Eve zapięła na jej szyi inkrustowany brylantem naszyjnik z łąką.

- Świetnie. Przyciąga wzrok na dekolt.

- To jest jak wielka strzałka wskazująca na piersi. - Nora sta-

rała się skrócić łańcuszek, ale Eve wyjęła go z jej rąk i brylant spoczął w rowku między piersiami.

- Tak. Nie idziesz na randkę z chłopakiem, którego poznałaś w kościele - stwierdziła Eve. - Reid Chamberlain jest znany z tego, że nie zaprasza kobiet do swojego królestwa. Te nieliczne, z którymi się spotykał, nie chcą pisać ani słowa na jego temat i nie trzeba być wielkim filozofem, żeby wiedzieć, że musiał im sownie wynagrodzić dyskrecję. Jesteś piękną i wartościową kobietą. Uświadom mu to i niech zrobi wszystko, żeby na ciebie zasłużyć.

Grace pokiwała głową. Nora przełknęła ślinę.

- To nie tak. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Eve wzięła lokówkę z toaletki i zaczęła układać fryzurę Nory.

- Znam Reida bardzo długo, nigdy jednak nie zaprosił mnie na kolację.

Ale Eve i Reid nie byli starymi przyjaciółmi.

Tak, Nora miała przewagę nad wszystkimi kobietami, którym Reid nie zaproponował randki. Czowała, że coś zaiskrzyło między nią i Reidem. Tego wieczoru może stać się coś ważnego.

Nie chodziła na randki. Nie umówiła się z żadnym mężczyzną, odkąd prawie dziesięć lat temu poznała Seana. Teraz zgodziła się tylko dlatego, że Reid był jej dawnym przyjacielem.

Tylko że on tak na nią patrzył...

Zadrzała. W jego chmurnym tajemniczym spojrzeniu było coś więcej niż przyjaźń. Dzisiaj będzie okazja przekonać się, jak to jest być nie tylko jego dawną przyjaciółką. Pytanie, czy da się porwać namiętności, czy też stchórzy. Żyła w celibacie przez dwa lata. Może zapomniała, na czym polega seks?

- Reid nie jest podejrzanym typem, który ma złą opinię - powiedziała, by przekonać samą siebie.

Zmienił się. Zauważyła to już dzisiaj. Był posępny, bardziej zamysłony. Ale miała wrażenie, że potrzebował z kimś kontaktu - może z nią? Chyba dlatego zgodziła się na randkę. Tak długo się znają. W jego towarzystwie czuła się tak dobrze. Wróciły dawne wspomnienia. Nie ma powodu, by z tego zrezygnować.

- Nora, kochanie, bardzo długo nie było cię w Chicago. - Eve nawinęła kolejne pasmo włosów na lokówkę. - Uwierz mi, mia-

łam okazję spotkać się z nim parę razy, teraz, gdy uczestniczę w ważnych pracach Elite. Zachowywał się szorstko i oficjalnie. Mowa była tylko o interesach. Taki jest ze wszystkimi. Pewnie z wyjątkiem ciebie.

- On kieruje wielomiliardową firmą - odparła cicho Nora. - Sama powinnaś wiedzieć, że nie można pozwolić sobie wtedy na żarty, zwłaszcza na spotkaniach biznesowych.

Grace potrząsnęła głową.

- Uważaj. Moja manikiurzystka mówi, że on płaci dziewczynom, z którymi się umawia. Podobno ma bardzo dziwne zachcianki w sypialni. Takie rzeczy, o których nie mówi się w dobrym towarzystwie. Dlatego te kobiety milczą jak zakłute. Dobrze płaci im za dyskrecję, żeby nikt się o jego sprawkach nie dowiedział.

- To tylko plotki - parsknęła Nora, czując, jak przyspiesza jej tętno.

Co to za zachcianki? Niestety Nora miała bujną wyobraźnię. Zdawało jej się, że widzi nagiego Reida w pełnej chwale. Oczywiście nigdy nie widziała go bez ubrania, ale prezentował się tak wspaniale w garniturze, że można było się domyślać, jak wygląda bez niego.

A jego posępne i tajemnicze spojrzenie dodawało mu seksapilu. I jeszcze bardziej ją denerwowało.

- Zresztą to kolacja starych przyjaciół - dorzuciła. I tak pewnie się nie dowie, jakie upodobania Reid ma w sypialni. - Nic poza tym. Jestem matką. My nie podniecamy mężczyzn.

Powinna przede wszystkim myśleć o Declanie. Nie będą nocować u niej żadni mężczyźni, skoro ma dwuletniego synka, który budzi się w środku nocy, wołając mamę. To tylko zwykła kolacja, by oderwać się od problemów związanych z chorobą ojca i podziałem spadku.

Eve uniosła brwi, odwracając Norę twarzą do lustra.

- Kochanie, wyglądasz jak z bajki. Jesteś wspaniałą piękną kobietą. Żaden mężczyzna ci się nie oprze dzięki temu, co masz tutaj - dotknęła czoła Nory - i tu.

Siostry Winchester skierowały spojrzenia na tors Nory. Ona sama też musiała przyznać, że suknia świetnie podkreśla jej fi-

gure oraz że żaden mężczyzna nie mógłby odmówić jej rozumu.

- Będę w domu przed dziesiątą - obiecała. - Najpóźniej o wpół do jedenastej.

Pocałowała Declana, podając go Grace. Siostra i synek usiedli przed telewizorem, by oglądać filmy rysunkowe, a potem pomachali Norze na pożegnanie.

W drodze do Metropolu Nora siedziała sztywno w samochodzie, nie mogąc się zrelaksować. Jej wyobraźnia znów zaczęła działać. Jeśli Reid będzie miał jakieś dziwne zachcianki... czy powinna powiedzieć nie? Na myśl o tym, że mogłaby zachować się odważniej niż zwykle z kimś, komu ufała, zrobiło się jej gorąco. Bo oczywiście Reid to przecież Reid. Nikt jej nie przekona, że stał się potworem, który namawia kobiety do niecných praktyk.

Poza tym jej serce należy do Seana. O wszystkim, co robiła z Reidem, zapomni po powrocie do Kolorado.

Kiedy portier zadzwonił po boy hotelowego, by odeskortował ją do apartamentu Reida, Nora z zapartym tchem patrzyła, jak zamykają się drzwi windy.

To bilet w jedną stronę, a ona nie wie, czy ma ochotę na tę podróż.

Jesteś głupia, skarciła siebie w duchu. To muszą być tylko plotki. Może Reid miał na myśli zwykłą kolację? Poza tym przecież jej nie uwięzi. Jeśli nie będzie się jej coś podobało, to wystarczy wyjść.

Oczywiście może chodzić nie tylko o kolację. Nie wiadomo.

Drzwi windy otworzyły się, ukazując wnękę z olśniewająco białą marmurową podłogą. Nora wysiadła i stanęła przed drzwiami apartamentu Reida.

- Życzę pani miłego wieczoru. - Drzwi windy zamknęły się z cichym szelestem, boy hotelowy zniknął, więc Norze pozostało tylko zapukać.

Ale drzwi otworzyły się, zanim zdążyła to zrobić. Reid stał przed nią w ciemniejszym, bardziej dopasowanym garniturze podkreślającym jego szerokie ramiona. Jego twarz przyciemniał zarost, nadając mu nieco groźny wygląd. A może tak tylko się jej zdawało...

- Cześć, Reid.

Obrzucił ją spojrzeniem, zatrzymując wzrok na najbardziej interesujących mężczyzn miejscach. Nora czuła, że robi się jej gorąco, lecz powstrzymała się, by nie skrzyżować rąk na piersi.

- Ta suknia warta była długiego czekania - rzucił wreszcie.

- Długiego czekania? - Zmarszczyła brwi, kryjąc podniecenie. Minęły dwie sekundy i Reid już zaczyna ją uwodzić? - Nie spóźniłam się. Przyszłam punktualnie.

W jego oczach błysnęły iskierki.

- Jeśli się nie mylę, to czekałem na to piętnaście lat.

O Boże! To dopiero niespodzianka. Zawsze miała do niego słabość. Czy on też po kryjomu darzył ją uczuciem?

Niemożliwe. Nigdy się do niej nie zalecał.

- O czym ty mówisz? Zapomniałeś o moim istnieniu, kiedy skończyłeś szesnaście lat i rodzice kupili ci na urodziny porsche.

Skrzyżował ręce na piersi, opierając się o framugę.

- Chcesz rozmawiać przy drinku czy wolisz zostać w holu?

- Nie zaprosiłeś mnie do środka.

- Nie miałem kiedy.

Znów obrzucił ją wzrokiem, od którego zabiło mocniej jej serce. Mimo to wciąż nie wpuszczał jej do środka. Odniosła wrażenie, że zaprosił ją, ale teraz nie wie, co ma zrobić. Może powinna mu pomóc.

- Chce mi się pić - powiedziała chłodno - więc wybieram drinka. Chyba nie jesteś gościnnie, bo inaczej nalałbyś mi już kieliszek wina.

Uśmiech zaigrał na jego ustach.

- Przepraszam. Rzadko przyjmuję gości i moje maniery są fatalne. Zapraszam do środka, pani O'Malley.

Odsunął się na bok i wyciągnął rękę. Oczywiście powinna ująć jego dłoń. Tak też zrobiła.

Momentalnie poczuła dreszcz na plecach. Drzwi zamknęły się z szelestem, odgradzając ją od świata. A potem przez szklaną ścianę wielkiego salonu zobaczyła Chicago oświetlone nocą.

- Och, jaki wspaniały widok! - westchnęła.

Jak okiem sięgnąć neony i gwiazdy, szkło i stal. Świat został

gdzieś w dole, a oni byli wysoko w górze.

- To prawda - odparł cicho.

Spojrzała na niego. Wpatrywał się w nią z uporem.

- Przecież wcale tego nie widzisz. - Nagle zorientowała się, co Reid miał na myśli, i zaczerwieniła się.

- Czy nie obiecałeś mi drinka?

- Tak. Chodź ze mną,

Wciąż trzymając ją za rękę, zaprowadził ją do barku, gdzie stała otwarta butelka czerwonego wina i dwa kieliszki. Stąd widać było jadalnię, w której stał stół nakryty na dwie osoby.

- Twoi służący mieli dużo pracy - powiedziała, kiedy wreszcie puścił jej dłoń, by nalać wino do kieliszków.

- Dałem im dziś wolne. - Podał jej kieliszek, a potem uniósł swój. - Za starą przyjaźń.

Skinęła głową i wypila duży łyk. Ledwie mogła przełknąć wino, bo Reid przez cały czas nie odrywał od niej wzroku. Byli sami w apartamencie, do którego nikt nie mógł wejść, nie mając karty do windy. Cudownie sami. Czy się bała? Nie.

- Wytłumacz mi coś - powiedziała, przypominając sobie nagle treść rozmowy w holu. - Powiedziałeś, że czekałeś na mnie piętnaście lat. Jak mam to rozumieć?

Przechylił głowę, kilka kosmyków opadło mu na twarz. Podobało jej się, że nie używał produktów do układania włosów. Tak przyjemnie byłoby zanurzyć palce w jego włosy. Kiedy o tym pomyślała, zrobiło się jej gorąco. Co by było, gdyby to zrobiła?

- Nigdy ci nie mówiłem, ile znaczy dla mnie nasza przyjaźń.

- Aha! - Zaskoczona dostrzegła zmarszczki, które pojawiły się wokół jego ust i były bardziej wymowne niż słowa. Naprawdę żałuje, że jej tego nie powiedział?

- Nie szkodzi, Reid. Mieliśmy wielu innych przyjaciół.

- Ty miałaś. Ja nie.

- Jak to? Przecież zawsze byłeś duszą towarzystwa. Po szkole rozbijaliście się samochodami, jeździliście na tańce i mecze futbolowe. Świetnie się bawiliście. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Wzruszył lekko ramionami.

- Przecież trzeba było coś robić. To wszystko.

A więc nie było tak, jak jej się wydawało? Serce ścisnęło jej się z żalu.

- Mówisz, jakbyś już wtedy miał zadatki na samotnika.

Reid spochmurniał.

- W pewnym sensie. Nigdy nie miałem szczęścia do ludzi.

- Z wyjątkiem mnie.

Odważnie powiedziane. Ale nie zamierzała się wycofać. Spojrzała na nią, popijając wino, i nie potwierdził ani nie zaprzeczył.

Bądź odważna albo wracaj do domu. To była jej nowa mantra, która jej się spodobała.

- Czy dlatego, że czujesz się samotny, zaprosiłeś mnie na kolację?

- Co innego być samotnym i co innego, kiedy ktoś chce być sam.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, prawda?

Nora była tak blisko, że Reid widział wszystkie odcienie jej włosów - pszeniczne, złote, piaskowe i platynowe pasma opadające jej na ramiona.

Nagle pomyślał, jak cudownie byłoby zanurzyć palce w jej włosy. Kolacja to był błąd.

Myślał, że porozmawiają z Norą o przeszłości, że to będzie niewinna okazja, by powspominać dobre czasy. Zanim jego świat runął. Marzył o tym, bo przyniosłoby mu to ulgę.

Tymczasem Nora jest u niego dopiero dziesięć minut, a on już musi powstrzymać się, by nie wziąć jej w ramiona i nie sprawdzić, czy jej smak jest równie pociągający jak zapach. Zobaczyć, co kryje się pod czarną sukienką, która okrywa to wspaniałe ciało.

Nie można rzucać się na dawną przyjaciółkę w chwili, gdy przekroczy próg twojego domu. To byłaby oznaka braku dobrego wychowania. Człowiek z jego opinią nie powinien robić takich rzeczy. Reid pozwalał na plotki o swoich perwersyjnych upodobaniach przede wszystkim dlatego, że go to bawiło.

Nora zasługuje na coś lepszego.

Wcale nie miał ochoty jeść. Jego wzrok przyciągał dekolt Nory i ledwie okryty materiałem biust.

Nie wypada tak się gapić na wdzięki dawnej przyjaciółki, na-

wet jeśli ona go do tego zachęca.

Pewnie są jeszcze inne zasady, których nie powinien teraz łamać, ale za żadne skarby nie mógł sobie ich przypomnieć.

Problem w tym, że od dawna nie był w łóżku z kobietą. Nora nie powinna być kochanką, z którą przerwie złą passę. Skoro zdecydował się spędzić wieczór z dawną przyjaciółką, to musi trzymać się tego planu.

- Masz rację. - Skinął głową. - Nie odpowiedziałem na twoje pytanie. Zaprosiłem cię na kolację dlatego, że chciałem podziękować ci za to, że byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Czułem, że jestem ci to winien.

- Aha! - Z trudem ukryła rozczarowanie. - A więc kolacja była po to, żebyśmy mogli sobie podziękować?

- Tak.

Teraz powinien przestać się podniecać. O to mu chodziło. Ale Nora uśmiechnęła się tak miło, że poczuł ciepło, którego brakowało mu od czasu katastrofy lotniczej, która zmieniła jego życie.

- Jestem zadowolona z podziękowania. A ty?

- Za co miałabyś mi dziękować?

- Za lunch z Iguazu, głuptasie. - Oparła ręce na biodrach. - Zapomniałeś, że dlatego chciałam zaprosić cię na kolację?

No tak. Są starymi przyjaciółmi. To wszystko. Powinien pamiętać, że słowo „randka” może znaczyć dla niej co innego niż dla niego.

- A więc oboje jesteśmy zadowoleni z podziękowań. - Dopił wino i spojrzał na Norę. - Masz ochotę coś zjeść?

- Zależy, co proponujesz. - Przyjrzała mu się z uwagą. Może Reid nie ma racji i powinien pozwolić, by w ten wieczór dali upust swoim żądom.

Ale gdyby tak się stało, straciłby to, na czym tak mu zależało - przyjaźń.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Reid zdołał opanować podniecenie i zaprowadził Norę do jadalni. Miał nadzieję, że kiedy coś zje, łatwiej będzie mu zorientować się, o co toczy się gra. I jak wygrać.

Ponieważ kamerdynerzy mieli wolne, wystąpił w roli gospodarza i podał gazpacho, które jego kucharz przyrządził po południu.

- Wygląda wspaniale - powiedziała Nora, zabierając się do jedzenia.

Reid obserwował ją kątem oka, kiedy usiadła naprzeciw niego przy długim stole z tekowego drewna, który kupił podczas podróży do Bangalore.

Niestety jego ciało nie chciało zaakceptować faktu, że zasiadli do kolacji. Wiedział, że wkrótce będzie musiał podjąć decyzję: przyjaźń czy romans?

- Smakowało ci? - zapytał, gdy skończyła jeść.

- Wspaniale. Zazdroszczę ci kucharza. Niestety muszę sama gotować. Nawet to lubię, ale są dni, kiedy z chęcią powierzyłabym komuś to zadanie.

- Dlaczego kogoś nie zatrudnisz? Warto zatroszczyć się o to, ile spożywa się tłuszczu i soli.

- Kiedy stałeś się pasjonatem zdrowego odżywiania?

- Wtedy gdy zrozumiałem, że nie będę żyć wiecznie, a niezdrowe jedzenie przyspieszy mój pogrzeb.

Reid mówił poważnie. Kiedy spędza się dużo czasu w samotności, trzeba mieć jakieś hobby. Dla niego to było zdrowie. Czytał mnóstwo artykułów na ten temat, a potem stosował zalecane rady w praktyce. Kiedyś nawet zatrudnił dietetyka, ale zwolnił go, gdy się zorientował, że sam wie więcej niż ów pseudozawodowiec.

Chciał być zdrowy, bo myślał o matce i siostrze, które żyły krótko, więc postanowił, że będzie żyć jak najdłużej. I chciał

być w dobrej formie.

- Słuszna uwaga. Szkoda, że to nie jest takie proste. Niestety moje konto w banku nie pozwala mi na takie zachcianki jak prywatny kucharz.

- Czy coś się stało z majątkiem ojca?

Na pewno nie. Skandal związany z pochodzeniem Carsona Newporta nie przybrałby takich rozmiarów, gdyby Sutton zbankrutował. Mówiono, że Newport chce zagarnąć cały majątek Winchesterów. Reid widział go kilka razy, ale nie rozmawiał z nim nigdy o prywatnych sprawach, więc mógł tylko snuć domysły. Nie sądził jednak, by Newportowi chodziło o pieniądze. Prawdopodobnie powodem była chęć zemsty, ale to oznaczało, że ucierpi także Nora.

Może Newport położył już łapy na jej akcjach?

Nora potrząsnęła głową.

- Och, nie. Pieniądze taty są nietknięte. Ale ja nic nie dziedziczę. Odciełam się od wszystkiego, wyjeżdżając z Chicago. Zrezygnowałam także z funduszu powierniczego.

Reid zmarszczył brwi.

- Naprawdę?

- Tak. Nie chcę ani grosza z tych pieniędzy. Jest na nich krew ludzi, których ojciec skrzywdził przez te wszystkie lata. Zresztą pieniądze to źródło zła, prawda? Jestem znacznie szczęśliwsza bez tego.

- Żądza zysku to źródło wszelkiego zła - poprawił ją Reid. - Pieniądze nie powinny nikim rządzić.

- Czy to aluzja do mojego taty?

Reid myślał raczej o własnym ojcu.

- Nie. Ale dotyczy także jego.

Sutton Winchester niewątpliwie jest ulepiony z tej samej gliny co John Chamberlain. Ojciec Nory tylko nie był uprzejmy uwolnić świata wcześniej od swej koszarnej obecności, tak jak ojciec Reida.

- Och, a więc miałeś do czynienia z moim tatą?

Jej uśmiech świadczył o tym, że dobrze wiedziała, jakim draniem jest jej ojciec, ale to nie oznacza, że powinna usłyszeć o tym od Reida. Dopiero się okaże, czy dzisiejszy wieczór bę-

dzie odnowieniem starej przyjaźni, czy też początkiem nowego związku, ale oczernianie ojca Nory nie pasuje do żadnego z tych dwóch scenariuszy.

- Powiedzmy, że zawarliśmy rozejm i dopóki twój ojciec stoi w swoim narożniku, ja zostanę w swoim.

To było łagodne i dyplomatyczne określenie. Ale Winchester stosował bardzo podłe chwyt w interesach. Do jego niecznych postępów zaliczało się przekupienie sędziego, by wydał wyrok przeciwko Chamberlain Group, umieszczenie szpiega na wysokim stanowisku w organizacji Reida i próba zniszczenia reputacji Reida przez fałszywe oskarżenia o powiązania z mafią. Winchester miał tupet, ale Reid w końcu wygrał dzięki swojej cierpliwości, wpływom i pieniądзом.

- Mój ojciec to dobry przykład tego, co dzieje się z ludźmi, którzy kochają bardziej pieniądze niż rodzinę. Dlatego wyjechałam z Chicago. Zmęczyło mnie życie celebrytki, która jest bez przerwy fotografowana na pokazach mody albo imprezach dobroczynnych. Nic wartościowego nie można kupić za pieniądze.

Reid nalał wino do kieliszków i podał jagnięcinę z makaronem, a potem kontynuował rozmowę.

- Odpowiednio użyte pieniądze są dobrym narzędziem, które podnosi jakość życia.

- Tobie jakoś nie pomogły. Zamknęłaś się w luksusowym więzieniu. Spotykamy się teraz po raz drugi i wciąż nie widzę, żeby pieniądze przyniosły ci szczęście.

Co powiedziałyby, gdyby się z nią zgodził? Gdyby przyznał, że pieniądze pozwoliły jego ojcu odebrać mu duszę? Najpierw pozabawiły ojca autorytetu, a potem doprowadziły starego Chamberlaina i jego rodzinę do zguby. John Chamberlain wybrał odrzutowiec Eclipse 550 za trzy miliony dolarów na narzędzie zbrodni, umyślnie rozbijając samolot i zabijając żonę oraz córkę.

Reida nie było wtedy na pokładzie. Był zbyt zajęty uganianiem się za kolejnym dolarem.

To przerażające, jak bardzo był podobny do ojca. Nie ma ucieczki przed genami. Dlatego Reid nie wahał się, gdy Nash szukał kogoś, kto zaopiekowałby się bliźniakami Sophii. Reid

nie nadawał się na ojca. Nie był do tego zdolny.

Pieniądze nie ochroniły go przed bólem. Pomogły mu tylko stworzyć to, co Nora nazwała więzieniem. Dla niego to był azyl.

- Lubię być sam - powiedział wreszcie. - Pieniądze pozwalają mi wyrzucać za drzwi ludzi, których nie chcę widzieć.

- Czy to ostrzeżenie? Zachowuj się grzecznie albo będziesz oglądać drzwi z drugiej strony?

Nie, nie to miał na myśli, zwłaszcza kiedy się tak ładnie uśmiechała. Bo teraz zastanawiał się, jaki smak mogą mieć jej usta. Nora na pewno umie świetnie się całować.

- Tak po prostu jest - powiedział ochryplym głosem, bo nagle zrobiło mu się sucho w gardle. - Możesz rozumieć to, jak chcesz. Ale musisz wiedzieć, że niewiele osób przekroczyło próg tego mieszkania, więc nie obiecuję, że szybko odprowadzę cię do holu.

- Hm. Chcesz powiedzieć, że to jest niezwykle wydarzenie?

- Właśnie.

Nora przestała jeść. On też. Trzymał ręce przy sobie, by przypadkiem nie wziąć jej w ramiona.

- Słyszałam coś innego. - Oparła łokieć na stole, przysuwając się do niego, aż poczuł zapach truskawek i wanilii.

Ten zapach zawrócił mu w głowie. Inne kobiety pachniały seksem. Nora pachniała niewinnością. Zapragnął jej tak bardzo, jak jeszcze nigdy niczego.

- Naprawdę? Co słyszałaś?

Plotki i kłamstwa. Wiedział, co opowiadają o jego życiu erotycznym. Jeśli przyszła tu po to, by posmakować zakazanego owocu, to wyjdzie rozczarowana.

- Nic, w co mogłabym uwierzyć.

- Naprawdę?

Wzruszyła ramionami.

- Znam cię. Ci, co rozgłaszają te plotki, wcale cię nie znają.

Może to i prawda. Byli przyjaciółmi, powiernikami, a czasem współnikami w występkach. Nora rozumiała go jak nikt. Nagle uświadomił sobie, w jak paradoksalnej znalazł się sytuacji. Teraz problem stanowiło już nie to, czy wybrać przyjaźń czy romans - nagle Reid zapragnął jednego i drugiego.

Nora czuła się nieswojo, kiedy tak ją obserwował.

Dlatego zamiast jeść wspaniałą jagnięcinę, którą miała przed sobą na talerzu, piła już trzeci kieliszek wina, przez co zapewne niedługo będzie miała kłopoty.

Bo miała ochotę pocałować Reida w nadziei, że się uśmiechnie.

Czuła, że ukrywa przed nią jakieś tajemnice. W jego brązowych oczach było tyle bólu. Czy to źle, że bardzo chciała, by znów był szczęśliwy?

Kiedy wziął kieliszek do ręki, zauważyła, że on także nie je. Zbyt pochłania go rozmowa czy po prostu nie jest głodny? Zakręcił kieliszkiem, a potem spojrzał na nią niespokojnie.

- Jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która może powiedzieć, że mnie zna.

- Myślałam, że zaprzeczysz i powiesz, że to było dawno temu.

- Tak. Ale nie tak dawno, żebym zapomniał, jak ważna była dla mnie nasza przyjaźń. Zawsze byliśmy z sobą szczerzy. Mogłem ci powiedzieć wszystko. To było bardzo cenne i zrobiłem głupio, że nie starałem się tego zachować.

Coś takiego! Nora była zaskoczona. Ona też kiedyś żałowała, że ich przyjaźń się skończyła.

- To było dawno. Nie ma co wracać do przeszłości.

- Jesteś dla mnie bardzo wyrozumiała. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Nie mam ochoty już jeść. Chodź ze mną.

Norze zabiło mocniej serce. Czy nadeszła chwila, kiedy dowie się, co będzie po kolacji?

Podawała mu rękę i wstała. Trochę uginały się pod nią kolana, kiedy szła z jadalni do salonu, skąd roztaczał się wspaniały widok na Chicago.

Reid zatrzymał się przy oknie i oparł dłonie na jej ramionach. Potem obrócił ją twarzą do okna i pochylił się.

- Podoba mi się ten widok - szepnął jej do ucha. - Ty i panorama miasta.

Jego oddech muskał jej skórę, wywołując dreszcze. Czuła się bezpiecznie, wiedząc, że może Reidowi zaufać. Przypomniały jej się dawne chwile, kiedy byli z sobą blisko. Żar bijący od niego parzył jej plecy, ale mimo to miała ochotę się przytulić.

- Ty też mi się podobasz - powiedziała. - Jeśli mam być szczerą, zastanawiam się, co by było, gdybyś mnie pocałował.

Drgnął i zanurzył palce w jej włosy, a potem odgarnął je i pocałował ją w szyję. Nora jęknęła, przyglądając się w szybie, jak Reid pieści jej ciało.

To było niesamowite. I nierealne.

Reid oparł dłonie na jej ramionach i przesunął je w górę, przyciskając ją do szyby. Przysunął tors i biodra do jej pleców, aż poczuła jego pobudzony członek. No tak, to potwierdza jego zamiary. Jeśli tego nie chce, to powinna teraz o tym powiedzieć.

Otworzyła usta. A potem je zamknęła.

Czy nie zasługuje na upojny wieczór z mężczyzną, przy którym po raz pierwszy od dawna jest podniecona? Nie ma w tym nic złego, dopóki oboje wiedzą, że to tylko przygoda i nic więcej. Jej serce jest zamknięte, ale ciało nie.

- Reid - szepnęła.

W odpowiedzi przytulił się do niej mocno. Jedną ręką odwrócił ją w swoją stronę, a potem pocałował. Pocałunek oszołomił ją. Reid powoli odchylił jej głowę do tyłu i zaczął rytmicznie wsuwać język do jej ust. Ten pocałunek był palący. Ledwie mogła ustać, gdy Reid wsunął kolano między jej nogi, pocierając udem o jej łono. Wygięła się w tył, wysuwając naprzód biodra, by znaleźć ukojenie tego słodkiego bólu.

Chłodne powietrze owiało jej plecy, kiedy Reid uniósł w górę jej suknię i zaczął gładzić pośladki, pocierając nadal udem o jej ciało.

Jedną ręką pieścił jej brzuch, przesuwając się coraz niżej, po czym wsunął palce do jej majtek. Westchnęła, gdy jego palec dotknął lechtaczki w najbardziej czułym miejscu. Wszystko było inaczej niż zwykle. Mężczyzna zazwyczaj rozpoczyna pieszczoty od góry i przesuwa się w dół, kochając się z kobietą. I patrzy jej w twarz.

Reid wszystko zmienił, co obserwowała w szybie. Pewnie to mieli na myśli, mówiąc o jego dziwnych zachciankach. Bardzo jej się to podobało.

Nieubłaganie unosił ją coraz wyżej, aż w którymś momencie zawołała jego imię. Zamknęła oczy, gdy zsunął z jednego ramie-

nia jej suknię. Jej sutek stwardniał, wydostając się na zewnątrz, i dotknął szyby. Zetknięcie rozpalonego ciała z zimnym szkłem i jego ręka między nogami... Tego było już za wiele.

Krzyknęła głośno, przeżywając orgazm. Upadłaby na ziemię, gdyby nie przytrzymał jej w pasie, przyciskając ją do siebie z palcami znajdującymi się wciąż w niej. To było najbardziej erotyczne przeżycie w jej życiu i gorąco pragnęła więcej.

- Cudownie - szepnął jej do ucha, po czym odwrócił ją twarzą do siebie, opierając znów o szybę.

- To chyba ja powinnam to powiedzieć. - Zamrugła, nagle zawstydzona, że ma przed sobą jego twarz.

Przeżyła najwspanialszy orgazm w życiu, prawie nie zdejmując ubrania, i teraz chciała mu się zrewanżować. Nie czekając na zachętę, pocałowała go namiętnie w usta. Potem przesunęła ręce w dół, wyciągnęła koszulę ze spodni i zaczęła pieścić gładką skórę jego pleców.

Reid jęknął, całując ją gorąco.

Biip. Usłyszała sygnał i odsunęła się.

- Czy to mój telefon?

Reid zmrużył oczy.

- Mój jest wyłączony.

Oczywiście. Reid nie chciał, by ktoś mu przeszkadzał, ale ona nie mogła wyłączyć telefonu. Co by było, gdyby Declan nagle zachorował? Przerazona odsunęła się od Reida.

- Przepraszam. Muszę to sprawdzić.

Zaczęła szukać torebki, którą znalazła przy barku na granitowym blacie. Wyjęła telefon i serce zamarło w niej, gdy zobaczyła na ekranie imię Grace.

Poczuła wyrzuty sumienia, że zabawia się z mężczyzną, podczas gdy jej synkowi stało się coś złego. Samotna matka nie powinna umawiać się na randki, kiedy ma takie małe dziecko. To niewybaczalne. Jednak kiedy przeczytała esemesa, odetchnęła z ulgą.

- Przepraszam - zawołała przez ramię. - Declan jest w nowym domu i siostra chciała mnie zawiadomić, że bez kłopotu zasnął.

Dzięki Bogu! Wciąż rozdygotana napisała szybko do Grace. Była już prawie dziesiąta, a obiecywała, że o tej porze będzie

w domu.

Jak to dobrze, że przyszedł ten esemes. Nora zupełnie straciła głowę. Kiedy tylko Reid jej dotknął, od razu zapomniała o wszystkich obowiązkach.

Schowała telefon do torebki i wstała. Reid miał dziwny wyraz twarzy.

- Kim jest Declan?

Zniknął wspaniały podniecający mężczyzna, który był tu jeszcze przed chwilą. Teraz wyraz jego twarzy był twardy i bezlitosny.

- Declan ma dwa lata. To mój syn.

Reid spochmurniał.

- Nie mówiłaś, że masz dziecko. Chciałaś to ukryć?

- Jak to? - Roześmiała się.

Nie mówiła nic o Declanie? On był promykiem słońca w jej życiu. Po prostu ona i Reid nie rozmawiali tak jak starzy przyjaciele, którzy spotykają się po latach.

- Byłam mężatką pięć lat, zanim umarł Sean. To chyba normalne, że mieliśmy dziecko.

- Ta kolacja to był błąd. - Reid szybko ujął ją za łokieć, prowadząc w stronę drzwi.

Miała ochotę się rozpłakać, tak bardzo się zmienił. Zdumiona oswobodziła rękę.

- Co się stało, Reid? Nie jestem już atrakcyjna, bo mam dziecko?

- Tak.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- To bardzo dziwne. Wiele atrakcyjnych kobiet ma dzieci.

- Ale ja się z nimi nie umawiam. Ani z tobą. Nici z naszego układu. Dzieci nie wchodzi w grę.

Nora skrzyżowała ręce na piersi. Ze zdenerwowania zrobiło się jej niedobrze.

- Nie wiedziałam, że mamy jakiś układ. Chciałam tylko się z tobą spotkać, skoro znalazłam się w Chicago. Myślałam, że zobaczymy się raz albo dwa. Co mój syn może mieć z tym wspólnego?

Chyba wszystko. Ale Reid już nie odpowiedział.

Z zaciśniętymi ustami wyciągnął rękę, wskazując drzwi, przez które miała wyjść. Sympatia, jaką do niego czuła, zafascynowanie i miłe wspomnienia z przeszłości – wszystko zniknęło w jednej chwili. Poczowała się, jakby została okradziona.

Jej pięta Achillesowa – wrażliwość – doznała dotkliwego ciosu. Ale nie musi się na wszystko zgadzać. Jest panią własnego losu. Ten nieprzyjemny typ nie jest człowiekiem, którego kiedyś znała.

– Świetnie. Nic dziwnego, że cieszysz się taką reputacją. – Odwróciła się, ruszając w kierunku drzwi, zanim mógłby zobaczyć, jak jest jej przykro. – Nie martw się, nie powiem nikomu, że jesteś zbyt okropny, żeby z tobą spać – dodała, zatrzaskując za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pracownicy Reida omijali go z daleka przez dwa dni. To było zupełnie normalne, ale zwykle wynikało z szacunku dla jego samotności. Teraz chodziło o to, by nie ściągnąć gromów na swoją głowę, bo Reid był w fatalnym humorze.

Po raz czwarty tego ranka miał dowód niekompetencji, gdy wysiadł z windy na czterdziestym siódmym piętrze. Wracał właśnie ze spotkania, w którym uczestniczyło mnóstwo pompatycznych głupeków nie mających pojęcia o tym, na czym polega kompromis.

Po drodze były straszne korki, a teraz to – szylid witający gości w holu upadł na podłogę.

Wzburzony Reid wpadł do recepcji hotelu Metropol.

– Pani Grant...

Asystentka podniosła głowę znad komputera.

– Tak, panie Chamberlain...

Przewrócił oczami. Pani Grant była jedyną osobą, której pozwalał odnosić się do siebie z takim sarkazmem, i to tylko dlatego, że była niezastąpiona.

– Proszę zadzwonić do działu technicznego. Niech pani spyta, czy chcą dostać wypłatę pod koniec miesiąca. Spadł szylid witający gości. To nie do przyjęcia, żeby hotel tak wyglądał. Goście mogą znaleźć pokój nie tylko w Metropolu. Potrzebujemy ich. I co się pani tak patrzy?

Pani Grant spoglądała na niego jak na dwugłowego smoka.

– Czy pan już skończył?

– Dopiero zacząłem.

Syknęła.

– Niech pan się nie kłóci z działem technicznym, chyba że chce pan robić wszystko sam.

– Co pani mówi? W dziale technicznym Metropolu pracuje setka ludzi.

- I ta liczba stopnieje do jednego opryskliwego prezesa, jeśli będzie pan zachowywać się tak dalej. Tylko dzisiaj dwie osoby złożyły wymówienie. Nie zadzwonię do działu technicznego, więc niech pan przestanie mówić głupstwa. Zaraz pan zobaczy.

Pani Grant wstała i okrążyła go, wychodząc do holu. Czy wszyscy zmówili się dziś, by go denerwować? Po okropnym zebraniu, które było kolosalną stratą czasu, chciał wreszcie pójść do gabinetu i odpocząć.

Pani Grant otworzyła szklane drzwi i czekała, by do niej podszedł. Westchnął ciężko i ruszył za nią.

Potem schyliła się i zawiesiła sztyld we właściwym miejscu.

- Widzi pan? Niepotrzebny do tego dział techniczny, panie Chamberlain. Nawet małe dziecko poradziłoby sobie z tym problemem.

Małe dziecko. To nie była aluzja, bo pani Grant nie miała pojęcia, co zaszło dwa dni temu między nim i Norą. Mimo to znów przypomniał sobie ten wieczór.

Nie podobało mu się to. Bardzo starał się zapomnieć o Norze Winchester - czy Norze O'Malley, czy jak też tam się teraz nazywała, i czuł się źle, kiedy coś mu o tym przypominało.

- Ma pani rację. Mogłem zrobić to sam, ale cała reszta spraw...

- To normalna rzecz w biznesie. - Spojrzała na niego, krzyżując ręce na piersi. - Chyba ma pan jakieś kłopoty. Co się z panem ostatnio dzieje?

Skąd ona to wie? Zerknął na nią podejrzliwie.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

- Daj spokój, mój drogi. Ty i ja dobrze wiemy, że pod tą maską gbura kryje się całkiem miły facet. Ktoś pana zdenerwował i musi pan się uspokoić.

Pani Grant spoglądała na niego z sympatią.

- Przepraszam. Przyznaję, że trochę przesadziłem.

- Może pan zrobi sobie dzisiaj wolne. I tak jest już prawie pięta. Wiem, że lubi pan pracować do późnej nocy, ale obiecuję, że pana imperium się nie rozpadnie, jeśli opuści pan swój posterunek kilka godzin wcześniej.

Pracował do późna po to, by nie rozmyślać o kłopotach.

Skinął głową, mając ochotę wyzwolić się od jej badawczego spojrzenia.

- W takim razie do widzenia.

Zajmie się jego mejlami i odbierze w jego imieniu telefony. To była korzyść z posiadania kompetentnej asystentki - mógł zniknąć na parę godzin, a ona pokieruje statkiem w odpowiednią stronę.

Gdy jednak wszedł do apartamentu, poczuł delikatny zapach truskawek i wanilii i przypomniał sobie, jak trzymał Norę w ramionach. Jej obraz jak zaczarowany ukazał mu się na wszystkich szybach.

Tak, miał zły humor, bo był rozczarowany, że tak świetnie układało mu się z Norą, gdy nagle dowiedział się, że ma dziecko. Bardzo dobrze. I tak wolał być sam.

Kobieta tylko skomplikowałaby mu życie do n-tej potęgi, a wcale nie jest mu to potrzebne.

Z ponurą miną odwrócił się od okna i wyjął butelkę pięćdziesięcioletniego dalmore'a. Whisky rozgrzała mu gardło, ale nawet ciężki zapach toffi i alkoholu nie mógł przysłonić wspomnień o kobiecie, z którą dwa dni temu miał ochotę się prześpać.

Nie doszło do tego dzięki szczęśliwemu zbiegowi przypadków, który zdradził kłamstwa Nory.

Powiedziała mu, że była mężatką. To, że jest wdową, wcale mu nie przeszkadzało. Ale matką - tak. Nie uprzedziła go, że ma dziecko.

Nie chciał zajmować się dziećmi. Czuł się winny, że nie umiałby zatroszczyć się o dziecko. Gdyby chciał się przekonać, jak kiepskim jest ojcem, wzięłby na wychowanie bliźniaki Sophii, ale nie miał na to ochoty.

Whisky podziałała na niego inaczej, niż oczekiwał. Zamiast zdusić jego myśli, sprawiła, że nabrały koloru, kiedy przypomniał sobie Phoebe i Jude'a. Jego siostrzenica i siostrzeniec byli bardzo do siebie podobni, bo przypominali Sopię.

Teraz dopiero poczuł podły nastrój.

Zmęczony sobą i wyrzutami sumienia, które odczuwał nieustannie, wyjął telefon i zadzwonił do Nasha.

Brat odebrał telefon po pierwszym dzwonku.

- Reid? Wszystko w porządku?

Głos Nasha był zatroskany, co zwiększyło poczucie winy, jakie dręczyło Reida. Był winny, że nie uratował matki i siostry. Winny tego, że nie był w stanie poświęcić się jak Nash. Winny tego, że zranił Norę, kiedy bezceremonialnie wyrzucił ją za drzwi. I na dodatek czuł się winny, że źle traktował swoich pracowników przez ostatnie dni.

- Tak. Czy musi być coś źle, żebym zadzwonił?

- Zwykle tak. Ale jeśli dzwonisz ot tak sobie, to dobrze. Jak się czujesz?

Samotny.

Reid zaklął w duchu. Co go naszło? Nora wcale nie miała racji. Lubił być sam. Tylko że cieszyło go jej towarzystwo. Przy niej znikaly jego mroczne myśli. Zwłaszcza gdy go całowała. Kiedy przytulała się do niego. No i potem to rozczarowanie.

- Dobrze - skłamał. - Jak bliźniaki?

- Rozrabiają, jakby była ich trójka. Tak pewnie będzie, dopóki nie dorosną. - Nash zaśmiał się. - Gina zagroziła, że odda ich do szkoły wojskowej, ale oczywiście uznali, że to byłaby świetna przygoda. Spytałi, czy nauczą się tam strzelać. Oboje.

- Phoebe też? - Reid opadł na sofę, z której widać było Sears Tower, i przyciskając do ucha telefon, sięgnął po drinka. - To dziwne u dziewczynki.

- W zeszłym tygodniu chciała być ninją. Chyba nie zapomniałeś, że Sophia nie traktowała jej inaczej dlatego, że jest dziewczynką. Phoebe chce robić to samo co Jude. Musisz nas odwiedzić. Przekonasz się.

Powinien. To także jego rodzina. Ale nie mógł. Bliźniaki przypominały mu, że nie potrafił się nimi zaopiekować. Czegoś mu brakowało, żeby mógł być ojcem. Miał zapisany w genach brak umiejętności opiekowania się innymi ludźmi, który pogłębił się, gdy stracił członków najbliższej rodziny. Nie chciał już nikogo kochać.

Nie mógł ryzykować. Z dziećmi Sophii ani Nory. Ani nawet z samą Norą.

- W Chamberlain Group zachodzą teraz duże zmiany, więc

trudno będzie mi się wyrwać. – Ciągle usprawiedliwiał się pracą, którą stawiał na pierwszym miejscu. Tak było najbezpieczniej.

– Zawsze tak mówisz. – Nash zakrył głośnik i rozmawiał z kimś w pokoju. – Gina cię pozdrawia – dodał po chwili – i pyta, czy się z kimś spotykasz.

– Co? Dlaczego o to pyta? – Reid zastanawiał się, skąd bratowa mogła dowiedzieć się, że spotkał się z Norą. Czy Nora rozgłosiła tę wiadomość? Chyba nie jest taka niedyskretna. – Z nikim się nie spotykam, a w mediach lubią trąbić o moich wyimaginowanych romansach. Czy Gina coś słyszała? Powiedz, kto opowiada o moich...

– Uspokój się. Ona nic nie słyszała. Powiedziałbym ci o tym. Wiem, jak cenisz prywatność. Gina ma przyjaciółkę, z którą chciała cię poznać, jeśli nikogo nie masz. To wszystko.

Reid wyobraził sobie, jak inna kobieta siada naprzeciwko niego przy stole i pije wino, spoglądając na niego znad kieliszka.

Nie. Te wspomnienia należą do Nory. Przede wszystkim nie zapraszał kobiet do domu, a teraz jej postać widział w całym mieszkaniu. Dlatego wolał być sam.

– To miło z jej strony. Ale powiedz jej, że nie. Jestem teraz bardzo zajęty.

– A więc jednak się z kimś spotykasz. Tak mi się zdawało, że zbyt gwałtownie zareagowałeś na zwykłe pytanie. Kim ona jest?

– Nie spotykam się z nikim. – Reid westchnął. Kogo on oszukuje? Był w takim złym nastroju, bo nie podobał mu się koniec tamtego wieczoru. – Okazało się, że ona ma dziecko.

– Widzę, że wciąż trzymasz się tej głupiej zasady. Nie masz pojęcia, co tracisz. Dzieci są wspaniałe i jeśli podoba ci się ta kobieta, powinieneś spędzić z nią więcej czasu, zanim podejmiesz taką decyzję. Co przez to stracisz? Najwyżej dojdiesz do wniosku, że nie znosisz dzieci, i powiesz jej, że nic z tego nie będzie. Ale przynajmniej spróbujesz.

– To nie jest takie proste.

Ale mogłoby być. Gdyby nie oświadczył tak brutalnie, że nie będzie się spotykać z kobietą, która ma dziecko. Zachował się idiotycznie. Może bał się, że to spotkanie zakończy się w nie-

oczekiwany sposób.

Poczuł się winny. Powinien przeprosić Norę. Zachował się karygodnie, zwłaszcza że ani jemu, ani Norze nie chodziło o stały związek. Nora nawet powiedziała, że miała na myśli jedną lub dwie randki, a poza tym nie mieszka w Chicago. Jak mogło przeszkadzać mu jej dziecko, skoro nie mieszkają w tym samym mieście?

- Dlaczego? - spytał Nash.

- Powiedziałem coś, czego nie powinienem był powiedzieć. Ona pewnie nie odbierze ode mnie telefonu.

- To nie dzwoń. Idź do niej z ogromnym bukietem kwiatów i przeproś, że zachowałeś się tak głupio.

- Naprawdę? I to pomoże?

- Gina kiwa głową, że tak.

Reid poczuł się nieco raźniej.

- Dziękuję. Spróbuję tak zrobić.

Z Norą było mu dobrze. Nie chciał z nią zrywać i jeśli ją przeprosi, może do tego nie dojdzie.

Sutton Winchester się zbudził.

Nora wołała, kiedy ojciec spał. Mogła wtedy udawać, że jej marzenie się spełniło, że się pogodzili. Ale kiedy był przytomny i mógł mówić? Wykluczone.

Gdy ojciec oświadczył, że chce zobaczyć Declana - po raz pierwszy w życiu - cierpliwie czekała na oznaki miłości w stosunku do wnuka. Ale oczywiście było tak, jak się spodziewała: usłyszała, że chłopiec nie jest podobny do Winchesterów, co było jej winą, bo poślubiła mężczyznę o irlandzkich korzeniach. Potem ojciec zarzucił jej, że nie przyjęła czeku na kilkaset tysięcy dolarów po to, by odpowiednio edukować jego wnuka. Potemek Winchesterów powinien korzystać tylko z prywatnych szkół. I tak dalej.

Jej marzenia legły w gruzach. Po kłótni z Reidem miała już wszystkiego dosyć. Bez słowa wyszła z synkiem ze szpitala. Personel medyczny omijał ją, kiedy zatrzymała się na chwilę w holu. Nie chcąc przeszkadzać, schroniła się we wnęce. Naprzeciwko spostrzegła drugą wnękę i mignęła jej znajoma

twarz.

Eve. Nie była sama. Stał z nią jakiś mężczyzna. Był odwrócony plecami do Nory, więc nie mogła być pewna, kto to jest, ale jego długie blond włosy i potężna sylwetka pozwalały przypuszczać, że to Brooks albo Graham Newport, jeden z przyrodnich braci bliźniaków Carsona. Spotkała ich przelotnie wczoraj, ale zbyt krótko z nimi rozmawiała, żeby odróżnić ich od siebie.

Wyraz twarzy siostry świadczył o tym, że rozmowa jest ożywiona. Zaintrygowana Nora przyglądała się im przez chwilę. Nie było słyhać, o czym mówią, gdyż znajdowali się w odległości dobrych pięćdziesięciu metrów i oddzielało ich od Nory morze ludzi. Ale język ich ciał wskazywał na coś ciekawego: tych dwoje znało się lepiej, niż można by się domyślać. Ich torsy i biodra dotknęły się co najmniej trzy razy w ciasnej wnęce i żadne z nich nie miało ochoty się odsunąć.

Co się dzieje? Eve spiskuje z którymś z Newportów przeciwko Carsonowi? Siostra była oburzona, że Carson chce zagarnąć majątek Winchesterów. Może próbowała przekonać jednego z bliźniaków, by Carson się wycofał. Na pewno tak. Norze musiało się tylko zdawać, że rozmawiają z sobą poufale.

Declan pociągnął Norę za spódnicę, wyciągając do niej rączki. Szybko podniosła go i przytuliła do siebie. To jest najważniejsze. Trzymała synka w ramionach i wiedziała, że ochroni go przed każdym złem, które mogłoby go spotkać. Mężczyźni tacy jak jej ojciec mogliby go zepsuć, a tacy jak Reid – zranić.

Dlatego będzie opiekować się nim sama. Nic się nie zmieniło. Kolacja z Reidem stwarzała tylko pozory, że może ich coś łączyć, i to wszystko zniknęło.

- Przepraszam, że dziadek okazał się taki okropny - szepnęła, przytulając się do synka. - I tak damy sobie radę.

- Do domu - poprosił Declan.

- Tak. Niedługo wrócimy. - Norze ścisnęło się serce na myśl o pustym domu czekającym na nich w Silver Falls.

Oczekiwała od Reida jedynie miłego towarzystwa. Przez kilka chwil chciała, by ktoś traktował ją jak kobietę, a nie tylko matkę albo wdowę. Przez ten czas, kiedy się nie widzieli, Reid musiał stać się kimś innym, kogo nie lubiła, i największy ból spra-

wiła jej utrata marzeń.

Gdy wychyliła się z wnęki, zza rogu wyszła Grace.

- O, tu jesteś! - zawołała, zatrzymując się. - Szukałam cię, żeby spytać, czy obejrzysz z nami dzisiaj film. Mam ochotę się rozerwać.

- No pewnie. - Nora ucieszyła się, że nie będzie wieczorem sama. - Przyjdź do nas. Położę Declana spać i obejrzymy coś na wideo.

- Świetnie. - Grace rozejrzała się z uśmiechem. - Nie widziałaś Eve? Wysłałam do niej esemesa, ale nie odpowiedziała.

- Tu jestem. - Eve podbiegła z zaczerwienionymi policzkami. - Byłam na mm... konferencji. Co słyszać?

Nora uniosła brwi, słysząc kłamstwo z ust siostry. Jednak wiadomość, że Eve spiskuje z członkiem wrogiego obozu, wolała zachować dla siebie. - Gracie i ja chcemy obejrzeć dziś wieczorem film. Przyjdiesz?

- Świetnie, świetnie. - Eve skinęła głową, rozglądając się. - O ósmej?

Gdy się umówiły, Nora wyszła ze szpitala, tłumacząc, że Declan musi się zdrzemnąć. To była prawda, ale poza tym chciała odpocząć po nieprzyjemnej rozmowie z ojcem.

Gdy wróciła do siebie, mimo zmęczenia była zbyt niespokojna, by się położyć. Zastanawiała się, jak po powrocie do domu znajdzie pracę. Od śmierci Seana minęły prawie dwa lata i jej marzenie, by mieć gromadkę dzieci i opiekować się nimi w domu, zniknęło razem z mężem. Przed wyjściem za mąż bawiła się projektowaniem stron internetowych, ale nie udało jej się założyć własnej firmy. Jej siostra Grace miała talent do projektowania i zajmowała się modą. Nora nie była aż tak zdolna. Może więc coś innego przyjdzie jej do głowy.

Dzień ciągnął się powoli i nie mogła doczekać się wieczora, by obejrzeć z siostrami film. Wszystkie trzy były z sobą bardzo zżyte, ale po wyjeździe Nory do Kolorado ich drogi rozeszły się i dzieląca je odległość utrudniała utrzymywanie bliskich kontaktów. Teraz miło będzie spędzić z sobą trochę czasu.

Przy kolacji Declan grymasił jeszcze bardziej niż zwykle.

- Zjedz marchewkę - powiedziała Nora, dla zachęty pokazu-

jąc mu torebkę z suszonymi owocami. – Deser jest dla chłopców, którzy zjedli kolację.

– Nie. Teraz. – Declan wydał usta, pokazując swój irlandzki temperament.

– Marchewka. Potem owoce.

Włożyła widelec z porcją papkowatej masy do ust. Na pudełku było napisane, że to azjatyckie danie z kurczakiem, ale smak był całkiem inny. Przypomniało jej się, jak Reid zaproponował, by zatrudniła szefa kuchni. Akurat. Najlepszy dowód, jak bardzo nie pasują do siebie. Ten mężczyzna ma za dużo pieniędzy i nie rozumie zwykłych śmiertelników. Nie każdego stać jest na to, by mieć służących na każde skinienie.

Gdyby chciała stać się niewolnicą pieniądza, przyjęłaby brudne dolary Suttona Winchestera i żyłaby, nie czekając niecierpliwie na rentę, którą przysyłało jej co miesiąc wojsko. Zdradziłaby wtedy pamięć Seana, który poświęcił życie dla ojczyzny. To były pieniądze przysyłane pośmiertnie przez męża, którego kochała.

Choć Declan zrobił prawdziwe przedstawienie, marchewka w końcu zniknęła w jego buzi. Gdy dostał owoce, wreszcie się uspokoił. Później nawet pozwolił się wykąpać bez protestu i zasnął ku uciesze wykończonej matki. Teraz można obejrzeć film.

Ale kiedy wyszła z sypialni do salonu, zobaczyła światełko w telefonie. Esemes od Eve. „Muszę odwołać dzisiejszy wieczór”.

Co się stało?

Napisała do siostry: „Masz randkę?”

Odpowiedź przyszła już po chwili.

„Nie. Oczywiście, że nie. Dlaczego tak myślisz? To śmieszne. Gracie i ja postanowiłyśmy zostać w szpitalu z tatą”.

W szpitalu... chyba w tej wnęce, gdzie Eve dyskutowała zawzięcie z jednym z Newportów.

Nora odpisała: „Tam jest całkiem ładnie. Na pewno nie masz dodatkowego powodu, żeby tam zostać? Na przykład w postaci mężczyzny?”.

„Nie”.

No, to jasna odpowiedź. Podstępność Eve rozbudziła jej cieka-

wość. Ale najgorsze było to, że Nora miała zepsuty wieczór.

Tylko dlaczego także Gracie nie mogła przyjść – to zagadka. Nora chciała ją rozwiązać. Z doświadczenia wiedziała, że ma przed sobą długi wieczór pełen smutku i rozmyślań. Wtedy czuła się najbardziej samotna. Powinna się do tego przyzwycząić, zwłaszcza że postanowiła, że już zawsze będzie sama. Nie ma wyboru, bo nie mogłaby się drugi raz zakochać.

Zdażyła odszukać telefon Grace, by spytać, co się stało, kiedy zadzwonił domofon. George, portier ojca, spytał, czy czeka na gościa.

– Tak – odparła, szybko naciskając dzwonek domofonu.

A więc jednak Grace przyszła. Najwyraźniej Eve nie zdażyła uzgodnić z nią swoich krętałów.

W każdym razie Nora ucieszyła się, że nie będzie sama.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy otworzyła drzwi.

W progu stał Reid Chamberlain, trzymając w rękach pięć tuzinów najpiękniejszych kwiatów i rowerek na trzech kółkach.

Zamrugnęła, ale zjawa wcale nie zniknęła.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem cię przeprosić.

Wpatrywał się w nią tak uparcie jak wtedy, gdy po raz pierwszy przyszła do jego biura. A potem do jego domu. Jego brązowe oczy spoglądały na nią jak zahipnotyzowane. W jednej chwili przypominała sobie, co ostatnio robili razem, i ugięły się pod nią kolana.

Potem szybko się wyprostowała. Reid jest nieprzewidywalny. Najpierw mówił o dawnej znajomości i przyjaźni, po to by po chwili wybudować między nimi mur. Ten człowiek nie chciał mieć nic wspólnego z jej synkiem ani z nią. Jest kapryśny, ponury i zbyt skomplikowany. Za nic w świecie nie pozwoli mu skrzywdzić Declana.

Wyciągnął rękę z rowerkiem.

– Proszę, przyjmij to dla synka.

To, że wręczył jej najpierw rowerek, a nie kwiaty, ostudziło trochę gniew Nory. Wzięła rowerek oburącz, bo był dosyć ciężki.

– Dziękuję. Na pewno mu się spodoba. To bardzo miły gest.

- Nie robię miłych gestów - przypomniał jej.

Nie miała pojęcia, co właściwie nim kierowało i dlaczego ma takie zmienne nastroje. Postawiła błyszczący czerwony rowerek w korytarzu.

- No tak. W takim razie musisz czegoś chcieć. O co chodzi?

- Chcę, żebyś mi wybaczyła. Zachowałem się okropnie. Przepraszam.

Niepewny uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy czekał na odpowiedź.

- Za co? Za orgazm czy za to, że mnie wyrzuciłeś?

Uśmiech zniknął.

- Na pewno nie przepraszalbym cię za to, że sprawiłem ci przyjemność. Nigdy tego nie zapomnę.

- Ale ty nie zdążyłeś nic przeżyć. Przerwał nam telefon.

Tak jakby sam o tym nie pamiętał.

- Mylisz się. Mnie też było bardzo przyjemnie. I chętnie powtórzylibym to w każdej chwili.

Zadrzała. Podniecała go i uwielbiał ją dotykać. Nie powinna jednak tak na niego działać, skoro tyle było między nimi niedomówień.

- Nie rozumiem, po co przyszedłeś - powiedziała cicho. - Mówiłeś, że nie spotykasz się z kobietami, które mają dzieci.

- Jeśli pozwolisz, to będzie wyjątek.

Jego spojrzenie było bardziej wymowne niż słowa. Pragnął z nią być i był gotów złamać swoje zasady. Tylko dla niej. Ale Nora musiała coś wyjaśnić, zanim sytuacja znów wymknie się spod kontroli.

- Nie uznaję żadnych wyjątków, jeśli chodzi o mojego synka. Chcę wiedzieć, jakie masz zamiary.

Musi zrozumieć Reida.

Wyciągnął rękę i czekał, aż Nora przyjmie kwiaty. Były piękne i miały cudowny zapach. Miała ochotę rzucić je na łóżko, a potem się na nich położyć. Może razem z Reidem - gdy przekona ją, że przestał dyskryminować samotne matki. Declan jest jej synkiem i nie pozwoli go skrzywdzić.

- Chcę cię przeprosić - powtórzył - i wyjaśnić, dlaczego nie chciałem umawiać się z kobietami, które mają dzieci. A jednak

tu jestem. Co będzie dalej, zależy od ciebie.

Serce zabiło jej mocniej. Czowała, że jest z nią szczerzy.

- W takim razie wejdź. Ale muszę cię uprzedzić, że mój syn tu jest. Teraz śpi, ale w każdej chwili może się obudzić i zechcieć się napić albo zjeść krakersa czy poprosić, żebym mu natychmiast poczytała. Czasem chce wszystkiego naraz.

- Dziękuję za ostrzeżenie.

Nie zawahał się, przekraczając próg jej domu. Rzucił okiem na cenne obrazy na ścianach i piękną marmurową podłogę. Jednak nie powiedział ani słowa, a potem nagle odwrócił się do niej.

- Twój syn ma na imię Declan? - zapytał. - Chcę wiedzieć, jak mogę się do niego zwracać.

- Tak. Declan O'Malley - dodała.

- Pamiętam. Jego ojciec poległ na służbie.

Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

- Twój syn nie powinien nigdy o tym zapomnieć. - Reid zaciśnął usta. - Czy możemy usiąść? Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

- To zabrzmiało groźnie. - Roześmiała się, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. - Może otworzę butelkę wina? - zaproponowała, by rozładować atmosferę.

- Oczywiście. Nie zaszkodzi wypić coś na odwagę.

- Wstydzisz się? - zażartowała. - Chyba mamy to już za sobą.

- Myślałem o tobie. - Uśmiechnął się, a ona zastanawiała się, co będzie dalej.

Kiedy ostatnio widzieli się, sprawił jej przykrość, ale po tym, co powiedział o Declanie i jego ojcu, może mogłaby mu zaufać.

Otworzyła butelkę z winem, które miała wypić z Grace i Eve. Przynajmniej teraz nie jest sama. Ale jeszcze się okaże, czy to wyjdzie jej na dobre.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Reid wziął do ręki kieliszek i wypił duży łyk. Uznał, że jemu też przyda się trochę alkoholu na odwagę. Niełatwo będzie mu rozmawiać o przeszłości. Jednak winien jest Norze wyjaśnienie i miał zamiar z tego się wywiązać.

Tylko że nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Oczywiście wiele kobiet próbowało dowiedzieć się, dlaczego izoluje się od ludzi – zwykle z fatalnym dla siebie rezultatem. Reid z satysfakcją pozbywał się ich – nikt nie ma prawa go przejrzeć.

Teraz po raz pierwszy chciał odkryć swoje tajemnice przed kobietą, którą zranił. Powinna być na niego wściekła, zamiast siedzieć obok na skórzanej kanapie w T-shircie okrywającym wspaniałe biust.

Kiedy dwa dni temu przyszła do niego w tej czarnej sukni, aż zaparło mu dech w piersi. Myślał, że w tym stroju podoba mu się najbardziej. Mylił się.

Ubrana w domowy strój wprawiała go w łagodny ciepły nastrój. Nie mógł się napatrzeć, jak od tej kobiety bije zmysłowa świeża energia.

- Jestem ci wdzięczna – powiedziała, zanim zdążył otworzyć usta – że pozwalasz mi zdecydować, jak ułożyć się ten wieczór. Lubię mieć kontrolę nad tym, co się dzieje.

Te słowa podnieciły go. Nie miał nic przeciwko temu, by to kobieta przejęła kontrolę i już wyobraził sobie, jak to może być. Może usiądzie na nim – naga, bo jeszcze takiej jej nie widział – i z głową odchyłoną do tyłu będzie pieścić go tak, jak zechce.

Nora pomalowała paznokcie na ostry purpurowy kolor i wyobrażał sobie, jak bierze w palce jego członka. Ten obraz nie podziałałby na niego, gdyby nie chciał być z nią szczery i używał seksu, aby uniknąć bliskości. Do tej pory to był jego sposób.

- Dobrze. Jeśli mam być szczery, przyznaję, że zdenerwowałem się, że nie powiedziałaś mi, że masz dziecko.

Zmarszczyła brwi.

- Nie zamierzałam nic przed tobą ukrywać. Po prostu nie rozmawialiśmy na ten temat i nie przyszło mi do głowy, że to może być jakiś problem. Wielu ludzi po trzydziestce ma dzieci. Mnie osobiście bardziej dziwi, kiedy jakieś małżeństwo jest bezdzietne. Chwileczkę - położyła rękę na jego ramieniu - wiesz, skąd się biorą dzieci, prawda?

Uśmiechnął się. Jej twarz momentalnie się rozjaśniła. To podnieciło go i poczuł się nieswojo, gdyż nadal nie wiedział, czy jeśli się pogodzą, będą się kochali.

Byłby i tak zadowolony, gdyby przyjęła jego przeprosiny i porozmawiali z sobą serdecznie jak przyjaciele. Bo na tym też mu zależało.

- Tak rzadko się uśmiechasz, Reid. Brakuje mi tego. Zawsze lubiłam twój uśmiech. Rób to częściej.

- Mógłbym przysiąc, że straciłem na zawsze uśmiech. Przyniosłem kwiaty, prezent dla Declana i chciałem cię przeprosić. Nie myślałem o uśmiechu.

- W takim razie pomyśl. - Wypiła łyk wina, przyglądając mu się znad kieliszka. - Chcesz mi teraz opowiadać o tym, że lubisz być wolny, a dziecko przeszkadzałoby ci tylko w życiu, a potem co? Będziemy dalej robić to co w twoim apartamencie?

- Myślisz, że tylko o to chodzi?

Zamrugła oczami.

- Oczywiście. Jestem już dorosła. Rozumiem, że możesz nie przepadać za dziećmi. Nie wyobrażam sobie, że czeka nas nie wiadomo jak wspianała przyszłość. Podobamy się sobie, wiemy, jak może ułożyć się nam seks, więc po co tu dyskutować?

- Bo nie chodzi o to, że nie lubię dzieci, tylko o mnie.

Głos uwiązał mu w gardle. Łyk wina mu nie pomógł.

- Hej.

Uścisnęła jego ramię.

- Jeśli nie o to chodzi, to przepraszam. W takim razie o co? Powiedz mi, jeśli chcesz.

Chciał. Ale jak wytłumaczyć komuś taki defekt? Nora może być najmiłszą kobietą na ziemi, ale nie przyjmie łatwo tego, co ma jej do powiedzenia. Nie mógł znieść myśli, że w jej oczach

zgaśnie światło, kiedy dowie się, jak pogmatwane jest jego życie.

Nie. W istocie nie miał ochoty nic jej mówić. Ale Nora zasługuje na to, żeby poznać prawdę.

- Słyszałaś o Sophii? - wykrztusił wreszcie. Powinien zacząć od początku.

- Nie.

- Umarła. - Musiał jej to powiedzieć. - Dwa lata temu. Moja rodzina zginęła, lecąc samolotem. Tylko mnie nie było na pokładzie.

- Och, Reid. Nic o tym nie słyszałam. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Tak mi przykro.

- Nash wyszedł z tego ledwie żywy.

Trudno było opisać, w jakim stanie był jego brat, gdy zbudził się w szpitalu i dowiedział się, że tylko on się uratował. Długo czuł się z tego powodu winny, ale w końcu doszedł do siebie. Tylko Reid nigdy nie pogodził się z katastrofą.

- Wszyscy pozostali zginęli? - Po twarzy Nory widać było, że już zna odpowiedź.

- Tak. Sophia miała dwoje dzieci, których nie było w samolocie. Bliźniaki, chłopiec i dziewczynka. Nie miała męża, więc dzieci zostały sierotami.

Nora potrząsnęła głową. Łzy spłynęły po jej policzkach.

- To straszne. W jakim były wieku?

- Niemowlęta.

Poczuł dławienie w gardle. Malutkie bezbronne dzieci, które miały zaledwie rok. Nie zaopiekował się nimi, gdy tego najbardziej potrzebowały. Był w rozpacz, że stracił matkę i siostrę - ale nie ojca. Sędziowie prowadzący śledztwo powiedzieli mu, że zapis w czarnej skrzynce wykazał, że John Chamberlain przed śmiercią przyznał się do popełnienia wielu grzechów i powiedział, że chce zabrać rodzinę z sobą do grobu.

Nora splotła ze swoimi jego palce. Poczuł ulgę, ale uważał, że nie zasługuje na pocieszenie. Cofnął dłoń. Teraz powinien powiedzieć jej całą prawdę.

- Nash i ja biliśmy się z myślami, co należy zrobić. Obaj byliśmy kawalerami i mieliśmy bardzo odpowiedzialną pracę. Co

możliśmy wiedzieć o wychowaniu dzieci? W końcu ustaliliśmy, że nie oddamy ich obcym ludziom, ale myśl o tym, że mógłbym zostać ojcem, była dla mnie nie do przyjęcia.

Łagodnie powiedziane.

- Oczywiście, że nie. Straciłeś najbliższą rodzinę. W rozpacz człowieka nie jest w stanie podejmować ważnych decyzji. Wiem coś na ten temat. Uwierz mi.

- Nie, nic nie wiesz. Porzuciłem je. Nie chciałem być dla nich ojcem. Nie jestem kochającym ani opiekuńczym człowiekiem i nie mam ochoty się zmienić. Praca to moje życie. Firma była dla mnie ważniejsza niż dzieci siostry i zmusiłem Nasha, żeby wziął ten obowiązek na siebie.

Wyraz twarzy Nory się nie zmienił. Powinna była obrzucić go najgorszymi wyzwiskami, mówiąc, że jest okropny. Bo to była prawda.

Ale ona uśmiechnęła się i następne dwie łzy spłynęły po jej policzkach. Nie mógł uwierzyć, że w jej uśmiechu jest tyle zrozumienia i współczucia. Pod jego powiekami także zebrały się łzy.

Zamrugął zawstydzony. Nie powinien rozczulać się nad sobą. Za to, co zrobił, można tylko go potępić. Właśnie wyznał swoje grzechy.

- Co było potem?

- Nash wziął dzieci. Okazał się lepszym człowiekiem niż ja. Jestem egoistą. Pracuję osiemdziesiąt albo dziewięćdziesiąt godzin w tygodniu, bo moje imperium jest dla mnie wszystkim. Dlatego nie było mnie na pokładzie. Miałem spotkanie, którego nie mogłem opuścić.

Powinien wtedy tam być. Nash mówił, że starał się powstrzymać ojca, by nie dopuścić do katastrofy. Może gdyby byli tam obaj, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Poczucie winy jest zabójcze.

Skąd ona to wie? Jest niesamowita.

- Spójrz na mnie, Reid.

Wyjęła z jego ręki kieliszek i postawiła obok swojego na stoliku. Potem powoli ujęła jego twarz w dłonie i obdarowała go najśłodszym pocałunkiem, który nie miał nic wspólnego z seksem.

To było rozgrzeszenie.

Którego nie chciał.

Ale jej dobroć i życzliwość sprawiły, że zabiło mu mocniej serce. Objął ją, przytulając do siebie.

- Już dobrze - szepnęła, ocierając się policzkiem o jego twarz.

- Powinnaś wyrzucić mnie tak bezceremonialnie jak ja wyrzuciłem ciebie.

- Dlatego, że podjąłeś decyzję, której teraz żałujesz? A któż jest bez winy?

Chciał jej wierzyć, ale nie mógł.

- Źle to interpretujesz.

- Przestań się ze mną kłócić. Posłuchaj. Nie jesteś złym człowiekiem dlatego, że nie chciałeś wziąć dzieci Sophii. Wychowanie dzieci to wielki obowiązek i przed podjęciem decyzji każdy powinien się zastanowić, czy potrafi temu sprostać. Wiesz, co ci powiem? Myślę, że to uczciwe, że nie chcesz spotykać się z kobietą, która ma dziecko.

Zaskoczony opuścił ręce.

- Co?

- Słyszałeś, co powiedziałam. Matka musi myśleć nie tylko o sobie. Wiedziałaś o tym i natychmiast zerwałeś ze mną, choć byłam tobą zachwycona. Świetnie się bawiłam. Ty zachowałeś się bardziej odpowiedzialnie.

Potrząsnął głową.

- To...

Prawda. Tamtego wieczoru myślał tylko o sobie, ale w końcu znalazł siłę, by zerwać z Norą, choć to była ostatnia rzecz, jaką miał ochotę zrobić.

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię. Porzuciłem własną rodzinę. Nie zaopiekowałem się dziećmi mojej siostry. To niewybaczalne.

Machnęła ręką, jakby to był drobiazg.

- Czy jest im źle u Nasha? Ktoś je bije albo są głodne?

- Nie. Brat wynajął dla nich nianię, a potem się w niej zakochał. Gina jest najlepszą matką dla tych dzieci. Ja bym sobie nie poradził.

- No widzisz? Wszystko ułożyło się dobrze. Czasem ludzie mó-

wią, że to przeznaczenie. A ty za długo użalasz się nad sobą.

- Użalam się? - Reid miał opinię ponurego samotnika. Tajemniczego odludka. Nie użalał się nad sobą.

Uśmiechnęła się, by nie wziął jej słów zbyt poważnie. Te usta... Bardzo mu się podobały. Niektórzy faceci patrzyli tylko na nogi, ale on uważał, że w kobiecie jest znacznie więcej pięknych rzeczy. Był zachwycony, kiedy Nora się uśmiechała. Dla niego najważniejsze były usta.

- No - powiedziała cicho, gładząc palcem kostki jego dłoni - może się nie użalasz, ale bierzesz na siebie winę za tę katastrofę i to, co potem się zdarzyło. Czy Sophia byłaby na ciebie zła, że tak postąpiłeś? Czy gdyby stanęła przed tobą teraz, uderzyłaby cię w twarz i powiedziała, że zachowałeś się jak wyrodny brat?

- Może tak. - Wzruszył ramionami. - A może nie. Myślę, że spodobałaby się jej Gina. Ale to nie znaczy, że ja jestem przez to lepszy.

Ani nie był przez to mniejszym egoistą. Kobieta taka jak Nora nie jest dla niego z wielu powodów. Ona zasługuje na coś więcej.

- Nie możesz tak myśleć.

- Jak? Że to moja wina? - Potrząsnął głową, śmiejąc się ponuro. - Ale tak jest. Mogłem coś zrobić, uratować moją matkę i siostrę. Gdybym tylko był tam, a nie w Metropolu.

To, co było jego pasją, stało się jego azylem. Miejscem, w którym chował się przed własnymi zbrodniami. Świat kręcił się i bez niego, więc na pewno podjął dobrą decyzję, by usunąć się na margines.

Nora ujęła jego dłoń.

- Albo mogłeś z nimi zginąć. To też przeznaczenie. Bo wtedy nie byłbyś tutaj ze mną.

- Nie. - Ale wcale nie był pewien, czy to dobrze.

Miał nadzieję, że Nora przyjmie jego przeprosiny i potem może będą się kochać, ale nie spodziewał się, że będzie taka ciekliwa.

- Muszę iść.

- Nie waż się nigdzie uciekać. - Ścisnęła mocniej jego rękę. -

Cieszę się, że tu jesteś. Nie byłam na randce, odkąd Sean zginął ponad dwa lata temu. Bardzo się cieszę z dzisiejszego wieczoru.

- Cieszysz się? Z tego że płakałaś, kiedy powiedziałem, że firma była dla mnie ważniejsza niż rodzina? Jestem samolubnym pracocholikiem, który nie nadaje się na ojca, co oznacza, że powinnaś mnie wyrzucić, zanim znów cię zranię.

- Przestań. To, że dużo pracujesz, nie znaczy, że musisz być złym ojcem. Tata Declana stacjonował za granicą. Myślisz, że jak często go widywał? Musieliśmy ułożyć specjalny plan, żeby wszystko było dobrze. Tak się robi, kiedy ma się dzieci. Trzeba improwizować, wymyślać, iść na kompromisy. Bo dzieci są tego warte.

Nora wyglądała słodko, kiedy mówiła o synku. Tego właśnie brakowało Reidowi w genach. On nigdy nie myślał czule o dzieciach Sophii. Oczywiście były śliczne, ale nie kochał ich tak, jak Nora kochała Declana. I nie miał ochoty się poświęcać.

- Nie nadaję się na ojca.

Nora powinna to zrozumieć, zanim do czegoś między nimi dojdzie. Umiała usprawiedliwić wszystkie jego wcześniejsze decyzje, ale dla niej, dla niego i dla Declana nie ma happy endu.

- Nie doceniasz siebie - obruszyła się. - Kiedy trzeba, stać cię na bardzo wiele.

- Chamberlain Group jest najważniejsza - oznajmił bezbarwnym głosem. - Nie chciałem być ojcem, więc nim nie zostałem, i nie planuję tego. Dlatego nie umawiam się z kobietami, które mają dzieci. Do czego w takim razie to prowadzi?

- Równie dobrze możesz powiedzieć, że nie umawiasz się z kobietami, które nie mają dzieci, bo któregoś dnia mogą chcieć to zmienić.

Tego najbardziej się obawiał.

- Oczywiście. W takim razie najlepiej będzie powiedzieć, że nie chcę się umawiać z nikim.

- Z wyjątkiem mnie.

Skinął głową.

- Pod wieloma względami jesteś wyjątkiem.

- To niemożliwe, biorąc pod uwagę twoją reputację. W każdej

plotce tkwi ziarnko prawdy.

Zwykle temat jego wyczynów w sypialni bawił go, gdyż plotki były rozpuszczane przez nic niewiedzących ludzi, którzy robili to z nudów, by urozmaicić sobie czas. Z Norą miał szansę rozegrać ekscytującą partię, gdyż wiedział już, że mógłby na niej grać jak na dobrze nastrojonym fortepianie.

- Uważaj, żebyś się nie pomyliła. - Ujął jej brodę i uniósł. Nora spojrzała mu w oczy. - Lubię dużo seksu. Kilka godzin przyjemności co jakiś czas to jedna z najważniejszych rzeczy w życiu. Ale zawsze dbam o to, żeby moje partnerki były usatysfakcjonowane.

Uśmiechnęła się.

- W takim razie zgadzam się.

Reid był zaskoczony, że od razu się podniecił. Ale jego ciało działało niezależnie od woli. Miał erekcję i czuł przyspieszone bicie tętna.

- Muszę ci powiedzieć, że nie chodzi mi o nic więcej niż właśnie kilka godzin przyjemności. Wkrótce wracam do Kolorado i więcej nie przyjadę do Chicago. Dzisiaj ty potrzebujesz mnie, a ja ciebie. To jest całkiem proste.

W takim razie niepotrzebnie się wygłupiał. Dwa dni temu przez własną głupotę stracił okazję przeżyć coś po kolacji z Norą. Podniecona i namiętna kobieta miała ochotę się z nim kochać, a on ją wyrzucił.

Często lubił być sam. Dzisiaj wolał być z Norą.

Kiedy Nora zapragnęła lepiej poznać tego tajemniczego mężczyznę, nie myślała, że jej marzenie przyniesie tyle głębokich przeżyć. Ból promieniujący z pięknych brązowych oczu Reida... Wprost nie mogła tego znieść.

Czuła, że rozumie go najbardziej na świecie.

- Potrzebujesz mnie? - powtórzył.

Bardzo.

- Tak. Nie tylko ty nie możesz pogodzić się z losem.

Bez słowa podał jej rękę. Rozumieli się nawzajem bardzo dobrze. Nareszcie odnaleźli kogoś, kto mógł ukoić ich samotność i ból.

To było nie tylko spotkanie dawnych przyjaciół. Oboje od tamtego czasu się zmienili. Dzisiaj połączyło ich zupełnie nowe uczucie. Kiedy Reid patrzył na nią, czuła się... cudownie. Jego spojrzenie przenikało ją do głębi, wywołując podniecenie.

Powinna się wstydzić. Nigdy nie myślała, że może pragnąć spotykać się z mężczyzną, którego nie będzie chciała poślubić ani pokochać, a nawet nie będzie planować tego, by jeszcze go zobaczyć. Nie tylko zrobiła tak dwa dni temu, ale jej ciało domagało się powtórki.

Tylko że kiedy Reid dotknął jej twarzy, to kłamstwo natychmiast legło w gruzach. To nie jest przypadkowa randka z anonimowym mężczyzną. To jest Reid. Czując ciepło bijące od jego ciała, rozpamiętywała sekret, który jej powierzył. Potrzebowała go - by żyć i pokonać swą samotność. Miał ich łączyć nie tylko ból.

Chciała się z nim połączyć także poprzez radość. I wiedzieć, że pomogli sobie. Choć nie czekała ich wspólna przyszłość, to, co mieli przeżyć dzisiaj, być może zmieni ich losy. Och, bardzo chciała, żeby tak się stało.

Zanurzyła palce w jego włosy. Kiedy tylko go dotknęła, chwycił ją w ramiona i pocałował.

Oboje zasługiwali na spokój, który mogli odnaleźć tylko w swoich objęciach. Ale jej zdaniem w ich spotkaniu brak było równowagi. Ona była mu winna wspaniały orgazm, który będzie mu się śnić przez kilka nocy z rzędu.

Rozchylił jej usta i pogłębił pocałunek. Norze zrobiło się gorąco. Jej puls zabił mocniej, gdy Reid wsunął rękę pod jej T-shirt i zaczął głaskać ją po plecach.

Miała wrażenie, że zaraz w nim utonie, kiedy tak pieścił ją i całował. Dostarczał jej teraz tyle rozkoszy!

Musi coś zrobić, zanim Reid odbierze jej całkiem zdolność myślenia. Przerzuciła nogę i usiadła mu na kolanach. Och! Jego członek dotknął jej ciała. Reid spojrzał na nią bez słowa wzrokiem rozpalonym z pożądania. Pragnął jej.

- Bliżej - szepnęła.

Objął ją w pasie i przyciągnął. Nora odchyliła głowę.

- Jak dobrze - mruknął, wpijając się wargami w delikatną skór-

rę jej szyi.

Rano będzie miała po tym ślady. Dobrze. Chciała mieć na sobie znaki, że z nią był. Ale nie była gotowa poddać się jego pieścizotom. Udało jej się oderwać od niego i z całej siły chwycić go za nadgarstki.

- Nie ruszaj się - rozkazała.

Uniósł brwi.

- Dlaczego?

- Dwa dni temu ja byłam gwiazdą wieczoru. Stałeś za mną i nawet nie mogłam dostrzec cię w szybie. Teraz twoja kolej.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Ciekaw jestem, co to znaczy. I jak masz zamiar zabronić mi cię pieścić.

Zobaczymy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyglądała się mężczyźnie zdanemu całkowicie na jej łaskę. Oczywiście ten stan mógł trwać, tylko dopóki Reid zechce na to pozwolić. Nie miała złudzeń, że jeśli będzie miał ochotę, to natychmiast wyzwoli się z jej uścisku.

Leżał jednak spokojnie.

- Będiesz robić to, co ci każę. - Przesunęła się naprzód, dotykając mocniej jego członka. - Jeśli powiem, że masz mnie nie dotykać, posłuchasz mnie, bo chcesz, żeby mi było dobrze.

- Tak - szepnął ochryplym z podniecenia głosem. - Chcę, żeby ci było dobrze. Co mam robić?

Była szczęśliwa, że się zgodził, że uzyska pełną kontrolę nad męskim ciałem, zwłaszcza kogoś mającego taką władzę jak Reid Chamberlain. Reid, o którym marzyła, będąc nastolatką. Oczywiście jej niewinne fantazje dotyczyły pocałunku pod jemiolą zawieszoną w salonie rodziców w Boże Narodzenie. Albo wyobrażała sobie, że trzyma go za rękę podczas meczu piłki nożnej.

Zgoda na to, że może robić wszystko z tak wspaniałym mężczyzną, który miał opinię wyrafinowanego kochanka, dalece odbiegała od jej dawnych marzeń.

Powinno ją to przerazić. Ale tak się nie stało.

- Teraz cię rozbiore - rzuciła odważnie.

Na to właśnie miała ochotę.

Posłusznie rozłożył ręce, a ona patrzyła na niego, rozpinając pierwszy guzik. Potem przesunęła rękę po jego torsie, rozkoszując się dotykiem włosów na piersi.

Zamknął oczy, gdy gładziła jego skórę, i to też sprawiło jej przyjemność. Ledwie zaczęła, a on już był zadowolony. Rozsunęła na boki jego koszulę i przesuwiała rękę po dobrze zbudowanym torsie, tłumiąc okrzyk podziwu, bo to niepoważne zachwycać się tym, jak zbudowany jest mężczyzna. Ale Reid wy-

glądał wspaniale, był muskularny i opalony, jakby poświęcił całe godziny na to, by mogła go podziwiać.

- Lubię, kiedy na mnie patrzysz.

Wcale nie musiał tego mówić, bo czuła między nogami, jak porusza się, poszukując jej. Co jeszcze mogłoby się mu spodobać? Miała niewiele doświadczenia z mężczyznami oprócz swego męża. Oczywiście było im dobrze w łóżku, ale teraz czuła się inaczej.

Reid był inny. A to oznacza, że i ona może być inna. Tak jak chciała, ma teraz okazję eksperymentować. Nie musi się martwić, do czego prowadzi ich związek, czy to będzie dobre dla Declana, nic z tych rzeczy. Bo chodzi tylko o jeden wieczór.

Nie ma żadnych zasad.

Pełny relaks i podniecenie.

Pochyliła się i pocałowała go.

Od razu rozchylił usta, pozwalając jej wsunąć język do środka. Smak wina i mężczyzny był jednocześnie cudowny i kuszący.

Gdy wsunęła język głębiej, Reid jęknął. Jej sutki stwardniały. Miała ochotę pozbyć się ubrania, lecz powinna z tym poczekać. Początek przyjemności należy tylko do Reida. Nie do niej.

Wiedziona instynktem przerwała pocałunek, zdjęła koszulę z jego ramion i rzuciła ją na ziemię. Choć jej palce drętwiały, kiedy wpatrywał się rozpalonym wzrokiem, jak rozpina jego pasek, wreszcie udało jej się to zrobić. Potem rozpięła guzik i zamek błyskawiczny w spodniach.

Kiedy przypadkiem dotknęła jego członka, Reid westchnął głośno, i wtedy zupełnie się odprężyła.

Teraz jego kolej. Chciała, by on także przeżył orgazm.

Powoli rozpięła zamek i zsunęła trochę jego slipki. Jego narbrzmiały członek wysunął się na zewnątrz i znalazł się tak blisko jej ust, że nie mogła się oprzeć, by nie dotknąć go językiem. Jedną ręką ujęła go u nasady, a koniec wzięła do ust. Reid jęknął, dotykając jej głowy ręką. Zamknęła oczy i powoli pieściła jego członka. Reid poruszył biodrami, zanurzając się głębiej, a ona bezwstydnie pieściła go dalej, aż znieruchomiał i coś krzyknął. Gdy nastąpił wytrysk, Nora przyjęła to z pełną satysfakcją.

Potem posprzątała, dając mu kilka minut, by ochłonął. Wtedy usiadła obok niego na kanapie.

- Cudownie.

W jego brązowych oczach zamigotało rozbawienie.

- To moja kwestia.

- Powiedz mi, kiedy odpoczniesz. Mam jeszcze coś w planach.

- Jestem gotów.

Natychmiast porwał ją w ramiona i zaczął całować. Wsunął język do jej ust, zanurzając palce w jej włosy i odchylając głowę w tył. Jego usta przesuwaly się po jej szyi. Chłodne powietrze pieściło jej skórę, zanim zdążyła sobie uświadomić, że zdjął jej bluzkę i zsunął stanik z jednego ramienia. Zadrżała, gdy ugryzł zębami to miejsce, a potem okrył je pocałunkami.

To było przyjemne. Nigdy nie przypuszczała, że jej ramię może także być strefą erogenną. Jęknęła, a on pieścił językiem miejsce, które przedtem ugryzł i które jeszcze trochę ją bolało. To było niesamowite. Podobnie jak orgazm, który przeżyła dwa dni temu.

Na wspomnienie tamtego wieczoru poczuła, że wilgotnieje. Szukając ulgi, otarła się dzinsami o jego nogę, ale to nie wystarczyło.

Reid z błyskiem w oczach wyprostował się.

- Pamiętaj, że twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Jak mogła o tym zapomnieć? Jeśli chciała, by jej dotykał, wystarczyło mu to powiedzieć. Zdjęła dzinsy i majtki i położyła się na kanapie.

- Chcę, żebyś dotykał mnie tu językiem.

Położyła rękę na wzgórku łonowym. Reid uśmiechnął się, obrzucając ją podnieconym wzrokiem.

Bez słowa położył ręce na jej kolanach i rozsunął je. A potem... zadrżała, gdy dotknął językiem lechtaczki. Wznosiła się coraz wyżej, gdy jego usta dostarczały jej najgorętszych przeżyć w życiu. Kiedy osiągnęła orgazm, wygięła biodra w górę, a on ugryzł ją. Lekko, ale tak, by to poczuła. Norę przeszedł dreszcz, a potem krzyknęła. Ale to było wciąż za mało.

- Chodźmy do łóżka - powiedział ochryplym głosem. - Chcę być w tobie.

Ona też tego pragnęła. I to natychmiast.

Reid szybko wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Delikatnie położył ją na łóżku, wyjął z kieszeni prezerwatywę i otworzył ją. Przyglądała mu się w napięciu. Ostrożnie podniósł ją w górę, by zdjąć z niej T-shirt. Mieli nieznośny zwyczaj podniecać się za szybko, zapominając o ubraniach.

Teraz jednak chciał ją widzieć. Rozpiął stanik, z którego wysunęły się jej piersi. Nie mógł się oprzeć, by nie pogłodzić kciukiem sutka. Był jak jedwab. Potem zaczął pieścić drugi sutek.

Nora wygięła się w tył.

- Reid - szepnęła.

- Tak? Czy czegoś chcesz?

- Ciebie.

Zamruczała, gdy wziął jeden sutek do ust. Bosko. Najwyraźniej lubiła, kiedy pieścił ją mocniej tak jak teraz. Lubił sprawiać jej przyjemność. Tak niesamowicie reagowała, gdy ją lekko gryzł.

Nie mógł się doczekać, kiedy dowie się, co jeszcze sprawia jej przyjemność. Przewrócił ją na brzuch i oparł na kolanach z nogami rozstawionymi szeroko, by pokazać wszystkie sekrety.

- Chcę cię widzieć - szepnął i ukląkł między jej udami, przesuwając po niej językiem.

Była gorąca. Tak gorąca, że znowu poczuł wzwód. Szybciej, niż się spodziewał. Jej biodra zakołysały się i przytuliła się lechtaczką do jego ust. Wsunął język do środka. Była wilgotna. Jeszcze nigdy nie był taki podniecony.

- Reid, proszę - powiedziała błagalnie.

Włożył prezerwatywę i chwycił jej biodra. Patrzył, jak koniec członka dotyka wejścia do pochwy i zanurzył się w niej. Powoli zaczął poruszać się w przód i w tył. Czuł się cudownie. Nora jest cudowna.

Poczuł, jak ciepło rozlewa się po jego ciele. Ale to nie był ogień pożądania tylko coś innego. Mroczne zakamarki jego duszy zamknęły się, jakby nigdy ich nie było. Istniała tylko Nora.

Widok ich ciał złączonych z sobą sprawił, że nie chciał dłużej się powstrzymywać. Szybko i mocno pchnął kilka razy. Oboje

krzyknęli głośno, przeżywając orgazm.

Potem objął ją ramieniem i przytulił. Jego tors opierał się o jej plecy. Nie miał ochoty jej nigdy puścić.

Co będzie teraz?

Oczywiście najważniejsze, że nie muszą nic robić. On może stąd wyjść i nigdy już nie wrócić. Zgodnie z planem mieli kilka godzin przyjemności.

Nie odsunął się, nie włożył spodni i nie wyszedł, jak to zdarzało się wiele razy w przeszłości. Pocałował Norę w czoło i przysunął ją do siebie, będąc wciąż w niej i wcale nie mając zamiaru tego zmienić. A powinien.

Powinien wyjść. Nora przytuliła się do niego, a on za nic w świecie nie mógłby teraz wstać.

- Mam jeszcze butelkę wina - szepnęła - i kilka babskich filmów zarezerwowanych na Netfliksie. Chcesz obejrzeć ze mną „Pamiętnik Bridget Jones”?

- Oczywiście. - To błąd. Co, do diabła, on robi, zgadzając się u niej zostać?

- Naprawdę? - Przewróciła oczami, patrząc tak, jakby nagle zaczęła mówić w języku suahili. - „Bridget Jones” to nie jest coś, czym zachwycają się mężczyźni.

Zaklął w duchu. Ona też chce, by poszedł. Nie są parą, która po seksie lubiłaby leżeć w łóżku, pijąc wino i zasypiając w swoich objęciach. Pewnie zaproponowała mu to tylko przez uprzejmość.

Spokojnie, Chamberlain.

- Może kiedy indziej. Jutro wcześniej rano mam spotkanie.

Nora posmutniała.

- Och, tak chciałam to obejrzeć. Grace i Eve odwołały wizytę i... Nieważne. Umówiliśmy się, że to będzie...

Była taka zmartwiona, że musiał ją pocałować.

- Zmieniłem zdanie. Przyniosę wino, a ty nastaw film.

- Dobrze. Zobaczę tylko, co robi Declan. Zaraz wracam.

I tak znalazł się na łóżku Nory, oglądając film o Angielce granej przez wcale nie angielską aktorkę. Ale Nora się śmiała i było bardzo przyjemnie.

Kiedy pokazały się końcowe napisy, odwróciła do niego gło-

wę.

- To najlepsza randka, jaką miałam.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Miał mało okazji do porównań, ale ona była mężatką, co oznaczało, że wiele razy umawiała się z mężczyzną, za którego w końcu wyszła za mąż. W czym mógłby być od niego lepszy?

- Na pewno chciałaś gdzieś wyjść.

- Wcale nie. - Przytuliła się do niego, a on ją natychmiast objął. - Nie lubię tłumów. Tu jest bardzo przyjemnie. Właśnie na to miałam ochotę.

On też. Pasowali do siebie bardziej, niż mu się zdawało. Seks był bardzo dobry. Bez zahamowań. On też nigdy nie miał lepszej randki.

Szkoda, że już mają się nie spotkać.

- Muszę iść.

Usiadła na łóżku.

- Wciąż to powtarzasz, a potem wcale nie idziesz. Jeśli masz wątpliwości, to powiem ci, że bardzo bym się ucieszyła, gdybyś u mnie przenocował.

Zostać na noc? Nagle ogarnęła go panika.

- Nigdy tak nie robię.

- Ja też nie. Uwierz mi. Ale... - Odwróciła głowę ze smutkiem.

Uniósł w górę jej brodę.

- O co chodzi?

- Nie chcę zostać sama po tym wspaniałym wieczorze, kiedy byliśmy razem. Zostań.

- Nigdzie nie pójdę.

Chciał cofnąć te słowa w chwili, gdy je wypowiedział. Co z nim jest, do diabła? Tak jakby jego mózg i struny głosowe nie miały z sobą połączenia.

Ale kiedy Nora uśmiechnęła się, od razu zapomniał, że to nie jest dobry pomysł. Nie chciała być sama i po raz pierwszy od dawna on też nie pragnął samotności. Przynajmniej dopóki Nora nie zaśnie. Wtedy wymknie się, a ona nie będzie o niczym wiedziała.

Wziął ją w ramiona zadowolony, że są razem. Kto mógłby go za to winić, kiedy w powietrzu unosił się zapach seksu, truska-

wek i wanilii? Nora była taka słodka, kiedy się kochali, a także teraz, gdy drzemała na jego piersi. Wcale nie miał ochoty stąd wychodzić.

Ale musi. Dzięki temu uniknie jutrzejszego poranka, okazji do żalu, rozważań, co by było, gdyby pomyśleli o następnym spotkaniu...

Tylko jeden wieczór. I koniec.

Reid wyłączył telewizor i ułożył głowę Nory na poduszce. Poruszyła się, ale nie zbudziła. Okrył kołdrą jej nagie ciało, zakrywając ślady na ramieniu i na szyi.

To, co tu robili, to ich prywatna sprawa. Był zadowolony, że jeszcze przez jakiś czas na jej ciele zostaną ślady po ich spotkaniu.

To już koniec, przypomniał sobie znowu. Dlaczego więc wciąż stał, patrząc na swą śpiącą kochankę? Bo miał ochotę położyć się obok niej, a potem zbudzić rano i zacząć wszystko od początku.

Nie taka była umowa. I nie trzeba jej zmieniać. Przecież nie musiał namawiać jej, żeby to był tylko jeden wieczór. To ona na to nalegała, co bardzo mu odpowiadało.

Wszedł do salonu i znalazł swoje spodnie, bieliznę i koszulę, ale nigdzie nie mógł znaleźć paska. Zerkając na korytarz prowadzący do sypialni, postanowił zaryzykować i zapalić światło.

- Oje, oje.

Co to jest, do diabła? Jego ręka zatrzymała się na włączonym kontakcie.

Rozejrzał się. Mały rudowłosy chłopczyk ubrany w piżamę z rysunkiem dinozaura na piersi stał na środku salonu. Patrzył na niego.

Reidowi zabiło mocniej tętno.

- Mm, cześć.

Declan. Oczywiście. Reid przypomniał sobie, co Nora mówiła o synku. Lubił książki i miał ile lat? Dwa?

Czy on nie jest za mały, by wędrować po obcym domu w nocy? Sam?

- Oje, oje.

- Hej, kolego. Wracaj do łóżka. Tu nie ma co oglądać.

Chłopczyk nawet nie drgnął. Co teraz?

Reid zrobił krok w kierunku drzwi. Czy może wyjść? Wielki orientalny dywan dzielił go od wolności. Potem tylko przekręci gałkę w drzwiach i...

- Oje, oje.

Reid westchnął. Mały nie odpowiadał, bo Nora na pewno wbiła mu do głowy, że ma nie rozmawiać z nikim obcym, zwłaszcza kiedy spotka go w salonie o - Reid zerknął na zegarek - drugiej w nocy.

Nagle spostrzegł, że w oczach chłopca zbierają się łzy. Zaklął i od razu chciał ugryźć się w język. Nie wolno odzywać się tak przy dziecku.

- Co się stało... Declan?

Może to coś pomoże, jeśli odezwie się do niego po imieniu? Nie mógł teraz wyjść, bo nie był pewien, czy chłopczyk nie wyjdzie za nim na korytarz albo nie włączy kuchenki lub telewizora z kanałem filmowym dla dorosłych.

Drzwi były tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

- Oje, oje.

Declan płakał. Po jego buzi spływały łzy.

Nora. Tylko Nora może tu pomóc. Ale Nora śpi. Jeśli Reid ją zbudzi, znów będzie dyskusja, czy ma u niej przenocować. Nie mógł zostać, chociaż chciał. To byłoby nie fair.

Reid zerknął na drzwi, a potem na korytarz, z którego nadszedł Declan.

- Poszukamy twojego pokoju, dobrze? Zaraz go znajdziemy.

O dziwo, chłopiec pokiwał głową. Ale się nie ruszył. Reid podszedł do niego jak do obcego psa: ostrożnie, z wyciągniętą ręką, przemawiając łagodnie.

Declan obserwował go nieruchomo. W chwili gdy Reid był oddalony o pół metra, złapał go kurczowo za nogę.

O nie. Reid jęknął. Co ma zrobić teraz?

- No, mały. Zostaw mnie - wymamrotał, zastanawiając się, czy może zastosować siłę wobec chłopca.

Nigdy dotąd nie dotknął dziecka. Bał się, że zrobi Declanowi krzywdę. Delikatnie potrząsnął nogą. Ale chłopczyk nie chciał jej puścić.

- Zostaw mnie, Declan, bo nie mogę iść.

W gruncie rzeczy to nie była prawda, bo za chwilę się przekonał, że może iść z chłopcem przyczepionym do jego nogi. W ten sposób dotarli do połowy korytarza.

Gdzie jest pokój chłopca? To chyba ten, z którego otwartych drzwi sączy się przyćmione światło.

Reid zrobił kilka kroków i zajrzał do pokoju. Pod ścianą stało białe łóżeczko, a obok zabytkowe biurko. Na podłodze był dywan ze wzorem w zwierzątka i nocna lampka na stoliku.

- To twój pokój, Declan - wyszeptał Reid, pamiętając, że drzwi do sypialni Nory są otwarte.

Declan zacisnął rączki i wcale nie miał ochoty go puścić. Dobrze. Reid wciągnął go do pokoju i zamknął drzwi.

- W takim razie rozmówimy się po męsku.

Reid przykucnął na dywanie. W tej samej chwili chłopczyk puścił wreszcie jego nogę. I przestał płakać. Pełne zwycięstwo.

- Może wrócisz do łóżka? - Jak to zrobić? Declan na pewno stamtąd wyszedł.

Czy będzie umiał wejść tam z powrotem?

Teraz przydałby się poradnik. Reid wyjął telefon i wpisał: „Jak położyć dziecko do łóżeczka?”.

Na ekranie pokazało się niewiele wyników. Kiedy Reid je sprawdził, okazało się, że to rady, jak utrzymać dziecko w łóżku.

- To jest problem - rzucił z sarkazmem, kiedy przeczytał „15 rad, żeby dziecko przespało spokojnie noc”.

Declan zbliżył się i spojrział na ekran, a potem usiadł szybko na kolanach Reida, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Reid jęknął, bo zaboląła go noga w kostce. Trudno. Może jakoś to wytrzyma. Dalej czytał bezużyteczne uwagi o płusach, kiedy dziecko śpi na plecach, na brzuchu albo na boku.

Synek Nory nie był jeszcze nawet w łóżeczku. To, jak będzie tam leżał, nie jest w tej chwili takie ważne.

Reidowi zaczęła drętwieć noga. Nie ma rady. Musi zmienić pozycję. Odłożył telefon i ostrożnie podniósł chłopczyka, czując się, jakby brał do ręki dwudziestokilogramowy worek ziemniaków.

Declan przekręcił się i złapał go za szyję. Teraz trzeba tylko wstać i może uda się położyć dziecko do łóżeczka.

Powinieneś być pomyśleć o tym, głupku. Jakie proste rozwiązanie.

Reid wstał. Powinien przeprosić swojego trenera za to, że go przeklinał, bo przez ostatnie trzy miesiące kazał mu podnosić ciężary. Reid nienawidził tego ćwiczenia.

Zaniósł Declana do łóżeczka i położył go na materacu. Może powinien był przeczytać, czy lepiej, żeby dziecko leżało na brzuchu czy na plecach, bo nie miał pojęcia, czy zrobił to dobrze.

Declan wstał i oparł się o poręcz łóżka.

- Oje, oje.

Reid westchnął.

- Naprawdę? Proszę, połóż się na plecach.

- Oje, oje.

- Co to w ogóle znaczy? Może tak nazywa się jakiś twój zwierzak?

Declan przełożył nogę przez poręcz łóżka, najwyraźniej chcąc znów uciec.

- O nie. Tylko nie to. - Reid opuścił jego nogę na materac. - Leżymy w łóżeczku. I śpimy do rana.

Które nadejdzie szybciej, niż Reid miał na to ochotę. Jeśli szybko nie poradzi sobie z chłopcem, to wkrótce będzie mógł porozmawiać z Norą przy kawie o tym, jak w nocy bawił się w tatusia.

Przebiegł go dreszcz. Nie nadawał się na ojca. Mówił to Norze. Może powinien był udawać, że nie słyszy głosu Declana i od razu wyjść.

Chłopczyk włożył do buzi dwa palce.

- Oje, oje.

Teraz te słowa zabrzmiały jakoś inaczej. Nabrały znaczenia. Chłopczyk mówił, że się boi.

- Czy coś złego ci się śniło?

Dwie łzy spłynęły po policzkach Declana. Chłopczyk pokiwał głową. Postęp. Reid wiedział, jak to jest mieć złe sny. Biedny mały. Tylko łajdak bez serca zostawiłby go teraz samego.

Chociaż Reid prawie codziennie myślał tak o sobie, widok łez

na twarzy dziecka poruszył w nim jakąś czułą strunę. Ale co ma teraz zrobić?

Niewiele myśląc, wziął chłopca na ręce i wyjął z jego więzienia. Potem posadził go obok siebie na dywanie. Mały oparł się o jego ramię. Wtedy przypomniał sobie dawno niesłyszana piosenkę, którą nuciła mu matka na dobranoc. Zaczął śpiewać, gładząc Declana po plecach. Tak jak robiła jego matka.

O Boże. Jak za nią tęsknił. Miała swoje wady, ale bardzo kochała Reida. Siedział na podłodze, mając za jedyne świadka dziecko i pozwalając sobie na wspomnienia.

Ogarnął go ogromny smutek. Musi stąd wyjść, zanim całkiem się rozklei. Poza tym wspomnienie o matce przypomniało mu o ojcu... i genach, które po nim odziedziczył.

Ponura ciemność. Jeszcze gorsza niż zwykle. Co będzie, jeśli jego najgorsze cechy ujawnią się, gdy będzie już za późno, bo zostanie ojcem? Choćby dlatego powinien stąd wyjść. Nikt w tym domu nie powinien cierpieć z powodu morderczych skłonności, jakie czaiły się w duszy jego ojca i zapewne także w nim.

Zmusił się jednak, by zostać, dopóki Declan nie zaśnie. Jego rzęsy ocieniały policzki, a klatka piersiowa unosiła się rytmicznie. Chyba chłopiec może spać na dywanie, prawda? Nie mógł położyć go do łóżka, skoro mały zdecydowanie tego nie chce. Zresztą przy kolejnej próbie na pewno by się obudził i znów wygramoliłby się na zewnątrz.

Teraz wreszcie Reid mógł z czystym sumieniem wyjść.

Odetchnął z ulgą, zamykając za sobą drzwi. Udało mu się poradzić sobie z dzieckiem, ale to było zbyt trudne, by chciał po raz drugi znaleźć się w takiej sytuacji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Co się stało?

Nora otworzyła drzwi do pokoju Declana. Były szeroko otwarte, kiedy zaglądała do niego ostatnio, zanim usiadła oglądać z Reidem film. Nigdy ich nie zamykała, żeby słyszeć, gdyby mały w nocy się zbudził i zaczął ją wołać.

Chłopczyk leżał na środku dywanu z głową opartą na ramieniu. Spał. Z bijącym sercem patrzyła na synka. Kilka tygodni temu zaczął sam wychodzić z łóżeczka, a potem przestał. Myliła się, myśląc, że już mu się to znudziło.

Chyba nie. Musiał zamknąć drzwi, ale jak mu się udało jej nie zbudzić? Nie mógł dosięgnąć gałki, więc chyba je zatrzasnął. Ale nic nie słyszała, a jej czujność jeszcze nigdy jej nie zawiodła.

Całe szczęście, że nie wszedł wczoraj wieczorem do jej sypialni.

Aż zrobiło się jej gorąco. Tak, to mógł być dla niego uraz na całe życie. I to byłoby straszne, gdyby Declan spotkał się z Reidem. Na widok jej ukochanego maleństwa Reid uciekłby, gdzie pieprz rośnie.

Nieważne. Reid musiał wyjść, zanim chłopiec zaczął pokazywać swoje sztuczki. Bardzo dobrze. Tak właśnie się spodziewała. Ten wspólny wieczór się skończył i pozostaną jej piękne wspomnienia. Tak, seks z Reidem był wspaniały. Tu nie było niespodzianki. Nora czuła się ważna, piękna i podniecająca. To było cudowne. Reid Chamberlain był nie tylko zdolnym kochankiem.

Nikt nie musi wiedzieć o tym, że było jej trochę smutno, gdy obudziła się i zobaczyła, że zniknął bez pożegnania. Zabierze z sobą ten sekret do grobu.

Gdyby rano był jeszcze u niej, musieliby się zastanawiać, co robić dalej, a tu nie może być żadnego dalszego ciągu.

Declan otworzył oczy.

- Taataa.

- Co takiego?

Najwyraźniej synek dodał nowy wyraz do swego słownika. Uwielbiała obserwować, jak jej dziecko się rozwija, i coraz lepiej porozumiewać się ze swoim skarbem.

- Taataa.

- Tata? Och, kochanie. - Nora zamknęła na chwilę oczy. Bała się, kiedy Declan zacznie wymawiać to słowo. - Twój tata jest w niebie. Teraz jesteśmy tylko my dwoje.

Dużo dałaby, żeby było inaczej, ale taka była prawda. Gdyby nie kochała tak bardzo Seana albo nie martwiła się tak o Declana, mogłaby umówić się z jakimś miłym człowiekiem, który zająłby miejsce taty w sercu jej synka.

W końcu Declan znał Seana tylko ze zdjęć. Ojciec nigdy nie weźmie go na ręce i nie zagra z nim w baseball. Na pewno są na świecie mężczyźni, którzy mogliby pokochać nie swoje dziecko. Ale nie chciała ryzykować, że wszystko skończy się nowym rozstaniem - takie miała szczęście.

- Taataa - powiedział Declan, wskazując drzwi.

- Przykro mi, Bobiku. Za drzwiami nie ma taty.

Declan postanowił sprawdzić. Przeszukał cały dom, a Nora towarzyszyła mu, zastanawiając się, co mogło wywołać taką determinację.

Czy chłopczyk wczoraj wieczorem zobaczył Reida i wyobraził sobie, że to jego tata? Na pewno nie. Ale też nie mógł widzieć Nory w towarzystwie żadnego mężczyzny. Może dziecko samo wymyśliło sobie ojca.

Nora ze ściśniętym sercem obserwowała, jak Declan kończy poszukiwania. Potem ze smutną miną położył się na dywanie przed telewizorem. Nie chciał jeść śniadania, bawić się zwierzątkami ani oglądać ulubionych programów w telewizji.

O dziesiątej rano Nora była już zrozpaczona. Jej siostry dwa razy dzwoniły ze szpitala, pytając, gdzie jest. Miała przyjść rano, ale kłopoty z synkiem pokrzyżowały jej plany.

- No, Bobiku, dość tej zabawy. Bądź grzeczny, bo musimy iść do dziadka. - Równie dobrze mogła mówić do ściany. Bez rezul-

tatu.

Wreszcie zdołała jakoś wsadzić Declana do samochodu, który przysłała po nich Eve. Chłopczyk zamiast śniadania wziął chip-sy bananowe, co też było jakimś jedzeniem, więc Nora uważała to za zwycięstwo.

Jadąc samochodem, zawstydziała się, kiedy jej wzrok skierował się wprost na krętą wieżę na północy – Metropol. Reid jest tam gdzieś w środku.

Czy wspomina wczorajszy wieczór i myśli o tym, jak dobrze było im razem?

Jeśli tak, to jest ich dwoje.

Nie powinna w ogóle o nim myśleć. Powiedział wyraźnie, że nie ma dla nich przyszłości. Ostatnim człowiekiem, który mógłby wypełnić pustkę w jej życiu, jest Reid Chamberlain.

To znaczy pustkę w życiu Declana. Jej życie nie było puste. Ma dziecko i kłopoty z ciężko chorym ojcem. Mówiła Reidowi, że za parę dni wraca do Kolorado, ale miała zamiar jeszcze na krótko zostać w Chicago.

Ojciec był umierający. Przed powrotem do domu koniecznie chciała się z nim pogodzić.

Kiedy Nora weszła do jego pokoju w szpitalu, spojrzał na nią, ale się nie poruszył.

- Cześć, tato.

Chudy i blady Sutton Winchester wyglądał tak, jakby postarzał się o dwadzieścia lat. Rak niszczył go i bez wątpienia w końcu go zabije. Nora przypomniawszy sobie z żalem, ile bólu sprawił jej przez lata ten człowiek.

Zawsze brakowało jej kochającego ojca. Jej syn też odczuje ten brak, ale nie miała wpływu na to, co się stało z Seanem. Sutton zachowywał się tak, że była pozbawiona normalnego dzieciństwa. Po śmierci męża nie mogła mieć nadziei, że podobnie jak niektóre wdowy znajdzie wsparcie u ojca.

- Nora - mruknął ojciec karcącym głosem. - Spóźniłaś się.

Mogła odpowiedzieć na to w różny sposób, ale to nie pomogłoby zawrzeć ugody. Dlatego tylko się uśmiechnęła, bo to wychodziło jej najlepiej: udawać, że wszystko jest w porządku.

Mówiła do ojca zamiast rozmawiać z nim, bo nawiązanie

z nim kontaktu oznaczałoby, że zaraz będzie miał okazję powiedzieć jej coś nieprzyjemnego albo wręcz podłego.

Opowiedziała mu o skromnym domu, w którym mieszkała w miasteczku Silver Falls, gdzie przeprowadziła się, bo nie mogła zostać w Colorado Springs, z którym wiązały ją wspomnienia.

Declan wgramolił się na kolana Nory i spojrzał na dziadka.

- Dada.

- Możesz mówić do mnie dziadku. - Sutton zmarszczył brwi. - Albo w ogóle się do mnie nie odzywaj.

Ojcu najwyraźniej nie brakowało sił, żeby kogoś strofować.

- Na Boga, tato. Declan ma dopiero dwa lata. - Nora wstała, biorąc synka na ręce, co było coraz trudniejsze, bo chłopiec rósł jak na drożdżach. - Skoro oboje zachowujemy się poniżej dwóch standardów, w takim razie wyświadczymy ci przysługę i nie będziesz musiał znosić naszej obecności.

Trzęsąc się z gniewu, wyszła z pokoju, zaraz za drzwiami wpadając niemal na Eve.

- Gdzie idziesz? - Siostra zmarszczyła brwi. - Byłaś tu zaledwie godzinę.

- Przestań.

Ale Nora czuła się winna i zastanawiała się, czy nie za szybko wyszła z pokoju ojca. Albo chce się pogodzić - co oznacza, że akceptuje wredny charakter ojca, albo powinna przestać się z nim spotykać.

Żadna z tych opcji nie mogła wprowadzić jej w dobry nastrój. Westchnęła.

- No dobrze. - Zatrzymała się na korytarzu i postawiła synka na podłodze. Będzie potrzebowała dużo siły, by wytrzymać z ojcem. - Wiem, że tacie nie zostało już dużo czasu.

Weszła z powrotem do pokoju, zaciskając zęby. Tym razem wytrzymała dziewięćdziesiąt dwie minuty, co wydawało się wiecznością.

Declanowi chyba też, bo zdążył przewrócić tacę ze sprzętem medycznym, dwa razy wyłączyć w pokoju światło i zadzwonić po pielęgniarki.

Kobiety chichotały, uważając, że maluch jest zabawny, i po-

wiedziały mu, że może po nie dzwonić, kiedy tylko mu się podoba.

Sutton chociaż raz miał litość i zasnął pośrodku tego rozgardiaszu.

- Muszę... iść do łazienki - powiedziała Nora. - Zaraz wracam.

Eve skinęła głową, zabawiając Declana otwieraniem i zamykaniem puderniczki.

- Co to za chłopiec tutaj? Och! Gdzie on poszedł?

Ponieważ Declanowi bardzo podobała się ta zabawa, Nora postanowiła nie iść do toalety, tylko w przeciwną stronę i napić się upragnionej kawy. Za krótki sen ostatniej nocy dawał o sobie znać.

Ale na pewno było warto.

Z wyczerpania musiała mieć przywidzenia, bo mogłaby przysiąc, że obiekt jej westchnień właśnie wysiadł z windy z wypchanym konikiem wielkości Declana pod pachą.

Reid spostrzegł ją na końcu korytarza. Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

Pod Norą ugięły się nogi. O nie.

- Co tu robisz? - Nie umawiali się, że będą spotykać się w szpitalu. To nie może skończyć się dobrze.

Reid pociągnął ją w kierunku wnęki.

- Martwiłem się o twojego ojca.

- No pewnie.

Co za ironia, że stała teraz w takiej samej wnęcie jak Eve z jednym z braci Newportów. Jeśli ktoś teraz by ją zobaczył, na pewno mógłby coś podejrzewać, bo w tej wnęcie ledwie mieściła się jedna osoba.

To oznacza, że Reid, żeby się zmieścić, musiał objąć ją w pasie, czego zresztą pragnęła.

Na jego przystojnej twarzy wciąż malował się uśmiech, a jego męski zapach lepiej wyczuwalny w ciasnym pomieszczeniu doprowadzał ją do łez.

Jej głowa przechyliła się i pocałunek zaskoczył Reida tak samo jak i ją. Cały smutek i żal wywołany wizytą u ojca zniknęły w jednej chwili. Podobnie jak zmęczenie spowodowane kłopotami

mi z upartym dwulatkiem.

A mrok, który czasem spowijał twarz Reida, także zniknął. Tego właśnie potrzebowała. Reid. Tylko on.

Dodawał jej energii, pobudzał do życia swoją obecnością. Mimo wszystkich obietnic, jakie sobie składali, jednak przyszedł.

To znaczyło dla niej bardzo dużo, choć nie wiedziała jeszcze dokładnie co. Zwłaszcza że nie powinien tutaj być. Bo nie pasują do siebie.

Jednak nie mogła teraz od niego odejść.

A jego pocałunek był krótki. Znajdują się w szpitalu, obok pokoju ojca.

- Nie, naprawdę. - Jego ciepły oddech musnął jej szyję. - Sutton to wielka figura w chicagowskim biznesie. Wszyscy wiedzą, że jest chory, i nikt nie może tego lekceważyć. Chciałem zobaczyć, jak on się czuje. I ty też.

- U mnie wszystko dobrze.

- Powiedz to komuś, kto nie umie czytać z twojej twarzy, skarbie. Możesz mi powiedzieć prawdę.

Coś w niej pękło pod wpływem spojrzenia jego bystrych brązowych oczu.

- To potwór, a co myślałeś? Rak nie zmieni go raptem w lepszego ojca ani w miłego staruszka.

- Ciii. - Reid przycisnął jej głowę do swego ramienia.

Wtedy uświadomiła sobie, że się trzęsie. Oczywiście jemu całkiem błędnie wydawało się, że Nora potrzebuje pocieszenia. Ale nie miała nic przeciwko temu, by oprzeć się o Reida. Dzięki temu kilka łez wsiąkło bez śladu w jego ciemną marynarkę.

- Nie było cię dziś rano.

Po co to mówi? Miał powody, żeby wyjść.

- Tak.

- Ale przyszedłeś do szpitala. Nie lubisz pokazywać się publicznie.

- Nie. - Zanurzył palce w jej włosy. Te krótkie odpowiedzi nic nie wyjaśniały. Grunt usuwał się jej spod nóg. - Przyszedłeś do mnie. Dlaczego?

Odchylił się i uniósł jej brodę, by spojrzeć jej w oczy.

- Wiesz dlaczego. Jeszcze nie skończyliśmy. Chcę cię widzieć chociaż przez tych kilka dni, zanim wyjedziesz. Nie każ mi już odchodzić.

Na pewno. Nie ma takiej silnej woli. Dlatego powinna zmusić go, by sam poszedł.

- Umówiliśmy się, Reid. Jeden wieczór. Sam to powiedziałeś. Dokąd mogłoby to nas zaprowadzić?

Spojrzał na nią z żalem.

- Wiem, że się umówiliśmy, ale nie mogę dotrzymać słowa. Myślałem, że spędzimy cudownie czas i na tym się skończy. Tylko że nie mogę zabrać się do pracy. Bez przerwy o tobie myślę. Czy nie możemy spędzić paru dni razem i potem zobaczyć, co dalej?

Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiesz mnie, Reid. Ja mam dziecko. Przede wszystkim muszę o nim myśleć. Nie mam czasu bawić się z tobą jak nastolatka uprawiająca seks w windzie.

- Nie miałem tego na myśli, choć to byłoby wspaniałe.

Zaczerwieniła się.

- Wiesz, o czym mówię.

- Tak, ale ty mnie nie rozumiesz.

Kąciki jego ust znów uniosły się w uśmiechu, choć powiedziała mu, by sobie poszedł. Dlaczego chce ją zmusić, żeby to ona podjęła decyzję?

- To nie ma znaczenia. Jestem matką. Dzieci cię nie interesują. - Norze nie zależało na tym, by znaleźć kogoś na stałe, nawet gdyby ten ktoś chciał mieć tuzin dzieci. - Jesteśmy jakby z innych planet.

- Nawet gdybym powiedział, że chcę się zająć Declanem?

Podniósł z ziemi wypchanego konika, którego upuścił, kiedy podtrzymywał Norę.

- O czym ty mówisz? Chcesz się zająć moim dzieckiem?

Skinął głową, jakby to była odpowiedź na wszystkie ich problemy.

- Nie żądam od ciebie, żebyś przestała być matką. Chodźmy razem do zoo w parku Lincolna. Tam są żyrafy. Może Declan chciałby je zobaczyć.

O nie. Nie można pozwolić, by jej synkowi wydawało się, że odnalazł „tatusia”. Po tej smutnej scenie dziś rano nie chciałyby nawet, by w ogóle się poznali. Nie wiadomo, jak zachowywałyby się potem Declan.

- Na pewno. - Co z nią jest? Powinna zaprotestować! I to już! Ale Reid tak się rozpromienił, że zaparło jej dech w piersi.

Problem w tym, że chciała spędzić trochę czasu z Reidem, zwłaszcza gdy ją tak usilnie prosił. I był tak miły, mówiąc, że chce zaopiekować się Declanem.

- A więc jutro? To będzie piękny dzień. Zapraszam was na lunch.

Skinęła głową, choć mogłaby przysiąc, że chciała odpowiedzieć, że ma inne plany.

O Boże! Na co ona się zgodziła?

Powinna była powiedzieć Reidowi, by dał jej spokój, kiedy zaczepił ją wczoraj w szpitalu. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego tego nie zrobiła. Oszczędziłoby im to kłopotów później, bo rozstanie jest nieuniknione.

Reid nie miał złudzeń, jeśli chodzi o ten romans: z czysto egoistycznych pobudek chciał się z Norą jeszcze spotkać, by łatwiej o niej zapomnieć.

Posunął się nawet do tego, że zmusił ją, by przyszła na spotkanie z synkiem.

Powinna była się nie zgodzić.

To szaleństwo, że mu nie odmówiła. Ale z jego punktu widzenia to było bardzo sprytne. Z jednej strony nikt nie oczekiwał od niego, że będzie zachowywać się jak ojciec, a z drugiej - mógł wdychać do woli zapach truskawek i wanilii i patrzeć na pogodną twarz Nory.

Przyglądał się ukradkiem, jak Nora pokazuje kierowcy, jak zainstalować fotelik dla Declana w limuzynie.

Myślał, że będzie wyglądało dziwnie albo nie będzie pasować, ale albo kierowca miał doświadczenie w tego rodzaju czynnościach, albo nad wycieczką do zoo czuwała opatrność, bo wszystko przebiegło idealnie i po chwili Nora bez kłopotu posadziła synka w foteliku.

No dobrze. Reid wytarł spocone ręce w spodnie koloru khaki. Nerwy? Czyżby?

Ale naprawdę czuł się stremowany. W końcu rzadko pokazywał się publicznie. I tak już raz kusił los, gdy wpadł wczoraj do szpitala.

Do tej pory udawało mu się nie zwrócić na siebie uwagi mediów, ale istniało niebezpieczeństwo, że ktoś zauważy go w tak popularnym miejscu jak zoo w parku Lincolna. Tabloidy natychmiast rozpiszą się na temat spotkania Nory z „najbardziej tajemniczym kawalerem” w Chicago.

Powinien był wcześniej się nad tym zastanowić.

Tylko że kiedy Nora usiadła obok niego na skórzanym siedzeniu w samochodzie, ocierając się o niego biodrem, przestał myśleć o kłopotach.

Co ma być, to będzie. Jeśli tabloidy wywęszą, że ma randkę z Norą, niech im będzie.

Nora dała Declanowi książeczkę z grubymi kartkami. Chłopczyk od razu zaczął ją oglądać.

Czy ten mały umie już czytać? Reidowi zdawało się, że dzieci zaczynają czytać w wieku pięciu albo sześciu lat. Może Declan to mały geniusz w typie Mozarta i stanie się cudownym dzieckiem?

Zafascynowany patrzył, jak chłopczyk wkłada do buzi róg książki. O, a więc książeczka służy do żucia, a nie do czytania. Reid miał ochotę wyjąć małemu książkę z buzi i pouczyć go, że książki nie są do jedzenia.

- Dziękuję - powiedziała Nora.

Spojrzał na nią, niechętnie odrywając wzrok od chłopca.

- Jeszcze nie jesteśmy w zoo. Nie dziękuj, bo nie wiadomo, czy Declanowi się tam spodoba.

- Dzięki tobie nie muszę siedzieć przy ojcu w szpitalu. Wszystko jest od tego lepsze, jeśli tylko żyrafy nie zechcą nas zjeść.

Reid się uśmiechnął. Ostatnio na jego twarzy często gościł uśmiech.

- Obowiązują nas pewne zasady, kiedy jesteśmy na wycieczce. Wydeła usta.

- Och, naprawdę? Na przykład że trzeba pilnować, żeby nie zgubiła się twoja towarzyszka?

To akurat mu nie grozi. Na pewno jej nie zgubi, skoro ma takie piękne usta.

- Tak, to pierwsza zasada. - Wyciągnął rękę i splótł ze swoimi jej palce. - Dlatego musimy przez cały czas trzymać się za rękę.

Dotyk jej dłoni podnosił temperaturę jego ciała. Cóż mogą zrobić, jeśli nie trzymać się za ręce, kiedy tuż obok siedzi mały świadek ich romansu.

- To może być trudne. Chciałabym zobaczyć, jak jednocześnie dasz radę pchać wózek.

- Zarządzam wielomiliardowym konglomeratem hoteli. Potrafię pchać wózek i nie zgubić towarzyszki na wycieczce.

Taką miał nadzieję. Zdążył zapomnieć o wózku, który jego kierowca załadował do bagażnika.

Ale jakoś sobie poradzi. Przy okazji zobaczy, co uda mu się działać podczas tej wycieczki. Starał się pamiętać o tym, co poradził mu Nash - żadnych myśli o małżeństwie. Mieli spotykać się bez zobowiązań, dopóki nie dojdą do wniosku, że to konieczne.

Póki co chciał być przy Norze, a także widywać się z Declanem bez paniki, którą odczuwał, kiedy pierwszy raz go spotkał. Jeśli wycieczka do zoo się nie uda, to z czystym sumieniem będzie mógł powiedzieć Norze, że już się nie zobaczą. Tak właśnie radził mu brat.

Reid miał nadzieję, że po wycieczce do zoo Declan spokojnie zaśnie, a on będzie mógł wtedy kochać się z Norą.

- Zasada numer dwa jest taka, że wszyscy mają się dobrze bawić. Dlatego uważaj - ostrzegł Norę - bo kto ją złamie, będzie musiał wrócić do samochodu.

- A jak to sprawdzisz? Masz w kieszeni jakiś licznik?

- Po co tyle pytań? - Uścisnął jej dłoń. - Nie ufasz mi?

- Bardzo chciałabym ci zaufać, Reid. Ale musisz mi wybaczyć, że jestem trochę sceptyczna, bo wiele razy powtarzałeś, że nie chcesz mieć do czynienia z dziećmi. Dlatego wciąż się waham, czy ta wycieczka do zoo to dobry pomysł.

- Chcę się postarać, bo jesteś tego warta.

- Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne, prawda?

- To, że mówię, że jesteś wyjątkowa? - Potrząsnął głową. Jak to się stało, że ich rozmowa zaczęła być poważna? - Mam nadzieję, że przez to będziesz się dobrze bawić, bo jeśli sobie przypominasz, to jest zasada numer dwa. Zasada numer trzy...

- Zmieniasz temat. - Potarła jego dłoń kciukiem. - Długo byłam sama. Teraz mam kłopoty z ojcem. Pozwalasz mi odzyskać dobry humor. Doceniam to. To druga najlepsza randka, jaką miałam w życiu.

Reid chciał sprostować, że to ona poprawia mu humor, pozwalając uciec od czarnych myśli. Jednak bał się, że niepotrzebnie wszystko skomplikuje. Poruszył się niespokojnie, ale nie miał zamiaru puścić jej ręki.

- Nie przejmuj się. Ta randka jeszcze nawet się nie zaczęła. Dopiero ci pokażę, jaka jesteś dla mnie ważna.

- W takim razie już nie mogę się doczekać. Mój kalendarz jest całkiem pusty.

- Mój też - skłamał.

A może to nie będzie kłamstwo, jeśli powie pani Grant, by odwołała spotkania na cały rok?

Przesada? Ale przy Norze pragnął, by ich bycie razem nigdy się nie skończyło. Był zmęczony samotnością. Oczywiście sam izolował się od ludzi, ale to dlatego, że nikt nigdy go nie rozumiał. A on nie chciał być nikomu ciężarem.

Nora zmieniła wszystko.

To będzie okropne, kiedy ich romans się skończy.

Kierowca zatrzymał się przed wejściem do zoo i wyjął wózek z bagażnika. Reid zaczekał, aż Nora rozepnie pasy Declanowi i pomógł im obojgu wysiąść z limuzyny.

Kiedy chłopczyk siedział już w wózku, Reid był wdzięczny, że Nora nie robi żadnych uwag na temat tego, że trzeba pchać wózek obiema rękami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Declan po raz trzeci powiedział „zafa”, wskazując na żyrafę, Nora omal się nie rozpląkała.

Zasób używanych przez niego słów znacznie się powiększył w ciągu ostatnich kilku dni. To było cudowne, zwłaszcza że zaczął późno mówić. Wycieczka do zoo podziałała ożywczo na jego struny głosowe.

Reid pchał wózek, pokazując chłopcu czarne wyjce, mały, które Nora pamiętała z dawnych wycieczek do zoo. Oczywiście ojciec nigdy jej tam nie zabrał.

To nie znaczy, że ona zaplanowała dla Reida takie zadanie. Ale Reid był mężczyzną, a Declan dzieckiem. Nic dziwnego, że miło było mieć kogoś, kto popcha wózek, który z każdą godziną stawał się cięższy.

To było nie tylko miłe. Od pierwszego dnia sama opiekowała się Declanem i to ją pasjonowało.

Tylko że nie zdawała sobie sprawy, jak trudno jest być samotną matką, dopóki nie znalazł się ktoś, z kim mogła dzielić się obowiązkami. Czy to źle, że potrzebuje krótkiego odpoczynku?

Reid zrobił więcej dla Declana podczas tej jednej wycieczki niż Sutton dla niej przez całe życie.

Była mu bardzo wdzięczna. Spotkanie z dawnym przyjacielem nabrało teraz nowych barw.

Nie sądziła, że tak będzie. Co to znaczy, nie chciała nawet myśleć. Zwłaszcza kiedy Reid się śmiał – śmiał się! – z czegoś, co powiedział Declan.

Teraz spojrzał na nią, uśmiechając się promiennie.

- Z czego tak się cieszysz? - zapytała.

- Declan mówi, że ta mała musi nazywać się George. Bardzo się przy tym upiera.

Nora się uśmiechnęła.

- Tak ma na imię mała w jednej z jego książek. Ciekawski

George. Declan potrafi być bardzo uparty, kiedy wbije sobie coś do głowy. Nie wiem, po kim on to odziedziczył.

Minęli grupę ludzi stojących przed klatką z małpami. Reid spojrział na znak wskazujący drogę do następnych zwierząt.

- Zebry. Musimy tam pójść.

Uśmiechnął się i ruszył naprzód. Nora szła za nim. Dzień był bardzo przyjemny i nie musiała się specjalnie starać, by stosować się do zasad, które wyznaczył Reid. Nie wyjmował z kieszeni telefonu z jednym małym wyjątkiem, kiedy pod koniec lunchu sprawdził coś na ekranie, a potem znów go schował.

Przez cały czas zajmował się Declanem.

To dziwne. Przypuszczała, że wymyślił tę wycieczkę po to, by znów się z nią przespać. Jeśli tak, z przyjemnością powiedziała by mu, że to niekonieczne. Ich związek i tak koncentrował się wokół tego, co działo się w sypialni. I to było wszystko, na co mogła mu pozwolić.

Dlatego ta wycieczka była dla niej zagadką.

Kiedy pod koniec długiego dnia wsiedli wreszcie do limuzyny, Reid uścisnął jej rękę.

- Pójdziemy do Navy Pier. Jutro. Nie każ się prosić.

- Co takiego? Chcesz, żebyśmy poszli do wesołego miasteczka? Nie musisz iść do pracy?

Czekał ją kolejny długi dzień w szpitalu.

Alternatywa spędzenia czasu z Reidem była znacznie bardziej kusząca.

- Nie muszę. Praca może poczekać. Wkrótce wyjeżdżasz. Potem nadrobię zaległości.

Poczuła ucisk w gardle. Na pewno nie wróci na stałe do Chicago. Nawet gdyby umarł człowiek, który zatruwał jej życie. Ale powinna Reidowi coś wyjaśnić.

- Jeszcze nie wiem, kiedy wrócę do domu. Nie byłam pewna, co będzie z tatą, więc nie kupiłam powrotnego biletu na wypadek, gdybym musiała zająć się przygotowaniem do pogrzebu. Dlatego to nic pilnego. Nie musisz zaniebierać pracy po to, żeby dostarczać nam rozrywki.

- Nora. - Ujął ją pod brodę. - Wiem, że nie muszę oprowadzać cię po mieście, w którym się wychowałaś. Nie bądź niemądra.

Spędzam czas z tobą i Declanem dlatego, że tego chcę.

- W takim razie zgoda. - Mówił szczerze, a ona nie miała wcale ochoty siedzieć w szpitalu. - Prawda, Declan?

Chłopczyk sennie pokiwał głową.

W drodze powrotnej zasnął i kiedy wysiedli z samochodu, Reid wziął go na ręce, zaniósł do sypialni i położył delikatnie na materacu.

- Można pomyśleć, że robiłeś to już milion razy - zauważyła Nora ze śmiechem, kiedy zamknął drzwi do pokoju chłopca.

- Sprawdzałem, jak to się robi, w internecie. Niektórzy ludzie mają wrodzone zdolności, ale ja muszę polegać na wynalazkach technicznych, kiedy chcę położyć dziecko do łóżeczka.

- Nikt nie ma tego w genach. Każdy musi się tego nauczyć.

Nie mogła uwierzyć, że Reid szukał w internecie wskazówek, jak położyć dziecko spać. Przecież nie chciał mieć nic wspólnego z dziećmi.

A jednak zdobył te informacje. Coś się zmieniło, i to w zasadniczy sposób.

- A teraz ciąg dalszy - powiedział cicho, biorąc ją na ręce jak Rhett Butler.

Odruchowo objęła go za szyję. Potem zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Jego wzrok nie pozwalał mieć wątpliwości, co Reid rozumie przez ciąg dalszy.

- Czy sprawdzałeś też w internecie, jak położyć mamę do łóżka? - zapytała, unosząc brwi.

- Tego nie musiałem sprawdzać.

W jednej chwili zrzucił spodnie i koszulę i ukazał się jej w całej okazałości. Nora wstrzymała oddech, czując, że topi się jak wosk.

Potem równie szybko rozebrał ją i wziął w ramiona, przytulając się do niej. Przedtem kochali się w dość nowatorski sposób, więc Nora niespokojnie czekała na zapowiedziany dalszy ciąg.

O dziwo, Reid miał ochotę na coś zupełnie innego: na powolną i leniwą miłość.

Rozkoszowała się jego długimi pocałunkami i pieszczotami. Kiedy wreszcie wśliznął się w nią powoli, była tak wzruszona, że w jej oku pojawiła się łza.

Łza? To przecież tylko seks. Wycofał się, a potem wszedł w nią jeszcze raz, przyglądając się jej z uśmiechem. Zmienił się. I ona się zmieniła.

Nie byli już tylko dawnymi przyjaciółmi, których zaczął łączyć seks. W jej sercu pojawiło się mnóstwo nienazwanych uczuć. Powinna zaraz z tym skończyć. Ale nie mogła. Przepadła z krete-
tesem.

Reid jęknął, przeżywając orgazm, chwilę po tym, jak ona od-
czuła rozkosz. Potem przytulił ją do siebie tak mocno, jakby nig-
dy nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Ale to jest nieuniknione. Nic nie trwa wiecznie. Nora pomy-
ślała z bólem, że znów coś utraci.

Reid zapukał do gościnnej rezydencji Winchesterów po raz
trzeci w ciągu trzech dni.

Chyba weszło mu to w krew. Chciał zaprzestać wizyt, ale
wciąż mu się nie udawało. Lubił Norę. Zawsze była uśmiechnię-
ta, miała duże poczucie humoru i potrafiła pocałunkami dopro-
wadzić go do rozkoszy.

To zdumiewające, jaką umiała sprawić mu przyjemność. On
też starał się nie pozostawać dłużny. Jeśli wszystko się uda,
miał nadzieję, że i dzisiaj spotkają się wieczorem po przyjęciu
organizowanym przez Fundację Edukacji, w którym zgodził się
wziąć udział.

Reid był członkiem zarządu tej fundacji – praca charytatywna
dla dobra dzieci miała uspokoić jego wyrzuty sumienia, że nie
zajął się siostrzenicą i siostrzeńcem. Nora z jakiegoś powodu
miała ochotę mu towarzyszyć. To nie był dobry pomysł.

Publiczne pokazanie się razem na uroczystej imprezie zwróci
na nich uwagę całego Chicago. Ale nie wyobrażał sobie, by
mógł pójść na to przyjęcie z kimś innym.

Kiedy Nora otworzyła mu drzwi, zaniemówił z wrażenia.

- Ojej! - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

- Dobrze? - spytała.

Potem obróciła się w kółko, powiewając długą do ziemi suk-
nią. Miała szafirowy kolor, była bez ramiączek, z zakładkami na
piersiach podkreślającymi figurę. Włosy były upięte w modny

kok z kosmykami opadającymi wokół twarzy.

Błyszczący naszyjnik z niebieskich kamieni na szyi skrzył się w świetle zachodzącego słońca.

Ale wszystkie iskry bladły w porównaniu z tą kobietą.

- Nie. Wcale nie dobrze. Chyba że chcesz dać sobie spokój z tym przyjęciem i zamknąć się w sypialni. W takim razie osiągnęłaś cel.

Nora roześmiała się i pomachała do swojej siostry Grace, która bawiła się w pokoju z Declanem.

- Idziemy. Wrócę o dziesiątej.

- Nie musisz - zawołała Grace. - Wzięłam koszulę i mogę zostać do rana. Nie trać okazji.

Znakomicie. Reid poczuł, że bardzo lubi siostrę Nory. Prawie tak samo jak jej synka.

Był zaskoczony, że w ciągu paru dni zdążył tak przywiązać się do dziecka.

Oczywiście wciąż przerażało go, że chłopiec jest taki mały i potrafi porozumiewać się tylko krótkimi słowami, które czasem trudno było rozszyfrować. Ciągle bał się, że zrobi coś złe, co było dosyć męczące, ale chwilami ten dzieciak zaskakiwał go swoją ciekawością, odwagą i humorem.

Nora zamknęła drzwi i teraz byli sami. Reidowi z wrażenia zaschło w gardle. To nie była zwykła wycieczka do zoo czy do wesołego miasteczka, którą mógł wytłumaczyć jako spotkanie z dawną przyjaciółką, gdyby natknął się na kogoś znajomego.

To było prawdziwe wystąpienie publiczne z Norą Winchester O'Malley u boku.

Na pewno przyjdzie mnóstwo paparazzich, bo prawdziwym celem uroczystego przyjęcia była reklama Fundacji Edukacji. Wymówki wykluczone. Ani też nie będzie gdzie się schować.

Publicznie przyzna, że spotyka się z Norą.

Może to nie będzie takie straszne, jak mu się zdawało.

Jego nadzieje rozwiały się, gdy samochód zaczął zbliżać się do Field Museum. Liczba paparazzich uzbrojonych w aparaty z teleobiektywem była naprawdę przerażająca.

Reidowi nie podobało się to, że ich prywatność będzie narażona na szwank. Już wyobrażał sobie, ile zdjęć będzie krążyć w in-

terniecie z podpisami, że miliarder samotnik spotyka się z córką chicagowskiego magnata z branży nieruchomości.

Do tej pory udało im się uniknąć rozgłosu, ale tak nie będzie zawsze. Sądząc po zamieszaniu, jakie zapanowało wśród tłumu, kiedy ich samochód podjechał do krawężnika, już zostali dostrzeżeni.

- Poradzisz sobie? - spytał Norę.

- Och, tak. To drobiazg. Ale ty będziesz mieć problemy z prasą. Ja wrócę do domu i nikt nie zapamięta nawet mojego nazwiska. - Machnęła ręką. - Właśnie z tego powodu zdecydowałam się wyjechać z Chicago. Nie chciałam żyć w świetle jupiterów. I wcale mi tego nie brak.

Nigdy nie zastanawiał się nad tym, co by było, gdyby on też zdecydował się gdzieś uciec. A szkoda. Uniknąłby plotek i insynuacji. Oczywiście nie mógłby wtedy rządzić swoim imperium. Ktoś inny mógłby pracować na odległość, ale nie Reid. Lubił swoje hotele i potrzebował ich do życia jak powietrza.

Ale myśl, by rzucić to wszystko, nie dawała mu spokoju. Pomógł Norze wysiąść z limuzyny, podał jej ramię i szli po czerwonym dywanie do środka gmachu. Strumień fleszy zalał ich, gdy setka fotografów w ciągu minuty zbiegła się, by robić im zdjęcia.

Reid odetchnął z ulgą, kiedy wreszcie weszli do muzeum. Hałas i gwar zniknęły w jednej chwili.

Z ukrytych w wielkiej sali głośników rozległy się ciche dźwięki Mozarta. Dwa tuziny stołów z białymi obrusami i świecidełkami wypełniały ogromną przestrzeń. W jednym kącie stała statua słonia i fortepian.

Kilkaset osób z chicagowskiej elity znajdowało się na sali, rozprawiając o interesach.

- Gdzieś tu jest Eve - powiedziała Nora, rozglądając się. - Obiecała, że przyjdzie zobaczyć, jak wyglądam w tej sukni. To ona mi ją przysłała.

- Jest tam. - Reid skinął głową, dostrzegając smukłą sylwetkę siostry Nory. - Tańczy z Grahamem Newportem.

Mimo dużej odległości ponad stu metrów od wejścia Reid widział, jak czule Newport obejmuje Eve Winchester. Dziwne, że

w sytuacji, gdy toczy się bój o fortunę Winchesterów, Eve tak spoufala się z Newportem. Najwyraźniej bliskość partnera wcale jej nie przeszkadza. Byli do siebie tak przytuleni, że nie dałoby się między nich wetknąć nawet szpilki.

Wygląda na to, że nie tylko Nora chce dziś publicznie przyznać się, co łączy ją z partnerem.

- Ha! - Nora przyjrzała się siostrze. - Coś się tu dzieje, ale Eve dotąd nie chciała się do niczego przyznać. Teraz już się nie wymiga.

- Zwłaszcza jeśli zbliżymy się do nich w tańcu.

Reid miał wielką ochotę wziąć Norę w ramiona. Zapach truskawek i wanilii był dziś szczególnie kuszący. Przyprawiał go o zawrót głowy od chwili, gdy wsiedli do limuzyny.

- Masz ochotę zatańczyć?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Jesteś pewien, że to Graham? - spytała, kiedy Reid prowadził ją na parkiet. - Nie bardzo umiem odróżnić tych bliźniaków od siebie.

- Tak.

Już kilka razy miał okazję spotkać się z Newportami. To na pewno Graham. W przeciwieństwie do brata zawsze zachowywał się z rezerwą.

Brooks był w gorącej wodzie kąpany i dużo mówił, co nieraz przysparzało mu kłopotów.

Tym bardziej było zastanawiające, że to Graham tańczył z Eve. Jeśli kryło się za tym coś podejrzanego, Reid był przekonany, że Brooks maczał w tym palce.

Ale wszystko przestało być ważne, gdy wziął Norę w ramiona i przytulił ją do siebie.

- Pierwszy raz tańczymy - szepnął jej do ucha. - Bardzo mi się to podoba.

- Mnie też. - Spojrzała w jego piękne orzechowe oczy, w których mieściła się cała słodycz świata.

Nie po raz pierwszy poczuł ucisk w piersi. Nora wkrótce wyjedzie. To, co ich łączyło, wcale nie wygasło. Był w rozterce, co ma teraz poczuć. Chyba musiałby stać się jakiś cud, żeby zniknęły wszystkie dzielące ich przeszkody.

Żadne z nich nie ma powodu, by myśleć o wspólnej przyszłości. Wkrótce trzeba będzie powiedzieć do widzenia. Tylko jak to zrobić?

Zwykle to było najprostsze ze wszystkich słów. Teraz też nie powinno być trudniej, biorąc pod uwagę, że Nora ma dziecko.

Ale dziś na pewno się nie rozstaną. Grace pozwoliła im bawić się tak długo, jak zechcą, nawet do samego rana. Zamierzał to w pełni wykorzystać.

Eve i Graham zauważyli wreszcie, że Reid i Nora tańczą obok, i odskoczyli od siebie, jakby ktoś przyłapał ich na pisaniu graffiti na rzeźbie Cloud Gate w parku Millennium.

- O, cześć, Nora. - Eve skrzyżowała ręce na piersi, a potem opuściła je. - Nie wiedziałam, że już jesteś.

- Tak, byłaś zajęta. Cześć, Graham. - Nora skinęła głową do Newporta. - Miło, że cię widzę, zwłaszcza poza szpitalem.

Eve zaczerwieniła się, co było dość dziwne u zawsze rzeczowej i pewnej siebie kobiety. Nawet jako dziecko lubiła rządzić i nigdy nie dawała za wygraną.

Jakaś para prawie zderzyła się z nimi, kiedy stali pośrodku parkietu.

- Idę do baru - rzuciła swobodnie Eve. - Dziękuję za taniec, Graham.

Reid skinął głową do Eve i Grahama. Chciał nacieszyć się Norą, póki jeszcze może. Później będzie się martwić, że ich znajomość dobiega końca.

Przy kolacji on i Nora usiedli do stołu z Eve i Grahamem oraz Brooksem i jego dziewczyną, węgierską modelką, która prawie nie знаła angielskiego.

Brooks i Graham wcale się tym nie przejmowali, dyskutując zawzięcie nad tematem, który ich bardzo interesował: ojciec Nory, jego pieniądze i brat przyrodni Carson.

Befsztyk i homar nie były złe, więc Reid jadł z apetytem, nie wtrącając się do rozmowy, dopóki Brooks nie wspomniał, że zadzwonił do swojego przyjaciela prawnika, by pomógł mu w sprawie przeciwko Suttonowi.

Nora zaczerwieniła się, odkładając widelec.

- Zadzwoń do adwokata, żeby walczyć z moim ojcem? Po

co?

- Bo Winchester coś knuje. Kiedy otrzymaliśmy negatywny wynik na test ojcostwa, Winchester oświadczył, że nie jest naszym ojcem. Ale potem nabrał wody w usta. Nie zdradził, kto jest naszym ojcem, a zna prawdę. Chcę go zmusić, żeby to powiedział - wyjaśnił Brooks. - Carson też ma w tym interes, bo jest spadkobiercą. Bezstronny prawnik pomoże wszystkim. Trzeba być ostrożnym.

- Carson nie jest spadkobiercą - odparła z naciskiem Eve. - Tata nie wymienił go w testamencie, a to, że pochodzi z rodu Winchesterów, jeszcze do niczego go nie upoważnia.

Nora się skrzywiła. Widać było, że ta rozmowa ją denerwuje. Reid uścisnął jej rękę pod stołem, kiedy wszyscy przestali jeść i zaczęli się głośno kłócić.

- My uważamy inaczej - zaproponował Graham. - Nasz przyjaciel Josh Calhoun wstąpi do nas w drodze do domu w Iowa. On jest ekspertem prawnym i na pewno udzieli nam dobrych rad. Nie możecie odebrać nam tego, co się nam należy.

- A co się nam należy? - Eve spiorunowała wzrokiem swego niedawnego partnera w tańcu. - Carson nie miał przyjemności wychowywać się w domu Winchesterów. Majątek naszego taty należy do tych, którzy przez wiele lat musieli przez niego cierpieć.

Brooks niemal poderwał się z krzesła.

- Myślisz, że Carson nie cierpiał z powodu egoizmu Winchestera? Ten łobuz wiedział, że ma syna, i nigdy nie chciał się do niego przyznać.

- No to Carson ma szczęście - odparowała Eve. - Czasem żałowałam, że jestem córką Winchestera. Ale możesz mi wierzyć, że miliardy, które Carson uważa za swoje, należą do mnie, Grace i Nory. Kropka.

- Przestańcie! - Nora odsunęła się od stołu i wstała. Goście przy sąsiednich stołach zaczęli wymieniać uwagi na temat toczącej się kłótni. - Te spory niczego nie rozwiązują. Nie możemy wam zabronić, żebyście zatrudnili dodatkowych prawników, więc róbcie, co wam się podoba. Ale mnie w to nie mieszajcie. To tylko pieniądze i ja ich wcale nie chcę.

Nora odwróciła się i opuściła salę.

Reid skinął głową na pożegnanie i poszedł za nią. Znalazł ją w holu, skuloną w rogu. Kiedy wziął ją w ramiona, serce ścisnęło mu się z żalu, bo zauważył, że Nora płacze.

- Przepraszam, że pytam - powiedziała wtulona w jego ramię - ale czy możemy wyjść? Wiem, że moja rodzina psuje twoje przyjęcie, ale...

- Nikt nic nie psuje - przerwał jej. - Jeśli chcesz iść, to idziemy.

Nie miał zamiaru się sprzeczać, zwłaszcza że dzięki temu będzie mieć ją tylko dla siebie. Wcale nie czuł się tu dobrze, a jeśli komuś nie podoba się, że wcześniej wyszedł, to może umówić się w przyszłym stuleciu na spotkanie i wtedy się poskarżyć.

- Dziękuję. Jak to dobrze, że zawsze ratujesz mnie z trudnych sytuacji.

- Cieszę się, że mogę być twoim rycerzem w lśniącej zbroi - rzucił szorstko, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

Bo pod koniec tego dnia wszystko inne oprócz pożegnania byłoby egoizmem, większym egoizmem i jeszcze większym egoizmem.

Ale ponieważ była wczesna pora, on zaś nigdy nie twierdził, że jest święty, skorzystał z pozwolenia Grace i zabrał Norę do swego apartamentu.

Kochali się w jego łóżku, a potem zaskoczył ją pytaniem, czy zostanie na noc. Bardzo tego pragnął. I tak łamał swoje zasady. Co znaczy jedna więcej? Zwłaszcza że koniec ich związku nieuchronnie nadchodził.

Jednak Nora potrząsnęła głową.

- Nigdy nie spałam z dala od Declana. Kiedyś pewnie będę musiała, ale wolę tego nie przyspieszać.

Reid się zgodził. W końcu nie złamał swojej zasady i spał w łóżku sam, ale to nie był jego wybór.

Za to poranne wiadomości przypomniały mu od razu, co się stało.

Na samym środku pierwszej strony było zdjęcie, na którym on i Nora wysiadają z limuzyny. Ale w podpisie nie było zwykłych aluzji seksualnych ani uwag na temat jego reputacji playboya

czy odludka. Było tylko pytanie, które wstrząsnęło nim do głębi:
Czy najatrakcyjniejszy kawaler w Chicago już zniknie z rynku?

Czyżby wszyscy domyślali się, że zakochał się w Norze, zanim
w ogóle zdążył o tym pomyśleć?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dni po przyjęciu promocyjnym na rzecz Fundacji Edukacji ciągnęły się niemiłosiernie. Nora dostała od Reida całą masę śmiesznych esemesów w różnych porach dnia. Choć doceniała to, że Reid wciąż o niej myśli tak jak ona o nim, odczuwała jego nieobecność bardziej, niż mogła tego oczekiwać.

Declan przynajmniej raz dziennie bawił się w poszukiwanie „taty”, co przeżywała bardzo boleśnie. Marzyła o spokojnym życiu bez kłopotów, zmartwień i fatalnych diagnoz lekarskich.

Jednak to zrozumiała, że Reid musiał wracać do pracy, a ona powinna zająć się sprawami, które spowodowały, że przyjechała do Chicago.

Spełniała obowiązki wobec ojca i codziennie chodziła do szpitala, mimo że musiała przedzierać się przez hordy fotoreporterów, którzy zawsze ją śledzili.

Skandal z Carsonem i fotografia Nory w objęciach Reida na przyjęciu sprawiły, że znów znalazła się w świetle jupiterów, co nie sprawiało jej przyjemności.

- Idę napić się kawy - powiedziała do asystentki Suttona po szczególnie długim popołudniu, gdy ojciec spał mniej niż zwykle.

Męczyło ją słuchanie ciągłych wykładów o tym, jak powinna wychowywać Declana i żądania, by wróciła do Chicago i zachowywała się jak córka Winchesterów.

Jej protesty, że teraz nazywa się O'Malley i nie musi poddawać się tyranii ojca, nie odnosiły spodziewanego rezultatu.

Valerie skinęła głową.

- Eve jest w saloniku od godziny. Zobacz, jak ona się czuje.

- Dobrze.

Nora westchnęła, wystukując kod do prywatnego saloniku, i otworzyła drzwi. Zapach świeżo parzonej kawy doprowadził ją niemal do płaczu.

Ostatnio nie mogła zasnąć i budziła się niewyspana. To było do niej niepodobne i gdyby ktoś ją spytał, odrzekłaby, że źle znosi powrót do Chicago.

Czuła jednak, że powód jest inny i związany z Reidem, nad czym wolała nawet się nie zastanawiać.

Nie miała ochoty przyznać się do zdrady wobec Seana. Jednak ignorowanie problemu nie może sprawić, że on zniknie.

Eve siedziała w fotelu pod oknem, spoglądając na przyszpitalny parking.

- Szukasz swojego ukochanego? - spytała Nora na powitanie.

Eve spojrzała na nią ze złością.

- Co to ma znaczyć?

- Och! Muszę zadzwonić do Grace i powiedzieć jej, że miała szczęście, że została z Declanem w domu, bo nie musi znosić tu niczych humorów. Ale jeśli jest w takim samym nastroju jak ty, to chyba urwie mi głowę.

- Może powinnaś spojrzeć w lustro. Domyśliłabyś się, dlaczego wszyscy są dzisiaj szczególnie drażliwi. - Eve uśmiechnęła się znacząco. - Co się stało? Reid wreszcie przestał dzwonić? To było do przewidzenia. Zmienia kobiety jak rękawiczki. Żadna nie zostaje z nim na dłużej.

- Hej, nie mieszaj do tego Reida.

Czy tak właśnie jest? Ich znajomość dobiegła końca? Norę ogarnął smutek. Myślała, że spędzą z sobą jeszcze chociaż kilka dni.

Co gorsza, Eve zorientowała się w sytuacji szybciej niż ona. Ale to bez znaczenia. Nie stało się nic takiego, na co Nora nie byłaby przygotowana. Ich romans kiedyś musiał się skończyć. Dlaczego nie teraz?

- Poza tym to wcale nie jest tak - dodała Nora stanowczo. - Jesteśmy tylko starymi przyjaciółmi.

- Oczywiście. Dlatego jesteś w takim złym humorze.

- Nie jestem wcale w złym humorze. To ty masz jakiś dziwny romans.

Eve drgnęła, a potem szybko wypila łyk kawy.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Nora spojrzała na nią z desperacją.

- Mam ci przeliterować? G-R-A-H...

- Nic mnie nie łączy z Grahamem Newportem - odparła z wściekłością Eve. -Zatańczyłam z nim jeden raz na jakimś głupim przyjęciu. Możesz mnie za to zabić. To nie moje zdjęcia ozdabiają wszystkie plotkarskie fora internetowe.

Nora roześmiała się z przymusem.

- Kiedy to było? Mylisz się, jeśli myślisz, że kogoś obchodzi jeszcze moje zdjęcie z Reidem.

Eve bez słowa wzięła do ręki telefon, wystukała coś i na ekranie ukazała się masa postów z imieniem Nory. Niektóre były z ostatniej chwili. Śmieszne.

Nora czuła, jak mocno bije jej serce, kiedy czytała strona po stronie uwagi obcych ludzi na temat jej życia osobistego, łącznie z hipotezami, że albo lubi perwersyjny seks, albo godzi się na wszystko, by być z takim tajemniczym miliarderem jak Reid.

Niektórzy także zastanawiali się, czy Nora pokaże się teraz z pierścieniem zaręczynowym na palcu.

Potrząsnęła głową.

- Ludzie powinni zająć się czymś sensownym, zamiast zastanawiać się, czy Reid wpadł w sidła. Poza tym sama mówiłaś, że o mnie zapomniał. Nie ma tematu do plotek.

Nora podeszła, by nalać sobie kawy, i stwierdziła, że jej ręce drżą.

Gdyby Reid znalazł trochę czasu, by się z nią spotkać, odrzuciłaby jego propozycję. Powinna. Nie może pozwolić, by ktoś rozpisywał się o Declanie, a tak na pewno będzie, jeśli media wykryją, że jest samotną matką. Dopiero mieliby używanie, pisząc, że Reid odłożył kajdanki, bo musi teraz pchać dziecienny wózek.

Właściwie nie wiedziała, który pomysł był bardziej absurdalny: Reid i perwersyjny seks czy Reid jako ojciec.

Kiedy telefon zapikał, nie miała nawet ochoty wyjmować go z kieszeni. Pewnie kolejny dowcip od Reida o kurczakach przechodzących przez jezdnię.

Ale to było coś innego.

„Jestem na dole. Musimy się zobaczyć”.

Tak. Ona też tego chciała. Bardzo. Jak to dobrze, że Reid

przyszedł.

Szybko odpisała: „Gdzie?”

„W moim samochodzie. Zejdiesz na dół? Nie chcę, żeby ktoś zrobił nam zdjęcie”.

Jaki on jest cudowny!

- Muszę iść! - zawołała do siostry. - Posiedzisz trochę z tatą?

Eve jęknęła, a Nora szybko pobiegła do windy. Kiedy drzwi zamknęły się, odzyskała zdrowy rozsądek.

Do diabła, musi powiedzieć mu, że to koniec. Nie powinna tracić kontroli nad własnym życiem.

Kiedy wyszła na zewnątrz, od razu wskoczyła do samochodu Reida, zakrywając twarz przed obiektywami paparazzich, którzy non stop pilnowali wejścia do budynku. Zanim zdążyła zaprotestować, Reid chwycił ją w ramiona i pocałował.

Och, tak. Tęskniła za nim, za jego ustami i dotykiem. Nie mogła się odsunąć. Jeszcze tylko chwilka. A potem następna i następna...

Jego zręczne palce wśliznęły się pod jej bluzkę w pasie. Z wielkim wysiłkiem zdołała go odepchnąć.

- Zaczekaj. Muszę ci coś powiedzieć, zanim moje ubranie wyładuje na siedzeniu obok.

Reid się uśmiechnął.

- Zrobisz striptiz? Dobrze, jeśli chcesz. Zaczynaj.

Uśmiechnęła się. Jak to możliwe, że wywoływał na jej twarzy uśmiech, kiedy chciała przeprowadzić z nim trudną rozmowę?

- Zdaje się, że to ty chciałeś zdjąć ze mnie ubranie. Musimy porozmawiać.

- Wiem. Przepraszam, że nie dzwoniłem, ale miałem dużo spraw do załatwienia.

Machnęła ręką, wybacząc mu wszystko. To jej wina, że nie mogła zasnąć do trzeciej nad ranem, a nie jego.

- Nie szkodzi. Dobrze, że zrobiliśmy sobie przerwę. Chyba wiesz, że plotkarze tylko czekają, żeby się do nas dobrać. O tym właśnie chciałam porozmawiać. Doszłam do wniosku, że nie powinniśmy się spotykać.

- Ja też o tym myślałem - przyznał - ale nie doszedłem do żadnego wniosku.

Och, ona też. Ale nie w tym rzecz.

- Musimy bardziej się postarać. Fotoreporterzy siedzą mi na karku, a mój tata...

Jej głos się załamał.

Reid momentalnie wziął ją w ramiona, a ona mu pozwoliła, bo... właściwie nie miała wytłumaczenia. Tylko pragnęła mieć go przy sobie, czuć jego dotyk, słyszeć słowa, jakie szeptał, wtulając się w jej włosy.

Po jej twarzy spłynęło kilka łez.

Reid przytulił ją do siebie i poczuła wreszcie błogi spokój.

- Jak się czuje ojciec? - spytał z troską w głosie.

- Normalnie. Tylko dzisiaj jestem jakaś roztrzęsiona.

- To dlatego, że mnie nie było. Możesz to powiedzieć. Zosta-
wiłem cię na lodzie. Nie dzwoniłem. Ale teraz jestem. Z trosz-
czę się o ciebie.

O mój orgazm? Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy dalej płakać. Ale ten pomysł bardzo się jej podobał.

- Dziękuję, ale nie musisz. Od dawna sama troszcę się o sie-
bie.

Odsunął się, choć jej nie puścił.

- Musisz odpocząć. Nie żartuję. Za bardzo się przejmujesz oj-
cem. To cię wykończa. Dlaczego wciąż jeszcze siedzisz w Chica-
go?

- Dlatego że... - Nie miała na to gotowej odpowiedzi.

Dlaczego tu jest? Na pewno nie z powodu ojca, który nie sta-
nie się nagle całkiem inny, by mogła mu wybaczyć. O Boże.
Może czeka na Reida.

- Dlatego że...

Uśmiechnął się łagodnie.

- Czemu nie wrócisz do domu?

Do domu. Tak, chce wrócić do domu.

- Nie mogę. Mój tata jest umierający. A moja rodzina...

- Da sobie radę. Nie wyleczysz taty z raka swoim siedzeniem
tutaj, Noro. - Pieścił dłonią jej szyję, ogrzewając ją. - Mówiłaś,
że nie masz powrotnego biletu. Pozwól, że odwiozę cię do
domu. Mam własny odrzutowiec, który czeka na lotnisku.

Nie mogła się zgodzić, by Reid po raz któryś ratował ją

z opresji. Trzeba z tym skończyć.

- To niekonieczne. Mogę polecieć zwykłym samolotem.

- Ale nie musisz. Zatroszczę się o ciebie. Pozwól mi. Jeśli nie dla ciebie, to ze względu na Declana.

To dobry argument. Myśl o tym, że nie będzie musiała lecieć zatłoczonym samolotem z małym dzieckiem, była bardzo kusząca.

Mogłaby wrócić do domu, uciec od zgiełku, jaki wywoływały wokół ich sprawy media, uwolnić Declana z ich szponów - i uniknąć chodzenia do szpitala, gdzie nie widać żadnych szans na pojednanie.

Czy może nie skorzystać z przysługi starego przyjaciela?

- A jeśli tata będzie mnie potrzebować?

Reid parsknął śmiechem.

- Sutton potrzebuje tylko kopa w tyłek. To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat. Jak będą czegoś potrzebować, mogą do ciebie zadzwonić. Wyjedź na trochę, a potem wrócisz, jeśli zechcesz.

- Dla ciebie wszystko jest łatwe. Nie każdy ma prywatny odrzutowiec, żeby lecieć, kiedy ma taki kaprys.

- W takim razie zostanę, dopóki nie zechcesz wrócić.

- Jak to zostaniesz? W Kolorado? To szaleństwo, Reid.

Ale właśnie tego chciała. O tak! Byłby to szalony, cudowny okres. Nie będzie pustego łóżka i jeszcze bardziej pustego serca.

- Mniejsze szaleństwo niż to, jakie zgotują mi tutaj media. Bardzo ubolewam nad tym, że i ty musisz to znosić. Poza tym już ci mówiłem, że nie udało mi się wytrzymać bez ciebie. Będziemy mieć okazję odpocząć od paparazzich. Jeden krok i problemy załatwione.

- Ale przecież my nie... To znaczy ty i ja...

Nie umiała nawet nazwać tego, co łączy ją i Reida. Jak to się stało, że zamiast kończyć znajomość, rozmawiają o jej dalszym ciągu?

- Nie myśl tyle, Noro. - Ujął jej dłoń i ucałował. - Ucieknij ze mną. Chociaż na chwilę. Bądźmy szaleni, bawmy się i nie zwracajmy uwagi na ten świat. Żyjmy chwilą. To nam dobrze zrobi.

To prawda, że życie dokuczyło jej tak bardzo, że miała ochotę uciec. Reid zrozumiał to i dawał jej szansę.

Nie mów tak. Nie mów tak. Ale właściwie dlaczego?

Nie oświadczał jej się. Nie mówił, że zostanie z nią na zawsze. To był tylko dalszy ciąg ich szalonej cudownej przygody z dala od oczu niepotrzebnych świadków.

Nie musi jeszcze żegnać się z mężczyzną, który stał się tak ważny w jej życiu.

- Dobrze. Polecę z tobą.

Wkrótce jednak będą musieli się pożegnać. Ale nie dziś. Tylko nie może pozwolić, by Reid złamał jej serce.

Kiedy się obudził, zapach truskawek i wanilii podpowiedział mu, że kokon miłości, w jakim się znalazł w Kolorado, nie zniknął podczas snu.

Otworzył oczy. Tak jak wczoraj Nora leżała w jego ramionach. Naga, piękna i wspaniała. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał z kobietą aż do rana.

Bardzo mu się to podobało.

Musiał ją całować tak samo, jak musiał oddychać. Na tym polega to szaleństwo, że robił to, co chciał, nie przejmując się głosem, który mówił mu, że nie powinien aż tak się angażować.

Pocałował ją. Jej ciało ożyło w jednej chwili. Poczł dreszcz, gdy jej biodro otarło się o jego członek. Dotknął jej piersi, czując coraz większe podniecenie.

Nora odchyliła biodra, przygotowując się na jego przyjęcie. Jęknął z wysiłku, powstrzymując się, by nie wślizgnąć się od razu do środka, tak jak tego pragnął, i przekręcił się, szukając po omacku prezerwatyw, które schował wczoraj do szuflady.

Wreszcie mógł ją osiąść. Wszedł głęboko, a potem jeszcze głębiej, po czym poruszali się oboje, doprowadzając się nawzajem do orgazmu. To było wspaniałe uczucie, nie tylko fizyczne. Reid nie potrafił nawet opisać, jak bardzo ta kobieta potrafiła zapełnić pustkę, która tak długo panowała w jego życiu.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, że zgodziła się, by zawiózł ją do Silver Falls. Wiedział tylko, że nie może bez niej żyć. Nie potrafił nawet wyrazić, jak wielkim darzy ją uczuciem. Miał wra-

zenie, że sięgnął teraz gwiazd.

Najważniejsze było to, co działo się w tej chwili, i nie zastanawiał się nad tym, co się stanie później.

Kiedy wstali, ubrali się i zrobili śniadanie, które zjedli przy starym sosnowym stole w kuchni Nory. Jej dom był utrzymany w staroświeckim wiejskim stylu, który idealnie do niej pasował. Reidowi nie podobało się tylko, że mieszka tu całkiem sama i nie może korzystać z pieniędzy należących do jej ojca, by ułatwić sobie trochę życie.

Dobrze, że on tu jest i może jej pomóc.

Skończył pić kawę i przejrzał poranne wiadomości na iPadzie. Nora jadła płatki i karmiła Declana. Chłopczyk siedział na wysokim krzeselku, nie spuszczając wzroku z Reida. Potem Nora wstała, oświadczając, że ma do zrobienia wielkie pranie.

Reidowi bardzo podobała się ta domowa atmosfera. Miał wrażenie, że brakowało mu tego przez całe życie.

- Pomóc ci? - spytał.

Zaśmiała się.

- Czy ty w ogóle wiesz, jak wygląda pralka?

- Pewnie, tyle razy oglądałem pranie w reklamach. To chyba nietrudne.

- Bardziej pomożesz mi, jeśli posiedzisz z Declanem i przypilnujesz, żeby nie spadł z krzeselka. - Nora potarła rude loki synka. - Straszny z niego alpinista, co, Bobiku?

- Biku - powtórzył jak echo Declan i wsadził kilka płatków do buzi.

- Zsadzisz go z krzeselka, kiedy skończy jeść, dobrze? - zawołała Nora przez ramię, idąc do sypialni.

Reid i Declan spojrzeli na siebie.

- Zostaliśmy we dwójkę, mały.

Chłopczyk skinął głową.

- Taataa.

Reid zamrugął.

- Aha.

Synek Nory był dziś bardzo elokwentny. Reidowi nigdy nie przyszło do głowy, że zinterpretuje jego obecność na swój sposób.

- Nie, nie jestem twoim tatą. Ale on był wspaniałym człowiekiem. Walczył o wolność w bardzo mrocznym miejscu i nie mógł wrócić do domu.

Reid podziwiał Norę. Nie było jej łatwo, ale potrafiła stworzyć synkowi wspaniały dom z prawdziwie ciepłą atmosferą.

To zdumiewające, z jakim wdziękiem odnalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Powinien nauczyć się od niej pogody ducha.

- Taataa - powtórzył Declan, wskazując na Reida.

Reid potrząsnął głową.

- Nie, kolego. To, co było tamtej nocy, już się nie powtórzy. Wiem, co doradzić innym, ale oni są dorośli i płacą za to, że mnie słuchają. Ja...

Urwał, bo Declan nie mógł zrozumieć, jak trudny to jest temat dla Reida.

Zwłaszcza że sam tego nie rozumiał. Patrzył na rudą główkę dziecka siedzącego na krzeselku. Ten chłopczyk jest jedną z niewielu osób, o które Reid się troszczył, i to było jeszcze gorsze.

Declan i Nora potrzebują kogoś, kto miałby im do zaofiarowania znacznie więcej niż melancholijny samotnik, który tylko czekał, by wrócić do swojej kryjówki i znów odciąć się od świata.

Tylko że ten pomysł teraz nie wydawał się tak dobry jak kiedyś.

Apartament Reida był utrzymany w innym stylu niż dom Nory. Jego styl był nowoczesny, surowy, ostry. Reidowi odpowiadało to aż do chwili, gdy wszedł do domu Nory i zauważył, jaka jest różnica.

U Nory ciepło emanowało ze wszystkich ścian. Chciał cieszyć się nim jak najdłużej, dopóki Nora mu pozwoli. Często powtarzała mu, że pieniądze nie dają szczęścia, i Reid widział to teraz dość wyraźnie.

Nora wpadła do kuchni.

- Pierwsza porcja ubrań jest już w pralce, a nie ma nawet dziewiątej. To mój rekord. - Uśmiechnęła się promiennie.

Jej telefon zapikał. Oboje spojrzeli na długi blat oddzielający kuchnię od jadalni.

Nora zmarszczyła brwi.

- To Eve.

Wzięła telefon do ręki i potrząsnęła głową z niezadowoleniem.

- Mówi, że tata chciałby ze mną porozmawiać i prosi, żebym zadzwoniła do niej przez Skype'a. To cały tata. Nie może sam wziąć do ręki słuchawki. Musi zawracać wszystkim głowę.

- To nie dzwonił - poradził Reid, a Declan rzucił w proteście płatek kukurydziany na podłogę.

- Tata będzie się wyżywać na Eve i Grace. On tak robi. Lepiej od razu to załatwić.

Wzięła z biurka starego laptopa, postawiła go na stole i włączyła. Eve odpowiedziała kilka sekund po tym, jak Nora kliknęła „Dzwoni”.

Siostra ukazała się na ekranie.

- Dziękuję, Nora. Już ci daję tatę. - Eve przesunęła swojego laptopa, kierując kamerę na Suttona.

Wychudła twarz Suttona Winchestera wypełniła cały ekran. Ojej! Reid wiedział, że jest chory. Umierający. Ale jego wygląd tak się pogorszył, że Reid był zszokowany.

Był pewien, że ojciec nie może go widzieć obok Nory, bo nie obejmowała go kamera, ale Nora go widziała, więc nie dał nic po sobie poznać.

Nora wiedziała, że ojciec nie ma przed sobą długiego życia. Reid nie chciał powiększać jej udręki.

- Nora - rozległ się władczy ton Suttona. - Jestem bardzo rozczarowany, że opuściłaś rodzinę w trudnej chwili.

Reid przygryzł usta. Szantaż emocjonalny? Ten człowiek rzeczywiście ma tupet.

Nora się zjeżyła.

- Czy po to chciałeś, żebym zadzwoniła, tato? Rozmawialiśmy już o tym. Mówiłam, że wrócę, jeśli będzie nagła potrzeba, ale muszę zadbać o swojego syna. Teraz to dla mnie najważniejsze.

Sutton zaczął długo kaszleć. Było jasne, że udaje.

Potem spojrział gniewnie na Norę.

- Czy mogę zapytać, co robi u ciebie ten pomiot szatana? - Winchester nazywał tak Reida, odkąd dowiedział się, że córka się z nim spotyka.

- On ma na imię Reid i nie będziemy o tym mówić. - Nora spojrzała na Reida, który wstał i położył rękę na jej ramieniu.

- Chciał pan ze mną rozmawiać? - spytał łagodnie Winchestera.

Reid zupełnie się zgadzał z określeniem, że jest synem szatana. Jego ojciec niewątpliwie jest teraz w piekle.

Ale nie podobały mu się zmarszczki, jakie pojawiły się na twarzy Nory. Tylko dlatego, że jest córką tego okrutnego człowieka, nie miał zamiaru spokojnie patrzeć na to, jak jest obrażana.

- Chamberlain - warknął Winchester - ponieważ moja córka lekceważy moje ostrzeżenia, apeluję do twojego poczucia honoru, jeśli w ogóle jakiś masz. Trzymaj się z dala od Nory. Twoja zła krew przysporzy jej tylko zmartwień i bólu. Jeśli ona cię nie wyrzuci, to sam usuń się z jej domu.

- Dosyć, tato! - Nie mogła już tego słuchać. - Sam nie wiesz, o czym mówisz. Jak śmiesz wtrącać się w moje życie i czepiać się człowieka, który okazał mi uprzejmość?

Uprzejmość? Przesada. Ale kiedy Reid chciał powiedzieć Winchesterowi parę ostrych słów, ojciec Nory odchrząknął.

- Przemyśl to, Nora. Masz syna, o którego musisz się troszczyć. Chyba nie chcesz, żeby ponosił konsekwencje twoich fatalnych decyzji?

- Jediną fatalną decyzją, jaką ostatnio podjęłam, był ten telefon - odparowała Nora. - Druga to prawdopodobnie to, o co chcę cię teraz zapytać. Co twoim zdaniem grozi Declanowi, jeśli będzie się spotykać z Reidem?

Reid był ciekaw, co usłyszą w odpowiedzi. Nie dlatego, by szanował zdanie Winchestera, ale sam uważał, że nie jest odpowiednim partnerem dla Nory i jej dziecka. Dlatego być może Nora powinna posłuchać ojca.

Jednak odpowiedź Suttona Winchestera stanęła mu ością w gardle.

- To bezlitosny człowiek - oznajmił Winchester, tak jakby Reid nie stał obok i nie słuchał. - W biznesie i w życiu osobistym. Czy nikt ci nie powiedział, jaką fatalną ma reputację? Jest zimny, bezduszny i zepsuty. Nie zgadzam się, żeby taki człowiek znajdował się w pobliżu mojego wnuka.

Te słowa zabrzmiały brutalnie, ale to była prawda. Reid nie nadawał się na ojca i Winchester wiedział o tym równie dobrze, jak on sam.

- Reid - powiedziała Nora, nie odwracając się. - Powiedz mojemu ojcu, jakie jest ulubione zwierzę Declana.

- Żyrafa. - Chłopczyk spał z żyrafą, zabawką, którą Reid kupił mu w zoo, i nosił ją tak, jakby to był najdroższy brylant świata.

- O której Declan idzie spać?

- O ósmej wieczorem. Po lunchu także ucina sobie drzemkę. - Reid dobrze o tym wiedział, bo nieraz korzystał z tego, że mały śpi, by pobyć sam na sam z jego matką.

- Co lubi jeść na śniadanie?

- Płatki kukurydziane.

To było zabawne, bo Winchesterowi coraz bardziej rzędła mina.

- Teraz twoja kolej, tato. - Nora skrzyżowała ręce na piersi. - Jeśli umiesz odpowiedzieć na chociaż jedno z tych pytań na mój temat, kiedy miałam dwa lata, to posłucham twojej rady, jeśli chodzi o Reida. Nie, nawet ułatwię ci zadanie. Odpowiedz na te pytania dotyczące jednej z nas, mnie, Eve albo Grace. Słucham. Może mnie zaskoczysz.

Winchester zabełkotał coś pod nosem. Reid się uśmiechnął. O Boże! Nora jest wspaniała.

- Tak myślałam - powiedziała Nora. - Wiesz, dlaczego Reid bez trudu odpowiedział na te pytania? Bo spędza dużo czasu z Declanem. Stara się. Jest dla mojego synka lepszym ojcem, niż ty byłeś dla mnie. A ty jesteś moim rodzonym ojcem. Koniec rozmowy.

Nora zamknęła laptop i położyła na nim głowę. Reid delikatnie pomasaował jej ramiona. Jest dla jej synka dobrym ojcem? Nie wiedział, co Nora chciała przez to powiedzieć. Czy dlatego poczuł ciężar w piersi, że ta myśl go przerażała?

Rzeczywiście troszczył się o Declana. Ten dzieciak przypadł mu do serca. Był zabawny, niewinny i stanowił część Nory. Jak mógłby go nie lubić?

Jednak to, że Reid potrafił odpowiedzieć na te pytania Nory, nie oznacza jeszcze, że jest dobrym ojcem.

Ale Nora chyba tak myślała, bo inaczej nie mówiłaby tego ojcu. Reid poczuł ucisk w gardle.

- Przepraszam - wymamrotała Nora. - Nie powinienes być tego świadkiem.

- Nie ma problemu. - Nie chciał za dużo mówić, zanim nie uporządkuje myśli. - Zresztą byłaś wspaniała.

Declan kopnął nóżkami w plastikowe krzeselko.

- Taataa.

I Reid zupełnie nie wiedział, co ma o tym myśleć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po południu chciał otrząsnąć się z niemiłych wrażeń, jakie miał po rozmowie z Suttonem Winchesterem, i namówił Norę na przejażdżkę po Chatfield Reservoir. Miasteczko Silver Falls, w którym mieszkała Nora, leżało na południowy zachód od Denver, u podnóża Rockies, i dostarczało malowniczych widoków.

Panorama Chicago była imponująca, ale Reid doceniał piękno tutejszego krajobrazu, kiedy ze wspaniałą blondynką u boku wchodził na piętnastometrową żaglówkę, którą wynajął, by miło spędzić popołudnie.

Kapitan przywitał ich na pokładzie i przedstawił pokrótce zasady bezpieczeństwa, podczas gdy Declan buszował w saloniku przeznaczonym dla gości.

Kapitan wręczył im pomarańczowe kamizelki ratunkowe, a Norze udało się przytrzymać przez kilka sekund synka po to, by ubrać go w przeznaczoną dla niego kamizelkę. Cała załoga biegła po pokładzie, przygotowując łódź do odpłynięcia.

Wiatr rozwiewał włosy Nory, kiedy wyruszyli w kierunku środka jeziora. Nora śmiała się, gdy Declan wystawiał twarz do wiatru jak piesek wysuwający głowę przez otwarte okno.

To była wspaniała rozrywka po niemiłych myślach, jakie krążyły Reidowi po głowie przez cały dzień.

Nora albo nie zauważyła, że jest małomówny, albo wolała nie pytać go o powód. Może ona też myślała o rozmowie przez Skype'a, zastanawiając się, czy powinna cofnąć słowa, jakie rzuciła ojcu w twarz.

Ale tego nie zrobiła. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że Reid odziedziczył złe geny i nie może być takim dobrym ojcem, jak to opisała.

Declan powędrował na koniec żaglówki i chwycił się poręczy, przyglądając się z uśmiechem rozpryskującej się wodzie. Reid poczuł ucisk w żołądku. Co za szczęście widzieć taką radość na

twarzy dziecka.

Biedny chłopczyk nie miał łatwego życia – stracił ojca, a teraz miał chorego dziadka. Reid starał się organizować wycieczki, by uatrakcyjnić dziecku życie, a w zamian otrzymywał od Nory i jej synka mnóstwo ciepła.

Nora pochyliła się do Reida, nie spuszczać wzroku z synka.

- Dziękuję za tę wycieczkę. Jest bardzo miło.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję ci za to, co powiedziałaś tacie.

- Bardzo proszę. Nie będziesz sprzeczać się ze mną, że to powiedziałam? Przez cały dzień czekałam, żebyś poruszył ten temat.

Reid poprawił się na siedzeniu. Nora ma rację. Unikał tego tematu.

- Nie musiałaś mówić, żeby tata dał ci spokój.

- Nie musiałam. To prawda. - Wzięła go za rękę. - Masz niesamowity wpływ na Declana. On cię lubi. Wiem, że myślisz, że nie nadajesz się na ojca, ale dla mnie jest oczywiste, że to nieprawda.

Reid znieruchomiał. Teraz powinien Norze coś wyjaśnić. To, że wiedział, co Declan lubi jeść na śniadanie, nie zmienia faktu, że po swoim ojcu odziedziczył pewne geny.

- To nie jest tak, że nie lubię dzieci. Declan jest wspaniały. Ale ja mam kompleksy.

- To normalne. - Machnęła ręką. - Poza tym już ci mówiłam, że podziwiam cię za to, że nie podejmujesz decyzji bez zastanowienia. Dlatego właśnie nadajesz się na ojca, Reid. Zależy ci na tym, żeby postępować dobrze. Mój tata nigdy taki nie był. Choćby dlatego jesteś od niego lepszy.

Reid otworzył usta, by zaprzeczyć, ale nie mógł. Bo nagle zrozumiał, że naprawdę zależy mu na Declanie. I na Norze. Jak to się stało?

Mógłby przysiąc, że po tragedii, którą przeżył, nie potrafi o nikogo się troszczyć ani nikogo kochać. Teraz okazuje się, że się mylił. W czym jeszcze się mylił?

- Dziękuję. Przykro mi, że twój ojciec tak się zachowuje.

Chciał powiedzieć jej znacznie więcej, ale ucisk w krtani nie

pozwoił mu wydobyć słów.

- Może powinnam go nienawidzić, ale nie mogę. To jest nadal mój ojciec, mimo tego wszystkiego, co zrobił przez ostatnie lata. Mimo okropnych oszczerstw, jakie dziś na ciebie rzucał. To mój tata i wciąż go kocham. Może jestem nienormalna?

- Nie. - Wziął Norę w ramiona, bo jej głos się załamał i musiał przytulić ją do siebie.

Potrzebował jej.

To, co opisała, to była miłość bezwarunkowa, pojęcie, którego nie rozumiał, chociaż chciał. Nora nadawała jego życiu nowy sens. Rzucała światło na cały mrok jego egzystencji. Zmieniała jego stare zapatrywania.

Jeśli Sutton Winchester był okropnym człowiekiem, ale mimo to potrafił zachować miłość córki, to może nie tak trudno być ojcem i może poprzeczka, jaką wyznaczył sobie Reid, była za wysoko? Czyż nie odnosił w życiu samych sukcesów? Dlaczego zawsze uznawał swoje wady za skutek złych genów?

Nora przewyciężyła swoje geny. Była wspaniałą matką. Gdyby chciał, mógłby być o wiele lepszym ojcem niż Sutton. Czy jego własny ojciec.

Jeśli to prawda, może nie jest grzechem sądzić, że znalazł w Norze Winchester O'Malley coś, czego bardzo pragnął. Rodzinę.

- Cieszę się, że tu jesteś. Nie spodziewałam się, że coś wyjdzie z naszej znajomości. Jestem sama od tak dawna, że zapomniałam, jak bardzo w trudnych chwilach potrzebny mi jest ktoś bliski.

No właśnie. Jej słowa dokładnie oddawały jego stan ducha. Czy to przeznaczenie?

Nadzieja wstąpiła w jego serce. Chciał powiedzieć Norze, że czuje się cudownie i że ich znajomość będzie miała całkiem inne zakończenie.

Żal i smutek sprawiły, że długo się o nikogo nie troszczył. Teraz, będąc z Norą i Declanem, miał szansę nadrobić to, czego nie zrobił dla Sophii i matki.

Ale w tej chwili wiatr zmienił kierunek i żaglówka zachybotała się, jakby uderzyła w mur.

Declan się pośliznął.

Reid obserwował to jak na zwolnionym filmie. Widział, jak nogi chłopczyka rozjeżdżają się po pokładzie. Declan upadł, z łoskotem uderzając czołem o podłogę. Jego rude loki leżały nieruchomo, gdy wiatr ucichł.

Nora krzyknęła i rzuciła się w kierunku dziecka. Jej ręce objęły nieruchomą postać synka.

Serce zamarło w piersi Reida. Poczuł, że brakuje mu powietrza. Nie mógł się ruszyć. I nie wiedział, co ma zrobić. Mimo to zerwał się z ławki i podbiegł do Nory, by jej pomóc.

Kapitan krzyknął do załogi i łódź ustawiła się zgodnie z wiatrem. Jeden z żeglarzy ukląkł obok Declana i rozmawiał z Norą, sprawdzając chłopcu puls. Potem kazał Reidowi się odsunąć, więc Reid przykucnął z drugiej strony i gładził Norę po plecach. Czuł się winny, że to przez niego zdarzył się wypadek.

Na czole Declana pojawiła się krew. Członek załogi zabandażował ranę, a Nora rozplakała się, kiedy uprzedził ją o niebezpieczeństwie, jakie może nieść z sobą wstrząs mózgu.

Reid poczuł, że żołądek ściska mu się ze strachu. To jego wina. Declan był za mały, by płynąć na takiej wielkiej żaglówce. Prawdziwy ojciec na pewno by o tym wiedział. I miałby pojęcie, co zrobić, kiedy dzieciak jest ranny. Reid tego nie wiedział, bo nie był ojcem chłopca. I nie powinien nim zostać.

Sutton Winchester wyczuł to od razu. Swoją poznał swego. Nora nie chciała słuchać ostrzeżeń ojca. Powinna była zrozumieć, że Sutton chce zapewnić jej bezpieczeństwo, bo wie, że zostało mu już niewiele czasu.

Reid też nie posłuchał przestroóg Winchestera. Skoro Nora nie chciała zachowywać się rozsądnie, to Reid powinien zrobić to, co należało. Jego obowiązkiem było usunąć się z życia Nory i Declana, zanim zdążyłby ich skrzywdzić. Dlatego że kochał ich oboje.

Żaglówka przycumowała przy nabrzeżu. W pobliżu stał już ambulans i dwaj ratownicy w ciemnoniebieskich uniformach oczekiwali na rannego chłopca.

Nora nie spuszczała wzroku z synka. Nie zwracała uwagi na Reida, który poczuł, że nigdy nie należała do niego i nie ma do

niej żadnych praw.

Ratownicy wyjaśnili, że tylko rodzina może jechać karetką do szpitala. Nora skinęła głową i spojrzała na Reida, jakby dopiero w tej chwili go zauważyła.

Widok jej twarzy – zrozpaczonej i zapłakanej – wstrząsnął nim do głębi. To on był źródłem jej bólu i cierpień, bo zlekceważył zasady bezpieczeństwa.

To zrozumiałe, że niewiele wie o dzieciach. Tylko że to nie jest żadne wytłumaczenie. Skoro nie wie, to powinien był się dowiedzieć. Dlaczego tego nie zrobił?

Starał się zmienić krótki romans z Norą w coś znaczącego, by ulżyć własnej samotności. Był egoistą.

Pora to zmienić.

- Przepraszam, Reid – szepnęła Nora zbolalym głosem. – Pojadę ambulansem z Declanem, ale oni mówią, że musisz jechać innym samochodem.

Skinął głową.

- Nie ma problemu. Rób to, co powinnaś.

Bardzo dobrze, że nie pojedzie z Norą i Declanem. Patrzył, jak ratownicy kładą na nosze wciąż nieprzytomnego chłopca, a potem wsuwają go do karetki. Pomógł Norze wsiąść do samochodu i po raz ostatni uścisnął jej dłoń. Ambulans odjechał, zabierając ludzi, którzy po raz pierwszy od wielu lat wywołali uśmiech na twarzy Reida.

Czarna otchłań w jego duszy zaczęła pochłaniać wszystko dobre, co zdarzyło się dziś rano. Nie powinien był tu przyjeżdżać, pozwalając, by zła aura, która go otaczała, zrobiła krzywdę innym.

I na pewno nie powinien był przekupywać Nory prywatnym odrzutowcem po to, by nie stracić z nią kontaktu. Wszystko dlatego, że egoistycznie pragnął mieć rodzinę, nie dając nic w zamian.

Łatwo można to naprawić. Zostawi tu pilota, a sam wróci do Chicago innym samolotem. Cały kłopot w tym, by Nora nie zorientowała się, jak bardzo zabolalo go to, że nie jest człowiekiem, na jakiego ona zasługuje.

Ani ojcem, na jakiego zasługuje jej synek.

Nie przyjechał do szpitala i Nora domyślała się dlaczego. Zmęczona pchnęła jedną ręką frontowe drzwi domu, a drugą podniosła śpiącego Declana wyżej na biodro, pilnując, by nie uszkodzić świeżo założonych szwów.

- Reid! - zawołała cicho i potrząsnęła głową, kiedy nie odpowiedział.

Ten mężczyzna był naprawdę przerażony i musi zobaczyć na własne oczy, że Declanowi nic się nie stało. Ale nie zobaczy, jeśli będzie chować się ze strachu.

To był jeden krok w tył, jednak niewielki. Powoli, lecz konsekwentnie Reid dochodził do wniosku, że dzieci nie są takie złe, ale zdarzył się ten wypadek.

Nora pragnęła oprzeć się na ramieniu Reida, kiedy siedziała w poczekalni w szpitalu. Było jej przykro, że się tego nie domyślił.

Najpierw to, co najważniejsze.

Rozebrała Declana i położyła go w łóżeczku z żyrafą, a potem przykryła kocym w żabki. Zmęczony chłopiec nawet się nie poruszył. Potem poszła poszukać Reida.

W domu było cicho i ciemno. Reida tu nie ma.

Zmarszczyła brwi i rozejrzała się po pokoju. Od razu zauważyła, że nie ma jego walizek. Na stole w kuchni znalazła kartkę.

Żołądek podszedł jej do gardła, kiedy brała do ręki papier. Kilka linijek wystarczyło, by dawny ból wrócił.

Reid odszedł. Bez wyjaśnienia.

„To moja wina, że Declan miał wypadek. Lepiej, żebyśmy skończyli teraz, zanim stanie się coś gorszego”.

To nie jest wyjaśnienie.

Poczuła złość. Co za facet! Jak śmiał zostawić ją, kiedy najbardziej go potrzebowała? Z trudem powstrzymywała łzy, kiedy chirurg zakładał szwy synkowi. Tak pragnęła, żeby Reid był przy niej.

Dlaczego zawsze zakochuje się w mężczyznach, którzy chcą odejść? Najpierw pokochała Seana, który tak bardzo lubił podróżować, że aby spełnić swoje marzenia, zaciągnął się do wojska. Zapłacił za to najwyższą cenę i zginął. Nie miała Seanowi za złe jego decyzji, ale nie mogła odżałować, że nie było jej

dane choćby się z nim pożegnać.

Jeśli chodzi o Reida, może mieć do niego mnóstwo pretensji. Napisał do niej kartkę i wrócił do domu. To jest... niewybaczalne. I nie miała zamiaru się na to godzić. Sean odszedł na zawsze i nie mogła za nim pójść. Ale Reid to co innego.

Pisał, że zostawia samolot na prywatnym lotnisku niedaleko Silver Falls i będzie mogła z niego skorzystać, kiedy zechce wrócić do Chicago.

Zapragnęła wrócić właśnie teraz.

Rano zapakowała walizki. Potem jakoś zdołała ubrać wciąż zmęczonego i rozkojarzonego po wypadku Declana. Pilot Reida wystartował do Chicago przed lunchem.

Po najspokojniejszym w świecie locie zadzwoniła szybko do Grace, która rzuciła wszystko, by zająć się Declanem. Ten spektakl nie potrzebował żadnych dodatkowych świadków.

W końcu Nora weszła do biura Metropolu i stanęła przed asystentką Reida.

- Przyszłam zobaczyć się z panem Chamberlainem. Czeka na mnie.

To nie było kłamstwo. Powinien na nią czekać.

- Och! - Oczy pani Grant zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Tak, oczywiście. Proszę wejść.

Nora skorzystała z zaproszenia, ale kiedy wpadła do gabinetu Reida, szok na jego twarzy na chwilę przykuł ją do miejsca.

Jego wygląd zaskoczył ją bardziej niż podczas pierwszego spotkania w Metropolu. Brązowe oczy były pełne bólu i tęsknoty. A jej głowę wypełniała myśl o nim.

Zatoczyli pełne koło. Kilka tygodni temu Nora szukała dawnego przyjaciela. Dzisiaj chciała odszukać mężczyznę, w którym się zakochała. I dopiero teraz uświadomiła sobie, że dlatego jest zła.

Kocha Reida. Dlaczego potraktował to tak lekko? Czy nie zdawał sobie sprawy, jakie to dla niej trudne? Jak się bała, że go straci?

Choć uginały się pod nią nogi, ruszyła naprzód i wyjęła telefon z ręki Reida.

- Proszę zadzwonić później - powiedziała, rozłączając rozmowę.

wę. Potem rzuciła telefon na biurko. – Wyjechałeś, zostawiając kartkę. Nie zgadzam się na takie zachowanie. Powiedz mi prosto w oczy, że to koniec, to może ci uwierzę. Ale nie sądzę, żebyś mógł to zrobić. Bo dobrze wiesz, że nic się między nami nie skończyło.

– Nora, co tu robisz? Czy Declan czuje się dobrze? I co z ojcem?

– Stan ojca się nie zmienił. Declan jest zdrowy. Powiedziałam ci tylko, po co przyjechałam.

Reid wstał, okrążył biurko i zbliżył się do niej.

– Zasluguję na to, żeby dowiedzieć się od ciebie, co sobie myślisz. Nie tylko spaliśmy z sobą. To coś więcej. Myślałam...

Urwała, bo Reid spochmurniał.

Nie miała pojęcia, jak ma to rozumieć. Co właściwie myślała? Że Reid pojechał z nią do Kolorado, bo chciał być z kobietą, która ma dziecko?

Ale to jasne, że nie miał zamiaru być ojcem. Kiedy delikatnie starała się go przekonać, że będzie nieporównanie lepszym ojcem od innych, zaprotestował. I nie przyjechał do szpitala, bo to był dla niego za duży kłopot.

Przemierzyła całą drogę do Chicago, by stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który chciał się wycofać z ich wspianego romansu.

– Co myślałaś? Że coś nas łączy? I że coś do ciebie czuję?

– Tak. – Nie mogła skłamać, choć wiedziała, że to zła taktyka, najgorsze, co może powiedzieć mężczyźnie, który od niej uciekł. Fakty mówią same za siebie. – Powiedz głośno, że się mylę.

– Nie – odparł, świdrując ją wzrokiem, aż ciarki przeszły jej po plecach. – Dlatego wyjechałem. Bo zależy mi na tobie tak bardzo, że nie mógłbym cię zranić.

– Co ty mówisz? Wyjechałeś, bo coś do mnie czujesz?

– Nie mogę... – Potrząsnął głową. – Dlatego zostawiłem tę kartkę. Miała zatrzymać cię w Kolorado. Tam, gdzie jesteś bezpieczna. Wracaj do domu. Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry.

– Reid. – Omal nie wybuchnęła płaczem. – To śmieszne. Potrzebowałam cię, a ty wyjechałeś. To straszne.

- Przepraszam. Staralem się chronić Declana. I ciebie. Sprawilem ci dosyc bólu.

- Chronić nas przed czym? Przed sobą? - Śmiech ugrzął w jej krtani. - Declan ma się świetnie. Dzieciom zdarzają się różne wypadki. Ale to nie jest dla mnie wytłumaczenie. Myślę, że wyjechałeś z powodu tego, co się między nami stało.

Ku jej zdumieniu kiwnął głową.

- Owszem. Bo tak powinienem zrobić. Nigdy nie myślałem, że cię pokocham i będę musiał odejść.

- To nie odchodź. Żyj chwilą. Tą i następną. Przez następne pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat poszalejmy razem. Kocham cię i nie odejdę, póki się nie zgodzisz.

Żeby przekonać go, że mówi poważnie, usiadła na jego biurku, krzyżując ręce na piersi. Nora Winchester O'Malley sama decyduje o swoim życiu i postanowiła mieć tego mężczyznę ze wszystkimi jego kompleksami.

Nie wyjdzie, dopóki go nie zdobędzie.

Reid długo się wahał, a potem ujął ją pod łokcie i pociągnął, chcąc, by wstała. Przez sekundę myślała, że zaraz ją wyrzuci, ale wziął ją w ramiona i pocałował.

Radość ogarnęła jej serce. Kiedy wreszcie mogła zaczerpnąć powietrza, Reid szepnął:

- Przepraszam. Nie powinienem tego robić. To nie fair wobec ciebie. Powinnaś wyjechać.

- Nie - zawołała ze złością. - Nie pozwolę ci podejmować za mnie decyzji. Chcę, żebyś był ze mną. I z Declanem. Oboje cię potrzebujemy.

Spojrzał na nią z bólem.

- Nie umiem być ojcem. Co będzie, jeśli sobie nie poradzę? Za dużo ryzykujesz, narażając swojego syna, bo ja dopiero się uczę.

- Ja też się uczę. Wiem, jak być matką rocznego dziecka, ale znacznie trudniej jest być matką dwulatka. Popełniam ciągle nowe błędy. Pomóż mi. Jako kochanek i jako mój partner.

Był świetnym partnerem. Powinna wciąż powtarzać mu, jak jest dla niej ważny.

- Chyba wiem, po kim Declan ma ten upór. Jego mama nigdy

nie daruje, kiedy wbije sobie coś do głowy.

- Nie wiem, o czym mówisz - obruszyła się, czując, jak szybko bije jej serce. - Nie jestem uparta. Wiem tylko, czego chcę. I to właśnie jesteś ty.

Potrząsnął głową, ale potem się uśmiechnął. Nora była pewna, że wygrała tę partię.

- A jeśli chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi? - spytał, obejmując ją i przyciągając do siebie.

Tak bardzo go pragnęła.

- Niestety. Musisz pogodzić się z tym, że będziemy kochankami i przyjaciółmi. I jeszcze jedno. Żadnych więcej kartek.

Jego usta musnęły jej wargi.

- A mogę napisać „Kocham cię” na zaparowanym lustrze w łazience?

Udała, że się zastanawia, ale sama myśl o tym, że przez resztę życia będzie dzielić łazienkę z Reidem, przyprawiała ją o zawrót głowy.

- To może być. Ale tylko potwierdzone czynem.

- Przyrzekam.

Najsłodsze słowa po angielsku.

- I ja też przyrzekam.

EPILOG

Nora uśmiechnęła się, kiedy Reid wziął Declana na barana i galopował z nim po apartamencie. Uwielbiała, gdy naśladował rżenie konia. Reid często bawił się tak z Declanem, a Nora coraz bardziej była zakochana w mężczyźnie, który wymyślał nowe zabawy z jej synkiem.

Wkrótce Declan będzie także synem Reida. Złożyli już podanie o adopcję.

Reid odłożył na bok sprawy związane z Chamberlain Group, by nauczyć się, jak być ojcem, twierdząc, że musi szybko nadrobić zaległości. Zanim zostanie oficjalnie ojcem. Najwyraźniej nie rozumiał, że został uznany oficjalnie ojcem w chwili, gdy Declan pierwszy raz powiedział słowo „taataa”.

Telefon Nory zadzwonił i na ekranie pojawiło się imię siostry. Grace.

- Czy coś się stało? - spytała niespokojnie.

Każdy telefon od rodziny mógł oznaczać, że ojciec umarł. Kiedy doktor Wilde oznajmiła, że Sutton Winchester dożyje do Nowego Roku, to wcale nie musiało oznaczać, że tak będzie.

Jeszcze przed ślubem Reid i Nora ustalili, że przynajmniej do pierwszego stycznia będą dzielić czas między Chicago i Silver Falls. Potem zamierzali kupić większy dom u podnóża Rockies dla gromadki dzieci, których oboje pragnęli.

Ale teraz Nora musiała być w Chicago.

- Nie, wszystko w porządku - odparła wyraźnie rozgniewana Grace. - Nie wyobrażasz sobie, co zrobili ci łajdacy Newportowie.

A więc nie chodzi o ojca. Nora odetchnęła z ulgą i przysiadła na stołku w kuchni.

- Brooks i Graham? Co zrobili?

Dalszy ciąg bitwy o spadek. Ale tak to jest należeć do rodziny Winchesterów. Nora znosiła to cierpliwie, mając wsparcie ze

strony Reida.

A kiedy jego silne ramię nie wystarczało, zanosił ją do łóżka i kochał się z nią, dopóki nie zapomniała o kłopotach.

Grace parsknęła z oburzenia.

- Wynajęli prywatnego detektywa, żeby współpracował z tym prawnikiem Joshem Calhounem.

- Uparli się, żeby zaangażować w sprawę swojego przyjaciela? Nie rozumiem, co pomoże tu prywatny detektyw, oprócz tego, że narobi więcej bałaganu.

- Tak. Chcą odnaleźć prawdziwego ojca i myślę, że prywatny detektyw ma im w tym pomóc. Ale nie powiedziałam ci najgorszego. Ten detektyw to Roman Slater. - Głos siostry drżał ze złości. - Mój były mąż.

- Och, Gracie. - Nora jeszcze pamiętała, jak siostra przez pół roku płakała po rozstaniu z Romanem. - Nie mogę uwierzyć, że się do tego posunęli.

Najwyraźniej bliźniacy specjalnie dobierali sobie ludzi, którzy mogli dokręcić śrubę Winchesterom. To było bardzo podłe.

- Tata nie chce powiedzieć, kto może być ich ojcem. Zaczynam podejrzewać, że coś wie na ten temat.

Nora też była tego zdania. Odkąd przeniosła się do apartamentu Reida, starała się spędzać przynajmniej trzy dni w tygodniu w szpitalu i rozmawiać z ojcem.

To było zdumiewające, że ojciec bez dodatkowych rozmów zmienił zupełnie stanowisko wobec Reida. Wyraził nawet aprobatę, że Reid wyznaczył Nasha na tymczasowego prezesa Chamberlain Group, żeby on sam mógł spędzać więcej czasu z rodziną.

Oczywiście to nie mogło wynagrodzić Norze faktu, że przez całe lata nie miała prawdziwego ojca. Ale powoli otrząsała się z żalu i rozpacz.

Bardzo pomogła jej w tym miłość Reida. Kiedy ojciec wreszcie umarł, była pogodzona z losem.

- Cieszę się, że tu jesteś, Nora - przyznała Grace. - Mam wrażenie, że to wszystko zamieni się wkrótce w wielkie bagno.

- Tak, ja też. Przykro mi. Powiedz, jeśli będę mogła w czymś ci pomóc.

Nora skończyła rozmowę i wróciła do salonu.

Reid i Declan siedzieli na podłodze, zanosząc się od śmiechu. Od razu zrobiło jej się błogo. Jak to możliwe, że miała tyle szczęścia, by znaleźć mężczyznę, który pokocha jej dziecko tak samo jak ona?

- Co to znaczy? - zapytała. - Bawicie się beze mnie?

- Nigdy. - Reid uśmiechnął się szeroko. - Czy zechce pani dołączyć do nas, pani O'Malley?

Teraz uśmiechał się przez cały czas. Nora była dumna, że to jej zasługa.

- Dla ciebie pani Chamberlain, kolego - poprawiła go z dumą.

Przysięgała, że już nigdy nie zmieni nazwiska, ale to było, zanim uznała, że chce być połączona wszystkimi więzami z Reidem.

To był jej przyjaciel. Kochanek. Mąż. A wkrótce także ojciec jej dziecka. I nigdy nie pozwoli mu odejść.

Tytuł oryginału: An Heir for the Billionaire
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3189-3

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna